

DGP

Dziennik
Gazeta Prawna

Magazyn na Weekend

To już nie jest państwo wyjątkowe

/ M3-7

Oto skutek wojny dla Izraela



FOT. HUSSEIN MALLA/AP/EAST NEWS

/ M8 Wywiad

Nie wyjdę przed szereg

*Pomidor. Bo prezes PiS powiedział,
że będzie kontynuował misję*
mówi Mateusz Morawiecki

/ M10 Opinia

Domyślny tryb nadzwyczajny

*Walka z kryzysami to tworzone ad hoc
rozwiązania i obchodzenie procedur*
pisze Piotr Wójcik

/ M12 Wywiad

Czekanie na lokum

*Państwo nie musi wcale
budować mieszkań*
przekonuje Mikołaj Lewicki



M14 Świat

Jak groźny jest Pekin?

Jeśli Chiny przestaną się rozwijać gospodarczo, staną się agresywne
pisze Sebastian Stodolak

M16 Ameryka

Polityka bejsbolowego kija

Donald Trump chce iść na celne starcie ze wszystkimi, nawet z sojusznikami
mówi Mark Zandi

M24 Historia

Wspólnota na plaster

Dlaczego milczymy o końcu społecznego poparcia dla Powstania Warszawskiego
zastanawia się Sebastian Pawlina



FOT. WOUTEK GÓRSKI

Zegar tyka nieuchronnie

Witold **Sokała**

„Dlaczego izraelski kontratak nie uderza w siedzibę VEVAK (irańskich służb specjalnych)? Bo byłoby narażonych zbyt wielu ludzi pracujących dla Izraela” – ten żart, coraz popularniejszy w środowisku, sygnalizuje istotne powody, dla których Teheran – w przeciwieństwie do Jerozolimy – nie pali się do realnej eskalacji bliskowschodniego konfliktu.

Oczywiście są też świadomość militarnej przewagi przeciwnika (zwłaszcza gdyby w walki mocniej zaangażowały się USA) czy presja Chin (którym pełnoskalowa wojna zrujnowałaby łańcuchy dostaw i żmudnie tkane w regionie sieci zależności dyplomatycznych). Być może jeszcze ważniejszy jest brak pewności co do tego, który z generałów po cichu pracuje na dwa fronty, a przynajmniej ma w swoim otoczeniu izraelskich informatorów. Ostatnie wydarzenia wskazują zaś, że skala infiltracji jest wyjątkowo duża – i dotyczy nie tylko struktur osi oporu, w tym Hezbollahu, lecz także bezpośrednio kluczowych instytucji irańskiego państwa.

Teheran stoi więc przed fatalnym dylematem. Z jednej strony jego autorytet jako silnego gracza wali się w gruzu. Z drugiej – próba odpowiedzi na działania Izraela adekwatnej do ich skali byłaby samobójcza. Ajatollahowie samobójcami nie są, próbują więc lawirować przy pomocy kolejnych tromtadrackich oświadczeń, stosując kryzysowe public relations, mające przykryć wywiadowczą porażkę. Temu zapewne służą spóźnione przecieki do światowych mediów, że Najwyższy Przywódca miał jakoby ostrzegać szefa Hezbollahu przez planowanym atakiem i namawiać go do ewakuacji z Libanu.

Izrael jest natomiast na fali. Niezależnie od tego, co myślimy o etycznej stronie jego działań oraz o ich wpływie na strategiczne interesy Polski czy Ukrainy, warto w analizach dynamiki sytuacji bliskowschodniej brać pod uwagę tę izraelską optykę – wspólną dla koalicji stojącej za Netanjahu i opozycji, podzielaną zresztą przez wielu sojuszników państwa żydowskiego na Zachodzie. Oto rysuje się możliwość przywrócenia układu sił opartego na dominacji Izraela i wymuszającego na państwach arabskich, nawet tych najbogatszych, poszukiwanie kompromisów. Ktoś jeszcze pamięta porozumienia abrahamowe?

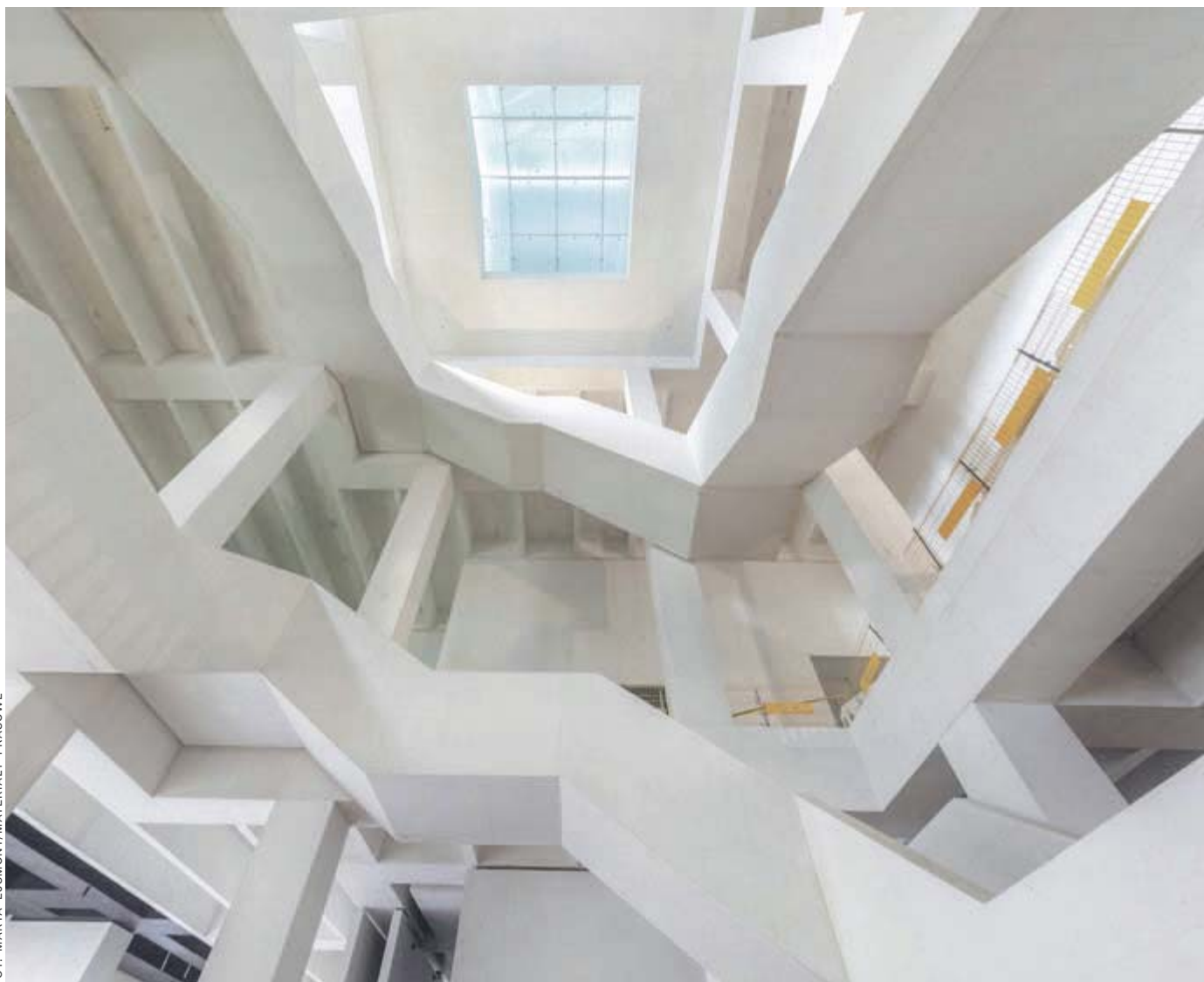
Kluczem jest teraz możliwie daleko idące osłabienie Iranu. Oczywiście służą temu pośrednio wszelkie akcje

wymierzone w Hezbollah, Hamas czy Hutich. To wciąż cenne aktywa Teheranu, bo prowadzenie wojny z Izraelem wyłącznie ich rękami kosztuje stosunkowo mało i daje nieźle efekty, zaś ich ewentualna porażka nie prowadzi do kaktlizmu. Izrael będzie więc intensyfikować kampanię mającą demolować ich potencjał. Uda się, to super, ale jeśli nawet nie całkiem (bo takich przeciwników bardzo trudno wykarzczać ze sprzyjającego im społecznego podłoża), to z punktu widzenia polityków i generałów państwa żydowskiego wcale nie będzie to dramatyczną porażką. Od odrąbywania rąk wroga istotniejsze jest bowiem porażenie jego głowy.

Na razie – została ona lekko skompromitowana, ale to stanowczo za mało. Różnej maści antyizraelscy (czy szerzej: antyzachodni) bojownicy albo tego nie zauważają, albo przynajmniej udają, że nie widzą, bo i tak w gruncie rzeczy nie mają alternatywy dla orientowania się na Teheran. Izraelowi potrzebne jest więc teraz fizyczne zredukowanie irańskiego potencjału. Najlepiej na trzy sposoby jednocześnie: przez uderzenie w obiekty militarne, w instalacje energetyczne (żeby drastycznie zmniejszyć dochody z eksportu surowców, a co za tym idzie, ograniczyć finansowanie osi oporu) oraz – przede wszystkim – w irański program nuklearny. Bo to, co wyszło jako dość żałosna demonstracja (czyli rakiety balistyczne celnie uderzające w pustynię), oznaczałoby potężny cios w przypadku zastąpienia choćby paru głowic konwencjonalnych jądrowymi.

Dodatkowy aspekt: Jerozolima nie ma zbyt wiele czasu, aby zadać bezpośrednie ciosy Teheranowi, i to tak mocne, by zdestabilizować go wewnętrznie i (w skrajnie optymistycznym scenariuszu) podważyć władzę ajatollahów. Bo nawet jeśli wzbogacanie uranu w Natanz i innych ośrodkach dałoby się sparaliżować, na stole pozostaje jeszcze opcja pozyskania przez Irańczyków materiału, albo nawet gotowych głowic, z zewnątrz. Najprawdopodobniej z Rosji, która zbliża się do odpowiedniego poziomu desperacji, a przy tym (jako jedyny z graczy zewnętrznych) jest zainteresowana poważną eskalacją wojenną na Bliskim Wschodzie.

Pytanie o kolejne, coraz silniejsze ataki Izraela nie brzmi więc „czy”, ale „jak, gdzie i kiedy?”. ©



M20 Kultura

Nie musimy mieć wszystkiego

Język władzy jest zakorzeniony w fantazmacie narodowo-wyzwoleńczym, romantycznym i stricte polskim
mówi dyrektorka Muzeum Sztuki Nowoczesnej Joanna Mytkowska

Wpłynąć na Netanjahu



FOT. SARAH YENESE/EPAP/PAP

Kolejne wojny izraelskiego przywódcy prowadzą do ograniczenia zaangażowania USA w Europie i erozji prawa międzynarodowego

Mateusz

Obremski

Mateusz

Roszak

Karolina

Wójcicka

Zachód musi powstrzymać Binjamina Netanjahu. To nawet nie jest kontrowersyjna teza: mniej lub bardziej wprost mówią o tym prezydent USA Joe Biden, szef unijnej dyplomacji Josep Borrell i sekretarz generalny ONZ António Guterres. Podobnie większość organizacji międzynarodowych, które pomagają ofiarom konfliktów: od Lekarzy bez Granic, przez Czerwony Krzyż, po Human Rights Watch oraz Amnesty International. Do tej pory Izrael pozostaje głuchy na wezwania świata. Nikt – nawet Amerykanie – nie ma wpływu na Netanjahu, który ze światową opinią

liczy się coraz mniej. To dlatego zbrojotowano jego przemówienie na ubiegłotygodniowej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Nie chcemy ani ważyć racji w konflikcie bliskowschodnim, ani prowadzić wywodów dotyczących historii, które od wielu dekad dzielą społeczeństwa na całym świecie. W tym tekście znajdują się wyłącznie argumenty za tym, że powstrzymanie polityki Netanjahu powinno być także zadaniem Warszawy. Przemalowanie relacji z Izraelem to zadanie trudne. Polskie instrumentarium jest ograniczone. Stawka jest jednak dla nas zbyt wysoka, byśmy zaniechali działania.

Mniej broni

Począwszy od października ub.r., sprawa Ukrainy oraz wschodniej flanki NATO coraz bardziej schodzi w USA na dalszy plan. Rzut oka na największe media za oceanem i łatwo o wniosek, że większe zainteresowanie medialne oraz polityczne budzi Bliski Wschód. Prezydent Wołodymyr Zełenski już w listopadzie ub.r., kiedy Izrael rozkręcał fa-

lę przemocy w Strefie Gazy, narzekał, że ta wojna „odciąga uwagę” od konfliktu w Ukrainie. – To jeden z celów Rosji – mówił. Choć naiwne byłoby oskarżanie Moskwy o eskalację napięć na Bliskim Wschodzie, nietrudno zauważyć, że Kreml od 12 miesięcy z tego konfliktu korzysta. Izrael zaś, deklaratywnie część Zachodu, nawet nie dołączył do sankcji na Rosję, które od lutego 2022 r. regularnie zastrzają Europejczycy i Amerykanie. Wielokrotnie też odmawiał Ukraincom, którzy prosili go o wsparcie wojskowe.

Dziś stoimy w obliczu jeszcze większych wyzwań: wojna, dotychczas tocząca się na terytorium palestyńskiej enklawy oraz regularna, aczkolwiek ograniczona wymiana ognia na innych frontach, rozlała się także na Liban, do którego wkroczyły izraelskie wojska. Wtorkowy odwet Iranu, który był odpowiedzią na serię izraelskich ataków – od zabójstwa przywódcy Hamasu Isma’ila Haniji w Teheranie po udany zamach na szefa Hezbollahu Hasana Nasrallah w Bejrucie – jedynie dołączył oliwy do ognia, grożąc wybuchem wielkiej wojny regionalnej i wymuszeniem bardziej aktywnego zaangażowania ze strony

USA. „Stany Zjednoczone, niecałe pięć tygodni przed wyborami prezydenckimi, prawdopodobnie zostaną wciągnięte w konfrontację, wbrew swojej woli” – przekonuje dziennikarz Amos Harel na łamach dziennika „Ha-Arec”.

W rezultacie to właśnie na Bliski Wschód, a nie do Europy, są kierowani amerykańscy żołnierze. Tylko w miniony poniedziałek, dwa dni po zabójstwie Nasrallah i dzień przed wkroczeniem wojsk lądowych państwa żydowskiego do Libanu, Pentagon poinformował o wysłaniu „kilku tysięcy” dodatkowych wojskowych do ogarniętego wojną regionu. Podjęto też decyzję o wysłaniu na Bliski Wschód kolejnych eskadr myśliwców F-15E, F-16 i F-22 i samolotów szturmowych A-10. Aby w razie potrzeby bronić sojusznika.

Jeszcze raz, przy trwającej wojnie w Ukrainie i w dobie konieczności liczenia się przez polityków z USA z tendencjami izolacjonistycznymi, to na Izrael idą dodatkowe środki i sprzęt od naszego największego sojusznika. W ubiegłym roku doszło do sytuacji, w której amunicja przypisana wcześniej Ukrainie trafiła do Izraela, choć od początku 2023 r. USA

pobierały pociski artyleryjskie 155 mm ze swoich zapasów amunicji w Izraelu, aby wysłać je do Ukrainy (dokładne liczby nie są znane). Sytuacja zmieniła się 7 października, kiedy doszło do brutalnego ataku Hamasu na Izrael. Portal Axios podawał, że Siły Obronne Izraela (IDF) przekazały amerykańskim odpowiednikom, że pilnie potrzebują pocisków artyleryjskich, aby się przygotować do inwazji w Strefie Gazy. Amerykańscy urzędnicy, wbrew temu, co mówili ich partnerzy z Kijowa, sugerowali, że przekierowanie pocisków 155 mm z Ukrainy do Izraela nie wpływa na zdolność Ukrainy do walki z wojskami rosyjskimi. Warto tu podkreślić, że końcówka 2023 r. i początek 2024 r. to czas, gdy w Kongresie na dobre kilka miesięcy utknęła pakiet pomocowy dla Kijowa.

Choć oficjalnie zapewnienia są inne, amerykańska pomoc militarna jest ograniczona. Kontynuacja lub rozlewanie się konfliktu na Bliskim Wschodzie oznaczają więc z dużą dozą prawdopodobieństwa mniej wsparcia dla Ukrainy. – Relacje Izraela z USA są bliższe i trwalsze. Dlatego Izrael będzie traktowany priorytetowo – ostrzegł jakiś czas temu Mark Cancian z Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie (CSIS). Powinno nas niepokoić to, że Amerykanie dzielą swoich sojuszników i partnerów na kilka kategorii. Analityk Center for European Policy Analysis (CEPA) Benjamin Schmitt zauważa, że w przypadku Izraela wojska USA angażują się bezpośrednio w strącanie rakiet, a przy Ukrainie nie ma wciąż zgody na użycie zachodniej broni dalekiego zasięgu czy strącanie rosyjskich pocisków z terytorium NATO nad zachodem Ukrainy. Wniosek dla Putina jest prosty – Europa Wschodnia jest dla Ameryki znacznie mniej istotna. Waszyngton nie będzie tu ani przesadnie ryzykował, ani inwestował.

Owszem, komentarze ekspertów nie muszą o niczym przesądzać. Ale w podobne tony uderzają politycy Partii Republikańskiej, która za pięć tygodni powalczy nie tylko o prezydenturę dla Donalda Trumpa, lecz także o Kongres, którego zgoda jest kluczowa dla transferów broni. Gubernator Florydy Ron DeSantis przekonywał np., że gdyby Amerykanie mieli wybierać między Tel Awiwem a Kijowem, ważniejsze byłoby dla nich wspieranie Izraela. – Dla mnie jest to oczywiste. Państwo Izrael jest naszym najsilniejszym sojusznikiem na Bliskim Wschodzie. Mamy z nim relacje jak z nikim innym – powiedział CNN. Dalej tłumaczył, że Ukraina ma przeciw za sobą „całą Europę”, która musi wziąć na siebie większą odpowiedzialność. – Europejczycy, poza Polską i Finlandią, nie wywiązują się ze zobowiązań wobec NATO – bulwersował się. To narracja dobrze znana z wypowiedzi Trumpa, który z jednej strony opowiadał, że na miejscu prezydenta Joego Bidena „pozwoiłby Izraelczykom dokończyć robotę w Gazie”, z drugiej zaś – sugerował, że zachęciłby Rosję do „zrobienia, co tylko zechce”, z każdym krajem NATO, który nie wydaje wystarczająco dużo na obronę.

Podwójne standardy

Działania Netanjahu powodują również niebezpieczną erozję międzynarodowego prawa. Wniosek o nakaz aresztowania premiera Izraela wydał Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK), ten sam, który ściga również Władimira Putina. Drugi z filarów architektury bezpieczeństwa, Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (MTS), zobowiązał Izrael do powstrzymania się od działań zakazanych przez konwencję o ludobójstwie oraz do podjęcia natychmiastowych i skutecz-

nych środków, żeby zapewnić pomoc humanitarną ludności cywilnej w Strefie Gazy. O erozji prawa międzynarodowego na Bliskim Wschodzie mówi DGP szefowa islandzkiego MSZ Þórdís Kolbrún Reykfjörð Gylfadóttir. Ostrzegając, że jako Zachód nie znajdujemy zrozumienia w wielu miejscach na świecie ważnych dla korzystnego dla nas rozwiązania wojny w Ukrainie.

Niestety nie wszyscy na Zachodzie wierzą w równość wobec prawa i to, że demokracje – a za demokrację jest uważane Państwo Izrael – również popełniają zbrodnie. Amerykańska Izba Reprezentantów głosowała w czerwcu za przyjęciem ustawy, która nałożyłaby sankcje na MTK w związku z nakazem aresztowania izraelskich polityków. Projekt ustawy, wniesiony pod obrady przez republikanów, zakładał, że urzędnicy MTK zaangażowani w sprawę zostaliby objęci zakazem wjazdu do USA. Za opowiedziało się 247 kongresmenów (w tym 42 demokratów), a przeciwko było 155. Ustawa – choć przegłosowana – nie weszła w życie. Działania Amerykanów dały jednak paliwo prorosyjskim siłom na całym świecie. Tym bardziej że atmosferę podkręcał sam Biden. – Niech będzie jasne: cokolwiek prokurator mógłby sugerować, nie ma żadnej równowagi, żadnej, między Izraelem a Hamasem – przekazał w oświadczeniu.

Po inwazji Rosji w 2022 r. USA poparły dochodzenie prokuratora MTK w sprawie rosyjskich zbrodni wojennych w Ukrainie – w szczególności w sprawie rosyjskich urzędników nakazujących atakowanie infrastruktury cywilnej i wydających zgody na porywanie ukraińskie dzieci z okupowanych terytoriów. „Jednak wsparcie USA w jednej sytuacji, takiej jak Ukraina, i potępienie trybunału w innej, rodzi obawy o selektywność i podwójne standardy. W przypadku ponownego nałożenia sankcji na MTK lub wstrzymania przez USA wsparcia dla wszystkich dochodzeń prowadzonych przez trybunał takie stanowisko oznaczałoby, że niektóre ofiary bardziej zasługują na sprawiedliwość niż inne” – przekonywała Nadia Wołkowa, założycielka Ukrainian Legal Advisory Group, podkreślając, że amerykańska polityka odbija się także na wysiłkach zmierzających do ukarania rosyjskich zbrodniarzy wojennych.

Nie powinno budzić kontrowersji to, że w obecnych okolicznościach geopolitycznych przestrzeganie podstawowych zapisów prawa międzynarodowego jest dla Polski absolutnym fundamentem. Powinniśmy wzywać do tego głośno. Milczenie nie zostanie zrozumiane przez świat, który wykracza poza siatkę połączeń WizzAir i loty transatlantyczne. W rozmowie z DGP mówiła o tym wiosną tego roku prof. Patrycja Grzebyk z Uniwersytetu Warszawskiego, ekspertka prawa międzynarodowego. – Byłoby dobrze, abyśmy konsekwentnie podnosili konieczność sążnienia wszelkich zbrodni międzynarodowych bez względu na to, kto się ich dopuszcza. Wówczas unikniemy zarzutu ze strony państw pozaeuropejskich, że razem z krajami Zachodu stosujemy podwójne standardy – przekonywała.

Ukraińcy doskonale zdają sobie sprawę, że wsparcie Zachodu nie wystarczy do powstrzymania rosyjskiej agresji i że jest niezbędna współpraca z pozostałą częścią globu. Jeśli kraje niezachodnie potępiłyby Rosję, ta zostałaby uznana za międzynarodowego pariasa. Ważny jest także wymiar ekonomiczny: choć Europejczycy i Amerykanie sukcesywnie zastrzegają sankcje, Kreml wykorzystuje neutralne lub jawnie sprzyjające mu kraje do ich obchodzenia. Przekonanie tych państw do wywarcia presji gospodarczej na agresorze stało się więc naturalnym celem ukraińskiej administracji, która regularnie organizuje szczyty pokojowe,



Wioska w południowym Libanie zbombardowana przez izraelskie lotnictwo. 1 października 2024 r.

mające pomóc w budowie szerokiej koalicji poparcia dla 10-punktowej formuły pokojowej opracowanej przez prezydenta Zełenskigo (lub przynajmniej wybranych jej elementów). Polska, jako jeden z kluczowych sojuszników Ukrainy oraz kraj graniczący z Rosją, powinna te wysiłki wspierać.

Nasz interes

Rozumienie kwestii palestyńskiej, jak również opowiadanie się po stronie praw człowieka i podstawowych wartości, często niesłusznie jest uznawane za domenę lewicy. Ale powstrzymanie Netanjahu leży też w interesie liberałów oraz konserwatystów.

Tych pierwszych powinno przekonać to, że Netanjahu otwarcie gra w USA na Trumpa, chce jego wyborczego zwycię-

stwa, bo uważa, że z nim lepiej się dogada. Alarmistyczne, a nawet apokaliptyczne teksty o tym, co może przynieść prezydentura republikanina dla naszej części Europy, dobrze znamy. John Bolton, były doradca Trumpa, ostrzega, że republikanin będzie dążył do wyprowadzenia USA z NATO. Z kolei J.D. Vance, kandydat Trumpa na wiceprezydenta, mówił, że „nie obchodzi go, co stanie się z Ukrainą”, a w swoim artykule dla „The New York Times” opowiadał się przeciwko pakietowi wsparcia z USA, uzasadniając to m.in. tym, że „Ukraina potrzebuje więcej sprzętu wojskowego, niż Ameryka jest w stanie dostarczyć”. Prezydentura Trumpa będzie prawdopodobnie oznaczać większą otwartość na negocjacje z Moskwą i konieczność pogodzenia się z oddaniem części okupowanych terytoriów.

A argument dla konserwatystów? Przyzwalanie Netanjahu na eskalację konfliktu oznacza zwiększenie presji migracyjnej na Europę. Już teraz na skutek działań Izraela w Libanie jest już nawet milion wewnętrznych uchodźców (szacunki ONZ). Prędzej czy później chociaż część z tych ludzi będzie szukać drogi do Europy. Wielu z nich może trafić też do obozów dla uchodźców, gdzie – jak przestrzegają organizacje pomocowe – łatwo o radykalizację. Jak w syryjskim obozie Al-Hol, blisko granicy z Irakiem, gdzie obecnie przebywa ponad 50 tys. ludzi,

BLISKI WSCHÓD



FOT. JIM UROUHART/REUTERS/FORUM

głównie kobiety i dzieci, w tym rodziny bojowników Państwa Islamskiego, także z paszportami państw europejskich.

Polska wciąż może zwiększyć presję na Izrael. Rocznicą wybuchu wojny w Strefie Gazy i początku konfliktu o zasięgu regionalnym są do tego idealną okazją. Choć nasze narzędzia są ograniczone, pozostają niewykorzystane. Podstawową metodą, którą w świecie stosunków międzynarodowych wykorzystuje się do nacisków dyplomatycznych, są głosowania na forum ONZ. Analiza historii głosowań pozwala wysnuć wniosek, że kolejne rządy RP po cichu godziły się na prowadzoną przez Tel Awiw politykę. W połowie września Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję żądającą od Izraela bezwzględnego zakończenia okupacji terytoriów palestyńskich. Choć „za” były m.in. Francja, Belgia, Dania, Grecja czy Łotwa – sojusznicy Polski – to nasi przedstawiciele wstrzymali się od głosu. To stanowisko jest sprzeczne zarówno z naszym oficjalnym poparciem dla rozwiązania dwupaństwowego na Bliskim Wschodzie, jak i z tym, że Polska uznaje Palestynę. Głosowania na forum ONZ powinny być odzwierciedleniem oficjalnej polityki, z której dotychczas nie wycofał się żaden rząd.

Polsko-izraelskie stosunki gospodarcze są znikome, a największymi dostawcami broni dla Izraela są Stany Zjednoczone i Niemcy (według think

tanku SIPRI odpowiadają za 65,6 proc. i 29,7 proc. izraelskiego importu broni). Ale z danych opracowanych przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii wynika, że Warszawa może pójść w ślady Londynu, Madrytu czy Hagi, które – przynajmniej częściowo – wstrzymały eksport broni do Tel Awiwu. Od 7 października 2023 r. polskim firmom wydano cztery pozwolenia na eksport uzbrojenia do państwa żydowskiego. Wysłaliśmy Izraelczykom hełmy oraz inne akcesoria, a także odkuwki, odlewy i inne półfabrykaty, które zostały specjalnie zaprojektowane do pojazdów naziemnych. Koszt sprzedanych elementów uzbrojenia i technologii to ok. 300 tys. dol.

Być może kwestią najważniejszą jest jednak mianowanie polskiego ambasadora w Izraelu. Polska placówka od ponad dwóch lat pozostaje bez szefa misji. Warszawa potrzebuje przedstawiciela, który – z szacunkiem dla wspólnej historii i sympatią dla narodu żydowskiego – będzie umiał twardo bronić polskiego interesu i stawać po stronie prawa międzynarodowego, który nie będzie wpadał w narracyjne oraz propagandowe pułapki i szantaże Netanjahu. Takiego, który domagałby się dołączenia Izraela do sankcji na Rosję, apelował o odważne wspieranie Ukrainy. W Izraelu należy prowadzić dyplomację w stylu ukraińskim. W końcu dyskusja z pozycji siły to coś, co Izrael rozumie i szanuje. ©

Koniec straszaka antysemityzmu

W USA słabnie poczucie wyjątkowego znaczenia sojuszu z Izraelem, rosną za to irytacja polityką Tel Awiwu i wpływowy pokolenia sympatyzującego z Palestyną

Z Agnieszką

Bryc

rozmawia
Karolina Wójcicka

Właśnie mija rok od ataku Hamasu na terytorium Izraela i wybuchu wojny w Strefie Gazy. Państwa Zachodu wciąż wysyłają do Tel Awiwu broń, choć od ubiegłego października odbyły się liczne

protesty, padło też wiele słów krytyki na temat strategii premiera Benjamina Netanjahu. Izrael traci poparcie Zachodu?

Zmieniło się niewiele, mimo że Izrael naprawdę się postarał, by zachęcić państwa Zachodu do przewartościowania ich polityki. Doszło co prawda do drobnych korekt, ale nie wpłynęły one na całokształt podejścia do Izraela. Państwa, które wspierały go przed interwencją w Gazie, dalej z nim sympatyzują. Potwierdza to badanie Uni-

wersytetu Hebrajskiego z kwietnia tego roku. Naukowcy przeprowadzili je na dużej grupie respondentów z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Polski. Wyniki są jednoznaczne: wojna w Gazie nie zmieniła sposobu postrzegania Izraela. Ponad połowa badanych potwierdza, że ich stosunek – pomimo zbrodni wojennych, których to państwo się dopuściło – nie uległ zmianie. Najbardziej proizraelskim państwem w Europie pozostają Niemcy, zaś najbardziej propalestyńskim jest Hiszpania.

Powiedziała pani o „drobnych zmianach”. Co ma pani na myśli? Wiosną trzy państwa UE – Norwegia, Irlandia i Hiszpania – zadeklarowały uznanie państwowości Palestyny. Co prawda trzeba było inwazji na Strefę Gazy, żeby zdecydowały się na taki ruch, ale uważam, że jest to bardzo ważne posunięcie, o czym świadczy również krytyczna reakcja Izraelczyków. Pokazuje to jednak, jak nieznaczna jest zmiana w podejściu państw europejskich. Wielka Brytania niedawno zawiesiła 30 z 350 licencji na eksport broni. To śmieszne. Wydaje mi się jednak, że najwięcej pod tym kątem wydarzyło się w Polsce. Przed wojną nad Wisłą nie mieliśmy w ogóle do czynienia z ruchem BDS (bojkot, dezinvestycja i sankcje – red.). Potem jednak w Gazie zginął polski wolontariusz Damian Soból, pracownik World Central Kitchen.

Izraelczycy mówią, że to był błąd, wypadek przy pracy.

W kierunku konwoju WCK strzelali jednak kilkakrotnie...

Protesty, które wybuchły później na polskich uniwersytetach – przede wszystkim w Warszawie i w Krakowie – przebiegały według tego samego schematu co demonstracje na amerykańskich kampusach. Zresztą sami protestujący mówili, że są częścią globalnego ruchu BDS. Dziś podobne deklaracje pojawiają się także na szczeblu politycznym, bo o bojkocie, wycofaniu inwestycji i sankcjonowaniu Izraela mówi partia Razem. To jest duża zmiana, bo Polska – mimo częstych konfliktów i kryzysów w stosunkach dwustronnych – przez wiele lat była państwem sympatyzującym z Izraelem. Teraz wpisujemy się pod względem stosunku do konfliktu izraelsko-palestyńskiego w europejski mainstream.

Zastanawiam się jednak, dlaczego kluczowi sojusznicy Tel Awiwu – na czele z Amerykanami – nie są skłonni zwiększyć presji w celu zakończenia wojny. Tym bardziej że eskalacja napięć w regionie nie leży w interesie Joego Bidena i Kamali Harris, kandydatki do fotela prezydenckiego.

Sytuacja w Stanach Zjednoczonych jest ciekawa. Podejście do Izraela zaczęło się zmieniać na długo przed inwazją na Strefę Gazy. To jest zmiana pokoleniowa. Głównym czynnikiem, który wpływa na stosunek do konfliktu, jest wiek. Pokolenie, które sojusz z Izraelem postrzegało jako aksjomat, się starzeje. Ci ludzie popierają Izrael, bo widzą w nim małe, demokratyczne państwo, zanurzone w morzu wrogich, arabskich sąsiadów. Ich podejście wiąże się też z traumą rewolucji irańskiej i pamięcią

o zakładnikach z amerykańskiej ambasady w Teheranie, którzy znaleźli się w niewoli Irańczyków. Z kolei Amerykanie poniżej 35. roku życia wykazują się większą sympatią w stosunku do Palestyńczyków. Nie wynika ona wyłącznie z pobudek ideologicznych. Z jednej strony chodzi o umiejętność empatyzowania z ofiarą, z drugiej – mówimy o pokoleniu, które nie jest podatne na wielkie hasła, w tym przypadku syjonizmu, czy emocje, jakie wzbudza Holocaust. Przede wszystkim Izrael przestał być państwem wyjątkowym. Zdążył przez lata wielokrotnie złamać prawo międzynarodowe, dopuścić się zbrodni wojennych, a także jest oskarżany o okupację terytoriów palestyńskich. Toczą się przeciwko niemu dwie wielkie sprawy przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym i Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości. Młodym ludziom trudno jest w takiej sytuacji sympatyzować z krajem, który od innych wymaga empatii wobec siebie, a sam jest obojętny na los cywilów palestyńskich.

Podejście do Izraela wynika tylko z kwestii pokoleniowych?

Czynników jest oczywiście więcej. Ważną rolę odgrywa polityka. Spójrzmy na Donalda Trumpa, który zasiadając w Białym Domu, jednoznacznie wspierał Izrael, przenosząc wbrew zasadom prawa międzynarodowego ambasadę z Tel Awiwu do Jerozolimy. Żelazne wsparcie dla Netanjahu nie wynikało z przekonań religijnych, bo Trump nie jest człowiekiem bliskim religii, lecz z potrzeby utrzymania wokół siebie elektoratu ewangelikalnego. Mówimy o fundamentalnych chrześcijanach, którzy wierzą w Armagedon, wyjątkowość narodu żydowskiego i Ziemi Świętej. Tak więc proizraelskość Trumpa wynikała z pobudek wyborczych. Z kolei administracja Bidena z trudem balansuje dziś pomiędzy tradycyjnym elektoratem Żydów amerykańskich, których 75 proc. głosuje na Partię Demokratyczną, a rosnącym w siłę pokoleniem empatyzującym z Palestyńczykami. To oni krytykują Bidena za nadmierną proizraelskość i domagają się bardziej zniuansowanej polityki, czyli skutecznego działania na rzecz państwa palestyńskiego. Mam wrażenie, że jeśli Kamala Harris wygra wybory, to będzie jej trudno jako byłej prokuratorce odwracać wzrok od zarzutów wobec Izraela. Nawet Donald Trump nie epatuje obecnie serdecznością wobec Netanjahu. Przez ostatnie kilka lat był obrażony na premiera Izraela, który gratulując Bidenowi zwycięstwa w wyborach, „zdradził” swojego dotychczasowego amerykańskiego protektora. Tak więc trend w USA jest trwały: słabnie poczucie wyjątkowego znaczenia sojuszu z Izraelem, rosną za to irytacja

Obserwujemy izraelizację polityki Ukrainy. Waleczność jej armii zachwyca, zdolność do innowacyjności na linii frontu imponuje, a z drugiej strony krytycy skarżą się, że politycy w Kijowie w relacjach z sojusznikami potrafią przypominać Izraelczyków – szorstkich, niedbających o kurtuazję i roszczeniowych

polityką Tel Awiwu i wpływy pokolenia sympatyzującego z Palestyną.

Zbigniew Parafianowicz pisał kiedyś w DGP, że Izrael staje się dla Polski państwem o znaczeniu podobnym do Jordanii czy Omanu. Podobnie będzie w innych miejscach na Zachodzie?

Tak, choć w Stanach Zjednoczonych ten proces potrwa zapewne znacznie dłużej. Ale już teraz widzimy, z jakim trudem pacyfikowano protesty na amerykańskich kampusach, bo administracja Bidena robiła wszystko, żeby nie zniechęcić do siebie młodych wyborców. Takie protesty i demonstracje uliczne w geście poparcia dla Palestyńczyków i sprzeciwu wobec zbrodni wojennych Izraela w Gazie dowodzą, że przestał działać straszak oskarżenia o antysemityzm. Mało kto przejmuje się dziś na Zachodzie, zwłaszcza wśród młodszej generacji, krytyką ze strony rządu izraelskiego. Co więcej, to są również znaczący wyborcy w swoich krajach i to z ich głosem coraz częściej i poważniej będą musiały się liczyć rządy, które tradycyjnie sympatyzowały z Izraelem.

Co ma Izrael, czego nie ma Ukraina? Jak to się dzieje, że Zachód zestrzeliwuje nadlatujące z Iranu pociski, a Ukraina nie jest w stanie doprosić się o zgodę na wykorzystywanie zachodniej broni do ataków na cele wewnątrz Rosji?

Izrael ma czar, który wyróżniał go na tle innych państw przez wiele dekad. To obraz państwa wyjątkowego. Dla jednych to kraj, którego obywatele doświadczyli Holocaustu i którego racji powinniśmy wysłuchiwać ze szczególną uwagą. Ponadto to jedyna demokracja na Bliskim Wschodzie, małe państwo otoczone przez wrogów. Dziś to ostatnie to mit, ale wciąż kształtujący wyobrażenie o Izraelu. W rzeczywistości to państwo o powierzchni zbliżonej do województwa zachodniopomorskiego jest potęgą militarną w regionie, praworządność skruszył rząd Netanjahu, przeciwko czemu masowo protestowali Izraelczycy, a byli wrogowie arabscy zawarli z nim pokój albo jak państwa Zatoki Perskiej przystąpili do porozumień abrahamowych. Izolacja Izraela jest pieśnią przeszłości. To, co najsilniej wyróżnia Izrael spośród innych państw, to jednak wyjątkowa relacja ze Stanami Zjednoczonymi. Czasem bardzo trudna (Białemu Domowi brakuje cierpliwości względem samowoli Netanjahu), lecz bardzo solidna. Takiego sojusznika za plecami nie ma Ukraina i potwierdza to kropelkowe wsparcie militarne dla obrony przed rosyjską agresją czy z wielkim bólem przełamany opór Białego Domu przed przekroczeniem kolejnych czerwonych linii. Co ciekawe, obserwujemy równocześnie swoistą izraelizację polityki Ukrainy. Waleczność jej armii zachwyca, zdolność do innowacyjności na linii frontu imponuje, a z drugiej strony krytycy skarżą się, że politycy w Kijowie w relacjach ze swoimi sojusznikami potrafią przypominać Izraelczyków – szorstkich, niedbających o kurtuazję dyplomatyczną i roszczeniowych. Ukraińcy muszą jednak bardzo uważać, żeby nie zniechęcić wobec siebie tych, którzy wsparli ich militarnie wtedy, kiedy przywódcy

w Europie Zachodniej nie wierzyli, że Kijów obroni się, i gotowi byli wysłać co najwyżej słowa wsparcia oraz hełmy.

Rosja wyciąga z tego wnioski? Analizuje podejście USA i dostrzega, że Amerykanie nie będą bronić Ukrainy tak zaciekle jak Izraela?

Najpierw jednak bardzo się zdziwili, że Stany Zjednoczone i większość Zachodu tak zwarcie stanęły w obronie Ukrainy. Różnica w podejściu polega na tym, że Izrael ma broń jądrową. Tej Ukraińcy rzekli się w 1994 r. na rzecz Moskwy i to Rosjanie dysponują całym post-sowieckim arsenałem nuklearnym. Dla Putina punktem odniesienia jest Waszyngton i to ze względu na konfrontację z Zachodem prezydent Rosji był autorem największego zwrotu wobec Izraela. Wielu zadziwił, bo Putin słynął z filosemityzmu. Regularnie przyjmował w Soczi delegacje z Izraela, był też czas, kiedy Netanjahu latał tam co kwartał. Po ataku Hamasu na Izrael Putin zrobił woltę i ostentacyjnie poparł palestyńską bojówkę. Dobrze wiemy, skąd się wzięła ta zmiana.

Amerykanie popierają Izrael, więc on musiał stanąć po przeciwnej stronie barykady?

Tak. Dlatego to widowiskowe wsparcie Hamasu i Palestyńczyków jest czysto instrumentalne. Putin próbuje w ten sposób wzmocnić pozycję Rosji na globalnym Południu i zdobyć więcej szabel w konfrontacji z Zachodem. I się na tym przejedzie, bo nie ma wątpliwości, że sam jest równie instrumentalnie traktowany przez przywódców bliskowschodnich. Na razie wystarczy dyplomatyczny PR oraz to, że Siergiej Ławrow nie wysiada z samolotu. Rosja nie może konkurować ani z możliwościami militarnymi USA, ani z finansami Chin. Spodziewam się jednak, że po zamrożeniu frontu w Ukrainie Rosjanie i Izraelczycy wrócą do pragmatycznych stosunków. Izrael przecież wciąż siedzi okrakiem na płocie i puszcza oko do Kremla. Dzieje się tak mimo wypowiedzi ambasadora Izraela przy ONZ, który latem tego roku zaatakował Rosję w mocnych słowach. Obiecał koniec miłości i bezwzględnej rozprawę z tymi, którzy wspierają nazistów (Hamas). Słowa przebrzmiały, a kilka dni temu premier Netanjahu nie mógł się dodzwonić do Władimira Putina. Wiemy z doniesień YNet i rosyjskich mediów, że prośba o kontakt utknęła na poziomie Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla. Przepuszczano, że premier Izraela chciał prosić Moskwę o dyplomatyczną interwencję w Teheranie albo uprzedzić przed atakami izraelskiej armii na cele w Syrii, które wciąż są pod kontrolą Rosji. Tak więc najważniejsze jest nie denerwować Putina, nie niszczyć mostów prowadzących na Kreml. ©

Młodym ludziom trudno jest sympatyzować z krajem, który od innych wymaga empatii wobec siebie, a sam jest obojętny na los cywilów palestyńskich

FOT. SŁAWEK PRZERWA / KEW
MATERIAŁY PRASOWE



Agnieszka

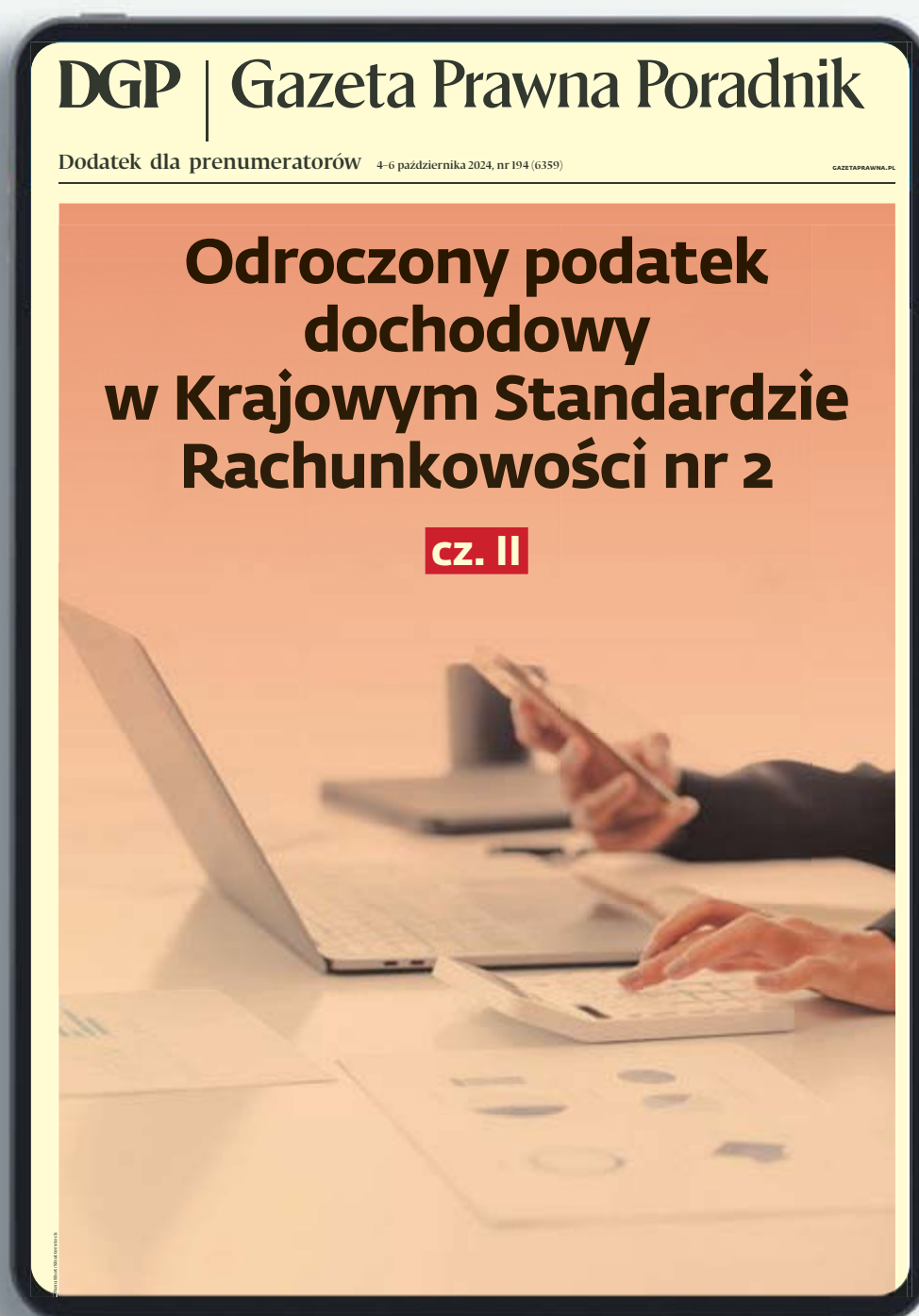
Bryc

politolożka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

DGP Dziennik
Gazeta Prawna

Przypadki szczególne tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego

Czytaj w wydaniu cyfrowym



Czytaj bezpłatnie przez 30 dni
gazetaprawna.pl/edgp30

Kraj

Nie wyjdę przed szereg

Pomidor. Ponieważ prezes PiS powiedział, że będzie kontynuował swoją misję, to temat jest zamknięty

Z Mateuszem

Morawieckim

rozmawia
Marcin Fijołek

Po co ten kongres za tydzień? Będziemy prawie dokładnie rok po wyborach. Potrzebujemy nowego otwarcia i nowej dynamiki.

I jak chcecie to osiągnąć? Powołamy komitet wykonawczy, który wzmocni wielu młodych i dynamicznych posłów. To będzie nasz nowy wehikuł operacyjny...

Litości. Janusz Rewiński mówił mi kiedyś, przy okazji którejś z rekon-

Mateusz Morawiecki, premier w latach 2017-2023, wiceprezes PiS od 2021 r.

strukcji rządu Donalda Tuska, że to praśnięcie kijem w jabłonkę, żeby się wróble poprzesiadały. Wy, PiS, robicie to samo, a jabłoń, wróble, sad, gospodarz – wszystko pozostaje bez zmian. Nikt nie uwierzy w żadne nowe komitety centralne.

Pierwsze wyobrażenie może być takie, jak pan przedstawił. Ale jestem pewien, że takie wątpliwości będą mobilizujące dla udowodnienia, że będzie zupełnie inaczej. Zobacz pan w praktyce. Trzeba promować tych, którzy są aktywni, skuteczni, którzy mają wiedzę, którzy chcą i potrafią wygrywać. Pokazujemy poprzez zmiany nową dynamikę, a także odrobienie w PiS lekcji z wyborów sprzed roku.

Nie widzę tej odrobionej lekcji. Dalej mówicie tylko do swoich, jesteście zamknięci w schematach myślenia, działacie w syndromie obłąkanej twierdzy. Nikt przy Nowogrodzkiej nie wcisnął przycisku „reset”.

Wcisnął, choć na efekty trzeba poczekać. Kluczowe wyzwanie przed nami to wybory prezydenckie. Do tego się przygotowujemy. Wychodzimy z naszą strategią do przodu. Dotychczasowe spory z czasów III RP wypaliły się albo wypalają: wygasł dawny spór postkomunistów z Solidarnością, nie ma nawet tego, co było mocno aktualne w roku 2015 r., czyli sporu beneficjentów transformacji z tymi, którzy zostali w tyle. Na tym polu nasze rządy zmieniły bardzo wiele. Ale dziś musimy spojrzeć szerzej i dalej. Dziś spór wchodzi w nowe definicje, nowe podziały, nowe obszary. To odpowiedź na pytanie, kto i jak działa na rzecz państwa polskiego.

Powtórzę: to myślenie życzeniowe, bo PiS został w dawnych sporach i mówi tylko do swojej kurczącej się bazy, do 25-30 proc. wyborców.

Prawie 35,3 proc. w ostatnich wyborach. Trzeba dbać o tych, którzy nam

zaufali. Ale przyjmuję częściowo zarzut – prawica nie będzie rządzić, jeśli będzie zakotwiczona wyłącznie w przeszłości, jeśli będzie zajmować się dotarciem do przekonanych. To bardzo ważny odcinek, nie można z niego zrezygnować, ale nie odzyskamy władzy, jeśli nie odpowiemy na wyzwania współczesności i wyzwania dnia jutrzejszego.

Co to znaczy?

Jeżeli mamy obecne w przestrzeni publicznej takie tematy, jak np. alkoholowe tubki czy kierowców morderców, to powinniśmy od razu wchodzić w te obszary, nadawać ton, pokazywać rozwiązania. To zresztą staram się robić. Być blisko spraw i tematów, które wychodzą z politycznych baniek, o których ludzie rozmawiają. Inny przykład. Widzimy spór wokół polskiej nauki i zespołów pracujących nad sztuczną inteligencją. Hasło IDEAS NCBR czy reakcja naukowców PAN wszystko mówią. Dlaczego PiS nie może być aktywniejsze w takich obszarach? Może, i głęboko wierzę, że zmiany, o których mówiłem wcześniej, także podczas mojego trzeciego exposé, na to pozwolą. Musimy inwestować w naukę, by być gotowymi na galopujący rozwój technologiczny. Musimy wiedzieć, co chcemy zrobić z gospodarką, w której reguły gry coraz częściej narzucają już nie tylko duże państwa, lecz także ponadnarodowe korporacje. Musimy z tym wszystkim wziąć się za bary. Jeśli Polska ma być wielka, a to jest moje polityczne credo, to musi być silna technologicznie, musi sama wytwarzać nowe technologie. Przyda się to nam zresztą do umocnienia naszego bezpieczeństwa. Główna oś podziału politycznego to dziś spór między globalistami i kosmopolitami a suwerenistami i tymi, którzy kładą nacisk na wspólnotowość.

Z suwerenistami to na razie pan walczy w ramach PiS przed kongresem. Michał Dworczyk mówi, że fuzja PiS i Suwerennej Polski nie ma sensu.

Odpowiem tak: w ramach tak dużej partii jak PiS każdy ma swoje zdanie, a różnice dotyczące strategii są czymś naturalnym. Moja opinia w tej sprawie też nie jest żadną tajemnicą. Wyrażałem ją wiele razy. Na kongresie włączymy do PiS posłów SP. Takie decyzje zapadły w kierownictwie partii i ja je rozumiem w kontekście jedności i zbliżających się wyborów prezydenckich. W Prawie i Sprawiedliwości mieszczą się i Michał Dworczyk, i Patryk Jaki.

Dworczyk i Jaki może się i mieszczą, ale problem pozostaje. Podczas panelu Klubu Jagiellońskiego w Krynicy mówił pan, że spór o KPO przegrał pan nie z Brukselą, tylko z własnym koalicyjnym. Chodziło o ziobrystów.

Tak było. Przygotowane przez prezydenta i zaakceptowane przez nasze kierownictwo zmiany były gotowe do wdrożenia. Za pięć dwunasta zostały jednak zmienione przez koalicyjanta i wyróciły stolik naszego porozumienia. Nigdy się nie dowiemy, co by było gdyby, ale jestem pewny, że tamte regulacje uzgodnione i wypracowane przez prezydenta i nasz zespół przy udziale Komisji Europejskiej byłyby honorowane przez Brukselę. Mielibyśmy na to dowody. Gdyby jednak nawet nie były respektowane, to przynajmniej złapałoby się na spalonym, bo wycofali się z czegoś, co było podpisane. Moglibyśmy ten fakt mocno wykorzystać w kampanii i zmobilizować wyborców.

Ale to też historia o pana słabości, o tym, że nie miał pan sprawczości jako premier. A przecież pieniądze



FOT. MICHAŁ MEISSNER/PAP

WYWIAD

z KPO to pan wynegocjował, był to gigantyczny zastrzyk inwestycyjny, mieliście w KPRM już zamówione billboardy i spoty.

Może nie wszystkim zależało, by ten sukces został skonsumowany.

Z tego, co pan mówi, wynika, że ważniejszy był frakcyjny interes. To już pytanie nie do mnie.

To pytanie do pana – o model podwójnego rządu. Nawet jako premier nie był pan w stanie prze-forsować czegoś do końca, bo była instancja odwoławcza – prezes PiS. Niektórych ministrów to nawet on zwalniał, a nie pan.

Prezes Kaczyński jest liderem naszej formacji. Olaf Scholz też nie jest szefem SPD, a jest kanclerzem. Generalnie polityka finansowa, gospodarcza, finanse publiczne czy cyfryzacja były moją domeną.

Ale bycie premierem to coś więcej. Tak, ale to rzecz naturalna, że szef obozu politycznego ma ostatnie słowo w niektórych kwestiach. Spory między nami nie były częste. Na pewno zresztą takim problemem nie było KPO, bo zielone światło na kompromis z Brukselą dali przecież prezes i kierownictwo PiS. Jeśli zatem ktoś krytykuje tamte decyzje, to musi mieć świadomość, kogo krytykuje.

A gdy dochodziło do sporów z prezesem, to czego dotyczyły? Na przykład TVP. Albo sposobu realizacji niektórych reform.

Dzisiaj temat sukcesji w PiS jest dla pana zamknięty?

Ponieważ prezes powiedział, że będzie kontynuował swoją misję, to temat jest zamknięty.

A za pięć czy dziesięć lat? Pomidor. Wrócimy do tego pytania w odpowiednim czasie.

Mówi pan o odnowie PiS, o nowym otwarciu, ale dla wielu to będzie niewiarygodne choćby z powodu afery w RARS.

Tak zwanej afery Rządowej Agencji Rezerwy Strategicznych. Według mojej wiedzy nie ma tam żadnych zarzutów korupcji czy łapówkarstwa. W czasie pandemii, kryzysu na granicy z Białorusią i wojny w Ukrainie oczekiwałem właśnie tego, by instytucje państwowe szybko realizowały swoje zadania. Sam wymagałem odwagi w podejmowaniu decyzji. Bo taka odwaga ratowała życie, zdrowie i wzmacniała nasze bezpieczeństwo. Powiem więcej – przy powodzi też słyszałem pan od Donalda Tuska, że procedury nie mogą być wymówką dla urzędników. I właśnie o to chodzi. W czasie kryzysu, przy trybie nadzwyczajnym, też jako premier oczekiwałem od urzędników przede wszystkim działania.

Czy tryb nadzwyczajny przy powodzi albo pandemii powinien umożliwiać tak rekordowe marże jak te Pawła Szopy z Red Is Bad?

Zadam pytanie: co ma pan zrobić, jak trzeba odnowić rynek w Głuchołazach i firmy dają oferty kilkadziesiąt procent wyższe niż zazwyczaj? Słyszałem, że uniwersyteckie analizy wykazywały, że marża wynosiła ok. 25–30 proc., biorąc pod uwagę koszty ubezpieczenia, gwarancje, serwisy pogwarancyjne czy koszty transportu. Marża za espresso, które pan pije w Warszawie, to pewnie 500 proc. Marże deweloperów to pewnie 40 proc. Rozumiem, że dla niektórych ta sprawa stała się maczugą, ale zapewniam, że z moich ust nie będzie kontestowania wydatków na odbudowę

po powodzi, doposażenie służb czy inne zakupy. Możemy się obrazić na działania przedsiębiorców albo działać tak, by np. lokalna OSP była wyposażona w odpowiedni sprzęt.

Pytanie, czy w pandemii przy rozmowieniach publicznych najważniejszy powinien być zysk. Przecież to otwarcie furtek dla cwaniaków i kombinatorów. Raport CBA w tej sprawie powstawał już za rządów PiS.

Po to mamy służby, aby informowały premiera o ewentualnych nieprawidłowościach czy ryzykach. Nic mi nie wiadomo o tym, by w tym raporcie był zarzut korupcji. Cała obecna historia polega na upolitycznianiu tego typu spraw. Trzeba przykryć nieudolność rządu, trzeba przykryć podwyżki cen energii, gazu, ciepła, trzeba przykryć brak realizacji 100 konkretów na 100 dni, a nawet na 300 dni od powołania rządu.

Nie boi się pan, że tacy ludzie jak Szopa zaczną sypać? Że obciążą pana? Rozmawiał pan z nim kiedyś?

Zupełnie się tego nie boję. Jestem przekonany, że wszyscy, z którymi współpracowałem, są uczciwi. Siłą rzeczy, gdy kupowałem odzież z emblematami na różne okoliczności, to chwilę rozmawialiśmy.

Problem z takimi historiami jest szerszy, bo PiS wielu – nawet tych, którzy nie muszą stać po stronie dzisiejszej władzy – po prostu kojarzy się z aferami, z wysysaniem publicznego grosza, z wciskaniem ludzi na stanowiska państwowe.

Dużo zarzutów w jednym zdaniu. Jeśli władza praktycznie nie ma kontroli mediów nad sobą jak obecny rząd, to może robić wszystko. My mieliśmy przeciw sobie większość mediów, dużych samorządów, wymiaru sprawiedliwości, zagranicy. W takiej sytuacji da się wmówić wszystko, a jeśli nie wszystko, to wiele. Odrzucam tę metodę. Natomiast zgadzam się z zarzutami o „tłustych kotach”. To był jeden z istotnych czynników w kampanii, zarówno demobilizujący naszych wyborców, jak i mobilizujący wyborców PO. Dociska pan, ale ja odwróć pytanie: czytał pan o desancie ludzi dzisiejszej koalicji, kumpli z partii albo z boiska na Totalizator Sportowy? Widział pan, jak potraktowano Roberta Kostrę z Muzeum Historii Polski po 18 latach dobrej pracy dla Polski? Dostrzegł pan, jak koleżanki minister Leszczyńskiej dostają fuchy dyrektorskie w systemie ochrony zdrowia? Albo ostatnia bulwersująca sprawa, o której wspominałem, IDEAS NCBR. Wyrzucono jednego z najlepszych naukowców świata, by zrobić miejsce dla znajomka bez poważnego dorobku naukowego.

Nie jesteście wiarygodni w tej krytyce. Tłustych kotów za PiS było bardzo dużo, w pewnym momencie nawet Jarosław Kaczyński reagował na to publicznie. Inna rzecz, czy skutecznie.

Nie będę bronił każdej decyzji personalnej, to jasne. Ale chcę zwrócić uwagę na skalę zjawiska. Miotła dziś zamiata w stopniu nieporównywalnie większym i szybszym niż za czasów PiS. Kolejny przykład – prokuratura daje papiery dziennikarzom, a potem sama potwierdza informacje sprzedawane w mediach. Co to za państwo? Środkowa Azja? Nie – Polska 2024.

Nawet jeśli, to przecież za waszych rządów mechanizm był taki sam. Upieram się, że jednak nie. Inna rzecz, że wszyscy w naszym obozie zasta-

nawiają się nad tym, co powinniśmy zmienić, jeśli wrócimy do władzy. Jak winny być zarządzane i obsadzone spółki Skarbu Państwa, co zrobić z NFZ, jak kierować TVP – daję panu słowo, że ta refleksja istnieje.

Nie mam tu łaski wiary. Jeśli wrócić, to będzie realizowany po prostu scenariusz zemsty i odwetu. Począwszy od prokuratury – zresztą już dziś słysząc te zapowiedzi.

Nie możemy udawać, że nic się nie stało w Prokuraturze Krajowej. Sporządzoną na kolanie opinią prawną wyrzucono w powietrze dotychczasowe kierownictwo mimo jasnego stanowiska Sądu Najwyższego. Najpierw prokuratorzy przychodzą bronić swojego stanowiska, a jak wyrok jest nieprzychylny, to uważają, że sędziowie, przed którymi występowały, nie są sędziami. Jak mają się czuć obywatel czy firma w starciu z takim rywalem, który może unieważnić wyrok, jeśli jest nie po jego myśli? Powiem więcej: łamanie zasad dociera też coraz częściej poza naszą bankę, także do naszych partnerów z rynków finansowych, potencjalnych inwestorów, ale i wielu polityków z zachodniej Europy. Słyszę to od znajomych z Londynu czy Nowego Jorku, z którymi mam kontakt. To jest naprawdę przekroczenie reguł gry. Zemstę czy odwet trudno nazwać przywracaniem praworządności. Przyjmuję część krytyki pod adresem mojego obozu, wie pan też dobrze, że nie najlepiej oceniam sposób przeprowadzenia reformy sądownictwa, mówiłem o tym nieraz. Ale my zawsze, nawet przy największej awanturze, ustawę zastępowaliśmy ustawą, czekając na podpis prezydenta. Dziś rządzący idą totalnie na rympał. Uchwała Sejmu albo nawet rozporządzenie ministra stoi ponad ustawą, ponad konstytucją. Natomiast zgadzam się, że w szerszej perspektywie istnieje konieczność nowego otwarcia. Powinniśmy porozumieć się ponad podziałami w sprawach, które są naszą racją stanu, jak atom, sztuczna inteligencja, demografia, obronność czy nowoczesny układ komunikacyjny, czyli m.in. CPK. Opozycja winna uczestniczyć w takim pakcie o nieagresji politycznej, by poszczególne projekty przetrwały jedną kadencję. I my proponujemy taki pakt, jak wrócimy do władzy.

Kiedyś obiecywaliście pakiet demokratyczny dla opozycji w Sejmie. A później wchodzi się w buty władzy i zapomina o takich obietnicach.

Papier wszystko przyjmie. Będzie miał pan to wydrukowane i sprawdzi mnie pan, gdy wrócimy do władzy.

O ile wrócić, bo do tego daleka droga.

Nawet ostatnie wybory pokazały, że nie było tąpnięcia jak w przypadku AWS czy SLD. Nie było masowego odwrócenia się od PiS. Przypomnę, że ponad 7,6 mln wyborców to drugi najlepszy wynik w historii wolnej Polski. Pierwszy też należy do nas, to ten z 2019 r. Mamy więc dobry punkt wyjścia. Owszem, przegraliśmy ten wyścig w sensie możliwości sprawowania władzy, ale przegraliśmy ten wyścig o koński włos. No, może o głowę konia, a na pewno nie o kilka długości tego pięknego zwierzęcia. Trzymamy się, przebudowujemy strukturę zarządczą, będą duża dynamika, sprawozdawczość, analityka, raportowanie i wszystkie te mechanizmy, które doskonale znam ze sfery rządzenia i zarządzania.

Wcześniej inny wyścig. Chce pan być prezydentem?

Nie zaskoczę pana, jeśli powiem, że widzę się w roli premiera, który ma

realny wpływ na rozwój państwa, na gospodarkę, na finanse, w tym finansowanie bezpieczeństwa i armii czy politykę unijną. Prezydent ma inne kompetencje. Bardzo ważne. Ale inne.

A jak prezes poprosi, gdy w styczniu albo lutym kandydat PiS będzie wyglądał kiepsko w sondażach? Gdybanie. Wierzę, że za kandydatem PiS – ktokolwiek nim będzie – pójdą wyborcy, a w drugiej turze realnie powalczą o zwycięstwo. Temu kandydatowi będę pomagał ze wszystkich sił.

Zmiana tematu. Czy patrząc na dynamikę kampanii w USA, na to, co mówią o Ukrainie Donald Trump i jego ludzie, nie powinniśmy trzymać kciuków za demokratów?

Zdecydują Amerykanie. To po pierwsze. A po drugie, z naszej perspektywy powiem tak – na Kremlu boją się prezydenta Trumpa, bo przewidywalność ekipy Joego Bidena i Kamali Harris daje Putinowi spokój co do tego, jak planować kolejne ruchy agresji. A sam Trump? Znam jego wypowiedzi, ale myślę, że na pewno nie będzie chciał mieć na swoim koncie porażki Ukrainy, bo to uderzyłoby też w jego prestiż, jego ambicje. Wyobrażam sobie różne scenariusze, również taki, że może zaproponować tak duże dostawy broni do Ukrainy, że w Rosji uznają to za argument przemawiający za poważnym potraktowaniem rozmów pokojowych i warunków akceptowalnych dla Ukrainy.

Co to znaczy w praktyce? Prezydent Duda mówił ostatnio wprost: żadnego planu B, tylko plan maksimum, czyli powrót do granic sprzed roku 2014, włącznie z Krymem.

Mam tu bardzo prostą definicję. Warunki akceptowalne dla nas są takie, jakie są dla rządzących w Ukrainie. To oni reprezentują walczący naród ukraiński.

W Kijowie też trwa intensywne debata w tej sprawie.

Tak, ale ze zrozumiałych względów nie wyjdę w tej sprawie przed szereg.

Ile razy jako premier podnosił pan w relacjach z Kijowem sprawę Wołynia i ekshumacji ofiar? Kilkanaście. W czasie, gdy rządzieliśmy, dostaliśmy pierwsze zgody na ekshumacje. Potem była pauza. Niedobra pauza. W trakcie tego okresu mocno wraz z premierem Glińskim naciskaliśmy na stronę ukraińską. Wreszcie zwińczone to zostało niewielkim sukcesem. Zgoda została dla kilku miejsc wydana. Byłem w kilku takich miejscach. Także w obwodzie tarnopolskim, gdzie po kilku miesiącach odnaleziono szczątki naszych okrutnie pomordowanych rodaków. Powiedziałem 2 lipca, w rocznicę rzezi na Wołyniu i w Galicji, że tamta zbrodnia była szczególnie nawet na tle innych ludobójstw. To genocidium atrox, ludobójstwo wyjątkowo okrutne. Nigdy nie zostawię tej sprawy. Podobnie jak odszkodowań od Niemców. To kwestia nie tylko prawdy, pamięci i sprawiedliwości. To sprawa przyjaźni między naszymi narodami. Przyjaźni, która nie może się opierać na zafalszowaniu historii, zafalszowaniu rzeczywistości.

Ale Kijów utwardził tu stanowisko. Niestety. Od obecnie rządzących oczekuję, że będą potrafili wrócić do twardych rozmów i skutecznie uzgodnić proces ekshumacji ofiar. Daję w tej sprawie wsparcie wszystkim, którzy szczerze dążą do tego, by tę sprawę załatwić. Również, jeśli przełom miałyby ogłosić minister z legitymacją partyjną inną niż PiS w kieszeni. ©



FOT. WOUTEK GÓRSKI

Domyślny tryb nadzwyczajny

Piotr **Wójcik**

– Pan minister teraz nie odbiera właśnie – mówi do Jarosława Kaczyńskiego jeden z jego współpracowników.

– To mu powiedz, żeby odebrał – odpowiada znużonym tonem prezes PiS, jakby tłumaczył jakąś zupełną oczywistość kilkuletniemu dziecku. Rzeczą działa się w 2017 r.

– Ja już rozmawiałem dzisiaj od rana z kilkoma ministrami. Na razie skupimy się na tym, żeby znaleźć skuteczną metodę, aby zablokować ten proceder – to już słowa Donalda Tuska podczas posiedzenia rządu 1 października na temat wprowadzanego przez jednego z producentów do obrotu alkoholu w tubkach. – Czesław, jeśli mogę cię prosić. Inspektorat artykułów rolno-spożywczych ma takie narzędzie prawne, przynajmniej w mojej ocenie, więc będę bardzo prosił, żebyś pojechał do resortu i sprawę rozstrzygnął – zwrócił się do ministra rolnictwa premier. Producent „małpek” w tubkach wycofał produkt, ale byłoby lepiej, gdyby to procedury i prawo działały, a nie autorytatywne komendy wydawane przez rządzących.

Te dwa dialogi są chyba najlepszym streszczeniem istoty polskiego państwa. Zażarty bój liberalnego centrum zgromadzonego wokół Donalda Tuska i PiS-owskiej prawicy – opisywany przez polityków z obu stron barykady i media jako starcie wartości lub wręcz „cywilizacji” – nie ma większego znaczenia dla rozwoju Polski, gdyż ktokolwiek w nim wygrywa, i tak zarządza państwem w bardzo podobnym stylu. Różnica jest taka, że Kaczyński nie widzi w tym niczego niewłaściwego (słynne „ja bez trybu”), a Tusk się nieco wstydi i stara się zazwyczaj zachowywać pozory.

Ręczne sterowanie widać w sposobach reagowania państwa w czasie kryzysów – jak pandemia i powódź. W większości są zadziwiająco podobne. Opierają się na tworzonych ad hoc nadzwyczajnych mechanizmach, których głównym celem jest obejście różnego rodzaju barier. Ich istnienie nie jest żadną tajemnicą, ale w czasach spokoju politycy wolą ich nie zauważać, gdyż ich usunięcie wiązałoby się ze stanowczo zbyt dużym wysiłkiem i z problemami. Gdy wreszcie rzeczywistość mówi „sprawdzam”, polscy decydenci na szybko tworzą przeróżne instytucjonalne bajpasy, które umożliwiają im gaszenie lokalnych pożarów bez likwidacji prawdziwych przyczyn niemocy. Na swoje usprawiedliwienie mają dziesiątki argumentów w stylu „żadne państwo nie jest gotowe na coś takiego”, „w kraju X było jeszcze gorzej” oraz nieśmiertelne „to efekt zaniedbań poprzedników”.

Walka Polski z pandemią była czystą prowizorką, która początkowo dawała zdumiewająco dobre efekty. Zaczęła się rozlatywać dopiero od drugiej fali. W pierwszej rządzący wprowadzali restrykcje za pomocą konferen-

cji prasowych, które dopiero później próbowali obudować jakimś aktami prawnymi. Na początku ludzie stosowali się do nich z własnej woli, gdyż byli faktycznie przejęci. W czynie społecznym pozamykali się w domach, dzięki czemu pierwszą falę przeszliśmy jako jeden z europejskich prymusów. Gdy to narodowe uniesienie opadło, z kolejnymi falami trzeba było już walczyć przy pomocy sprawnych instytucji. W tym momencie zaniedbywana przez lata publiczna ochrona zdrowia musiała się zupełnie zamknąć, by uniknąć zatkania. Mimo to nie uniknęła, więc rząd tworzył na cito szpitale tymczasowe na stadionach czy w halach koncertowych, które również nie wytrzymały starcia z kolejnymi falami zachorowań. Piękne gesty solidarności ustąpiły dobrze znanemu koleśiostwu, a szanse przeżycia zależały m.in. od tego, czy udało się po znajomości załatwić sobie do domu tlenoterapię.

Tymczasem o niedomaganiach ochrony zdrowia przeróżne środowiska trąbiły nieustannie przez lata. „Dostęp do profilaktyki, diagnozowania i leczenia chorób układu oddechowego jest niewystarczający i ulegał w ostatnich latach stopniowemu pogorszeniu” – tymi słowami zaczyna się informacja NIK po kontroli dostępności profilaktyki chorób płuc z 2016 r. Mimo to nikomu nie udało się zwiększyć poziomu finansowania systemu, co wymagałoby nadeptnięcia na odcisk różnym grupom zawodowym.

W celu szybkiego nadrobienia zaniedbań rząd dokonywał również wielomilionowych zakupów bez przetargu, korzystając nawet z pośrednictwa szemranich biznesmenów, czego efektem był między innymi zakup legendarnych już nieprzydatnych respiratorów. Gdy zorientowano się, do czego takie działania prowadzą, próbowano przeforsować bezkarność urzędników podejmujących decyzje w czasie pandemii. Przy okazji niedoszłych wyborów kopertowych oczekiwano od samorządów i spółek Skarbu Państwa, że zaczną wcielać w życie nieuchwalone jeszcze przepisy.

Zdecydowanie najbardziej efektywny bajpas przeprowadzono jednak w kwestii finansowania walki z pandemią. Zamiast zmienić nieżyciowe przepisy o limitach zadłużenia, rząd po prostu wyprowadził część długu poza budżet, dzięki czemu w błyskawicznym czasie mógł uruchomić tarczę antykryzysowe warte setki miliardów złotych. Pozabudżetowe fundusze finansowe okazały się tak skutecznym rozwiązaniem, że stosowano je także w kolejnych sytuacjach nadzwyczajnych, takich jak wojna w Ukrainie czy kryzys energetyczny, a fundusz covidowy działa do dzisiaj.

Owe fundusze okazały się najsukuczniejsze w czasie tej wielkiej prowizorki. Wątpliwości prawne ciągnęły się za nimi jednak w kolejnych latach, a następną władza postanowiła je od przyszłego roku zlikwidować. I to właśnie jedna z głównych wad tworzonych ad hoc rozwiązań – nawet jeśli jakimś cudem się sprawdzą, to będą krótkotrwałymi, a przeciwnicy polityczni (nie ma tu znaczenia, którzy konkretnie) wykorzystają je do rozliczania poprzedników po przejęciu władzy. Nie mówiąc już o tym, że ta prowizorka często prowadzi do zwyczajnych nadużyć finansowych, czego przykładem jest afera w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Niedługo po pandemii mieliśmy do czynienia z kolejnym kryzysem, który został rozładowany w równie nieformalny sposób. Obywatele zabierali ludzi uciekających przed wojną z granicy ukraińskiej własnymi samochodami do prywatnych mieszkań, za co rząd później przyznawał dotacje – nie sprawdzając nawet, czy w danym miejscu faktycznie są uchodźcy w zadeklarowanej liczbie i w jakich warunkach przebywają. Samorządy i organizacje pozarządowe organizowały na dworcach prowizoryczne centra pomocy, w których zbierały dary i pomaga-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mądrzejszy Czech po szkodzi

Krzysztof **Dębiec**

Czechy są krajem mocno dotkniętym przez powódź. Nawet słynny most Karola postawiono po tym, jak w 1342 r. wielka woda zniszczyła most Judyty – jedną z najstarszych kamiennych przepraw w regionie (miejscowy kronikarz pisał wówczas, że „jakoby padła korona królestwa, gdy rozpadł się most”). W 1890 r. pierwszy profesor meteorologii na praskim uniwersytecie František Augustin notował, że „noc z 3 na 4 września była jedną z najstraszniejszych, jakich kiedykolwiek doświadczyła ludność Pragi. W zalanych domach stale podnosił się poziom wody, brakowało sprzętu ratowniczego, a wezwania pomocy nie mogły zostać zrealizowane. (...) A oprócz wszystkich okropności, w mroku poranka rozszła się zdumiewająca wiadomość: most Praski [czyli most Karola] się zawalił!”.

Powódzie zaprzętały umysły czeskich planistów przestrzeni, melioratorów gruntów i budowniczych infrastruktury. Starano się wzmacniać wały i budować tamy, a zasadniczym imperatywem było jak najszybsze pozbycie się wody z kraju. Pomagało w tym ukształtowanie terenu i położenie na – jak lubią mówić czescy naukowcy – „dachu Europy”, na jednym z głównych europejskich rozlewisk rzecznych. W ostatnim stuleciu powierzchnia mokradeł i terenów zalewowych zmniejszyła się o 80 proc. (co odpowiada 13 proc. obszaru kraju), a bieg rzek skrócono o 30 proc. Równocześnie jednak osuszone obszary zostały pozbawione naturalnego elementu chłodzącego, a sucha gleba miała gorsze właściwości zatrzymywania wody. Stało się to prawdziwym wyzwaniem w latach 2014–2020, gdy na długofalowe zjawiska obniżające retencję nałożyły się zmniejszone opady atmosferyczne. W rezultacie Czechy dotknęła susza o intensywności nienotowanej od co najmniej 500 lat (okres, który naukowcy byli w stanie pod tym kątem ocenić).

Susze i powódzie wiążą się z procesem zmian klimatu. W ich rezultacie opady stały się rzadsze, ale intensywniejsze, co jest dodatkowym czynnikiem

utrudniającym wchłanianie wody opadowej przez glebę. Wiele dni suchych i gorących w połączeniu z krótkotrwałymi, ale silnymi opadami oznacza też, że dochodzi do erozji gleby. Obydwa zjawiska – susze i powódzie – mogą wystąpić z większą intensywnością, gdy gorsza jest jakość gleby, a tym samym jej zdolność do retencji wody. Na pogorszenie owej jakości wpływają wyręby lasów, stosowanie chemicznych środków ochrony roślin czy utwardzających glebę coraz cięższych maszyn rolniczych oraz wielkie monokultury bez miedzi. Czescy naukowcy szacują, że zdrowa gleba byłaby w stanie zatrzymać o prawie dwie trzecie więcej wody niż obecnie. Dla wyrównania tej różnicy potrzebna byłaby budowa 340 dużych zbiorników retencyjnych. Szacuje się, że w trakcie „powodzi tysiąclecia” z 1997 r. lasy i łąki na Morawach wchłonęły trzykrotnie więcej wody niż wszystkie zbiorniki retencyjne w dorzeczu Odry i Morawy (ta ostatnia to dopływ Dunaju). Nie oznacza to, że budowa zbiorników retencyjnych jest pozbawiona sensu – nad Weltawą wskazuje się, że ma ona uzasadnienie np. na obszarach z niewielkimi zasobami wód podziemnych. Minister rolnictwa Marek Výborný z chadeckiej KDU-ČSL zarzucał zresztą we wrześniu środowiskom ekologicznym, że blokowanie przez nie (od pierwszych decyzji z 2008 r.) budowy dużego zbiornika na Opawie znacząco wpłynęło na skalę zniszczeń powodziowych w miastach w jej pobliżu, choćby w granicznym z Polską Karniowie.

Kolejne suche i gorące lata stworzyły też dogodne warunki do rozwoju plagi kornika, dotykającej przede wszystkim naturalnie występujących nigdys na wyższych wysokościach drzew iglastych. Już od czasów cesarzowej Marii Teresy (XVIII w.) ziemie czeskie zalesiano głównie nimi, gdyż szybko rosły i stanowiły dobry materiał dla rozwijającego się przemysłu. Teraz Czesi dążą do drzewostanów mieszanych, ale plagi kornika nie dało się bezboleśnie zwalczyć. W samych Jesionikach wykarczowano ponad 4 tys. ha lasów. Ogołocone z drzew gleby szybciej ulegają erozji i tym samym tracą zdolność zatrzymywania wody. To pogłębia problem suszy i utrudnia sytuację w razie dużych opadów.

Jeśli zastosować do ostatniej powodzi terminologię wojenną, to można napisać, że czeskie państwo wygrało bitwę. Oczywiście nie bez strat, wszak zniszczenia w Jesionikach zostały uznane za dotkliwsze niż w trakcie powodzi z 1997 r. Mimo wszystko rząd może chodzić z podniesioną głową, a najlepszym świadectwem jego sukcesu jest to, że nawet opozycja nie zgłasza wielu zastrzeżeń – ani do etapu prewencji, ani do samej walki z żywiołem.

W prewencji dużą rolę odegrały usprawnione przy poprzednich powodziach modele pogodowo-powodziowe. Ten główny nosi bajkową nazwę „Aladin”. Już w poniedziałek przed feralnym weekendem ostrzeżenie wydał czeski

OPINIE

ły uciekającym przed wojną jakoś urządzić się w nowym miejscu. W parafiach i spółdzielniach mieszkaniowych powstawały oddolne centra zatrudnienia dla Ukraińców. W końcu rząd przyznał uchodźcom numery PESEL, dzięki czemu mogli korzystać z polskiego systemu usług publicznych i świadczeń społecznych, co zresztą również było częściowo finansowane z funduszy pozabudżetowych, m.in. specjalnie utworzonego Funduszu Pomocy BGK.

Zmagania z wielką wodą były całkiem podobne. W pierwszej fazie opierały się w dużej części na czynie społecznym. Ludzie stali w długich łańcuchach, podając sobie worki z piaskiem, próbując zniwelować zanieczyszczenia, takie jak brak zbiorników w Kotlinie Kłodzkiej. Na pomoc wyjeżdżały prywatne koparki, które przeprowadzały ewakuacje za pomocą łyżki, do których wchodził uciekający przed wodą mieszkańcy zalanych miejscowości, co uwiecznił w swoim materiale reporter TVN24. Niektórzy uciekali w ostatniej chwili na własne życzenie, ale było to spowodowane uruchomieniem przedziwnej instytucji „dobrowolnej ewakuacji”, co w gruncie rzeczy przypomina bardziej jakiś oksymoron. Wydawałoby się, że na terenie objętym ewakuacją nie powinno nikogo być, ale były tam tłumy jak na festiwalu muzycznym. Część z nich pomagała służbom, które powinny ich zwyczajnie wygonić, a inni po prostu „zwiedzali powódź”.

Zarządzanie odbywało się podczas transmitowanych na żywo spotkań sztabu kryzysowego, podczas których premier i dwóch kluczowych ministrów wysłuchiwało z ponurą miną sprawozdań szefów instytucji oraz jednostek samorządu, co rzekomo miało zapewnić ludności dostęp do informacji, chociaż przekaz był niejasny nawet dla premiera. Transmisje miały jednak tę zaletę, że dały nam wgląd w to, jak (nie) działa polskie państwo. W ten sposób dowiedzieliśmy się na przykład, że należąca do Tauronu elektrownia dokonała zrzutu wody, nie informując o tym Wód Polskich.

W ogóle polityka informacyjna była sklecona bez ładu i składu. Zamiast zapewnić spójne i przejrzyste informacje w jednym miejscu, każda instytucja informowała we własnym zakresie, co wprowadzało w błąd nawet rządzących. Szczególnie przyznał to sam premier przy okazji doniesień o wycieku wody ze zbiornika Racibórz Dolny.

Powódź stała się również okazją do promowania przyjaciół. Wciąż nie wiadomo, jaki był cel wspólnej konferencji premiera i Jerzego Owsiaaka, podczas której odbyło się „lokowanie produktu” WOŚP, bo przecież nie było nim 40 mln zł przekazane przez Orkiestrę na pomoc powodziom – nawet z punktu widzenia „taniego państwa” ta kwota jest zupełnie nieistotna. Dlaczego premier pokazał się akurat z szefem tej, a nie jednej z wielu innych organizacji pomocowych? Dlaczego nasz narodowy przewoźnik LOT zachęcał do wpłat akurat na zbiórkę powodziową WOŚP?

Opozycja wytyka premierowi niefortunna wypowiedź o „nieprzesadnie alarmujących prognozach”, jednak podczas tamtej konferencji Tusk wyraźnie mówił też o gotowości służb do niesienia ewentualnej pomocy oraz pełnej mobilizacji. Problem w tym, że ta mobilizacja pojawiła się tylko w wystąpieniu premiera. Samorządowcy z zalanych terenów skarżyli się na zbyt późną reakcję ze strony rządu i brak wiedzy o prawdziwej skali zagrożenia. O przerwaniu tamy w Stroniu Śląskim Wody Polskie poinformowały 2,5 godziny po fakcie. Miasto zostało odcięte od świata, a więc też od państwa, które nie doceniło skali klęski i przejęło zarządzanie kryzysowe dopiero wtedy, gdy najgorsze już minęło. Nie wprowadzono też stanu pogotowia powodziowego, chociaż trzeba oddać obecnemu rządowi, że finalnie

odpowiednik Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, a kolejnego dnia na swoje komunikaty przekuły to stosowne ministerstwa. Bazując na tych danych, pisano, że najgorsze opady czekają Jesioniki: w cztery dni miało w nich spaść 50–60 proc. przeciętnego rocznego opadu. Finalnie wody było więcej niż w całym – relatywnie suchym – roku 2015. W środę 11 września zaczęło się opróżnianie zbiorników retencyjnych, które zakończono dwa dni później. Dość wcześnie ogłoszono też ewakuację szczególnie narażonych miejscowości i placówek. 120 pacjentów szpitala w przygranicznym Boguminie zaczęto przenosić w sobotę 14 września, ok. godz. 17. Dopiero kolejnego dnia, ok. godz. 10 do liczącego 21 tys. mieszkańców miasta zaczęła się wdzierać woda. Szpital został zalany, ale uniknięto scenariusza ewakuacji już w trakcie przechodzenia fali. Choć prawdą jest też to, że nie wszyscy mieszkańcy ewakuowanych terenów uwierzyli w czarne scenariusze.

Czesi nie uniknęli ofiar, ale zdecydowanie ograniczyli ich liczbę (teraz było ich 5, a w trakcie powodzi tysiąclecia 50). Mają dobrze dopracowane modele ułatwiające prewencję, a także system zarządzania kryzysowego, który zdał egzamin. Kompetentne organy z wyprzedzeniem i regularnie informowały mieszkańców o sytuacji. Trafiono też z czasem decyzji o uwolnieniu wody ze zbiorników (znow dzięki dobrym modelom), co nie zawsze udawało się w przeszłości. Czechi nie są jednak oczywiście wzorem do naśladowania we wszystkim: wystąpienie kilkuletniej suszy po okresach wielkich powodzi ich także skłaniało do przechodzenia na skrajności w skrajność. Dyskusje na temat tworzenia zbiorników retencyjnych ciągnęły się tam (i ciągną) latami z efektami podobnymi do wyników negocjacji dotyczących budowy nowych odcinków autostrad. Teraz jednak wydają się w końcu zmierzać ku jasnej konkluzji o istotnej roli zbiorników retencyjnych – zarówno tych dużych, jak i mniejszych – w sytuacjach ekstremalnych. Bez nich ostatnia powódź – pod względem opadów deszczu jedna z największych w ostatnim tysiącleciu – miałaby znacznie gorsze skutki dla takich miast w pobliżu polskiej granicy, jak Ostrawa czy Frydek-Mistek. Zbiorniki te zapobiegły bowiem choćby przelaniu się tam na rzecze Ostrawicy, która w stolicy czeskiego Śląska uchodzi do Odry. Mogą też w suchszych latach służyć jako źródło wody dla okolicznej ludności i przemysłu. To powinno popchnąć do przodu kolejne projekty, przede wszystkim powstania wspomnianego zbiornika na Opawie (Nové Heřminovy). Gdyby istniał, nie trzeba by ewakuować niepełna 60-tys. Opawy i bez mała 25-tys. Karniowa. Władze mają nadzieję, że prace budowlane ruszą w 2027 r. Zarazem Czesi nie zamierzają całkiem porzucić elementów renaturalizacji krajobrazu: do 2030 r. kilkaset kilometrów rzek ma zostać przywrócone do dawnego biegu, zwłaszcza tam, gdzie jest to korzystne z punktu widzenia gospodarki wodnej. Jednak ten proces też idzie opornie, gdyż wchodzi tu w grę prawa majątkowe i pro-

wprowadził przynajmniej stan klęski żywiołowej, czego poprzednicy w czasie pandemii – z powodów politycznych (wybory) i finansowych (potencjalne odszkodowania) – nie zrobili.

Ten rząd również postanowił działać z pominięciem drogi ustawowej, chociaż marszałek Hołownia proponował zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu. Zamiast tego minister finansów w niejasny sposób wydzielił z budżetu 2 mld zł. Przez długi czas nie było w ogóle wiadomo, na co konkretnie – na walkę z powodzią, świadczenia dla powodziom czy odbudowę. Nie wiadomo też, skąd się dokładnie wzięły (inaczej: komu zostały zabrane). Podobne wątpliwości dotyczą ogłoszonych z pompą miliardów euro na odbudowę, które – jak się okazało – pochodzą z przyznanych Polsce funduszy spójności. Skoro ok. 20 mld zł z funduszy unijnych zostanie przeznaczonych na odbudowę po powodzi, to na jakie działania ich zabraknie? Przecież to nie są żadne nowe pieniądze.

Ogłoszony z dumą program „Odbudowa plus” będzie złożony w zdecydowanej większości ze środków unijnych (20 z 23 mld zł), tymczasem rządzący traktują go jak jakiś własny projekt. „Musimy przygotować ten wielki plan odbudowy, który jest naszym zobowiązaniem i narodową ambicją” – stwierdził premier podczas spotkania z wojewodami. „Programy za rządów PiS w większości były programami marketingowymi, natomiast tutaj będą konkretne działania, które będą mogły państwo po jakimś czasie zobaczyć” – odpowiedział pełnomocnik rządu ds. odbudowy Marcin Kierwiński, zapytany o nawiązującą do poprzedników nazwę. Wiele z programów poprzedniej władzy można oceniać krytycznie, ale one były przynajmniej finansowane środkami zmobilizowanymi przez państwo (co prawda głównie długiem publicznym), a nie pieniędzmi unijnymi, na których rząd położył rękę i teraz będzie rozdzielał jak swoje.

Nie mówiąc już o tym, że odbudowa finansowana z funduszy UE rodzi wiele problemów biurokratycznych – konieczność składania wniosków, rozliczenia itd. Na szczęście na to rząd również znalazł sposób. Pełnomocnik rządu ds. odbudowy już zapowiedział elastyczne podejście do prawa zamówień publicznych, „aby ten proces odbudowy mógł przebiegać jak najszybciej, oczywiście z zachowaniem elementarnego systemu bezpieczeństwa, aby była właściwa kontrola nad środkami publicznymi”. Donald Tusk zadeklarował, że podczas odbudowy nie będzie „ścibolenia, proceduralnych kłopotów”.

Takie działania ponad procedurami oczywiście mają pewne zalety. Umożliwiają szybkie reagowanie w sytuacjach, gdy czas jest na wagę złota. Gdy stają się jednak podstawą funkcjonowania państwa podczas kryzysów, to przynoszą zdecydowanie więcej szkód niż pożytku. Gdy wszystko staje się kwestią decyzji politycznych, trudno poważnie traktować przepisy i prawo jako takie. Powstaje wrażenie chaosu, a państwo przestaje być odbierane jako przewidywalne. Przecież w każdej chwili może zmienić zdanie. Poza tym działanie w ten sposób wystawia polityków na ryzyko, że następcy u sterów rządu zechcą pociągnąć ich do odpowiedzialności za podejmowanie decyzji i działań bez podstawy prawnej. W rezultacie każda zmiana władzy toczy się w atmosferze stanu nadzwyczajnego, a polska demokracja staje się ciągiem nieustannych rozliczeń poprzedników. Wprowadzane reformy nie są trwałe, gdyż konkurenci polityczni zbiegają się do ich odkręcania, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja, traktując je jako złą spuściznę odziedziczoną po przeciwnikach.

Gdyby ten tryb stanu nadzwyczajnego uruchamiany był faktycznie „od wielkiego dzwonu”, to można byłoby to zrozumieć. Niestety najwyraźniej wszedł on nam już tak bardzo w nawyk, że stał się trybem domyślnym. ©

blem dość gęstej zabudowy wzdłuż rzek. Wciąż poszukuje się zatem złotego środka między powrotem do stanu naturalnego a ingerencją budowlaną, jednak po powodzi z wyraźnie większym docenieniem tego drugiego.

Narazie problem stanowi też pomoc powodziom. Rząd dopiero pod koniec września uwolnił środki na pierwszą pomoc finansową w przeciętnej kwocie średnio 40 tys. koron (6,8 tys. zł) na zniszczone przez żywioł gospodarstwo domowe (gminy będą mogły różnicować kwotę w zależności od stopnia szkód). Państwowy Narodowy Bank Rozwoju przygotował dla firm tak krytykowane u nas nisko oprocentowane pożyczki. Z Głuchołazów docierają historie o Czechach, którzy przechodzą przez granicę, prosząc o wsparcie. Z czasów, gdy reprezentowałem Polskę na dużych targach w Brnie, pamiętam sytuację, gdy podszedł do mnie Czech z Jesioników i opowiadał, że dla Pragi jego miasto zawsze pozostaną niewartą uwagi prowincją.

Właśnie dlatego i właśnie teraz czeski rząd zaczyna kolejną bitwę, która może się okazać znacznie trudniejsza, bo ma też swój kontekst polityczny – chodzi o odbudowę zniszczonych terenów i zdobycie serc przeciętnych Czechów, których centroprawicowy gabinet Petra Fialy zdążył do siebie zrazić oszczędnościami budżetowymi w czasach kryzysu i dogmatycznym zaciskaniem pasa. Dogmatycznym, bo państwo należy do tych z najniższym długiem publicznym w Unii (43 proc. PKB) – wypada tu lepiej od któregośkolwiek z sąsiadów, w tym kojarzonych z budżetową dyscypliną Niemiec (63 proc.). Centroprawica nad Wełtawą, lubiąca nawiązywać do liberalnej polityki w stylu Margaret Thatcher czy Ronalda Reagana, zapowiadała uporządkowanie finansów państwa po czasach rządów kokietującej wyborców programami socjalnymi partii ANO. Idzie to jak po grudzie, a przede wszystkim wiąże się z wielkimi kosztami politycznymi. Wybory regionalne w drugiej połowie września zakończyły się triumfem ANO w skali, jakiej jeszcze nie widziano w elekcjach tego typu. Niemal równo rok przed najważniejszymi wyborami cyklu politycznego, do Izby Poselskiej, formacja oligarchy Andreja Babiša jest na dogodnej pozycji do startu w wyścigu po władzę. Fiala stoi przed dylematem, musząc wybierać między spójnością ideologiczną a przeliczaniem pragmatyzmem. Konieczność odbudowy przygranicznych regionów i wypłaty odszkodowań może być tu zarówno przeszkodą (zwiększenie deficytu), jak i dogodnym pretekstem do zmiany dotychczasowej polityki dzięki powoływaniu się na siłę wyższą. ©

Czekanie na mieszkanie

Państwo nie musi budować, ale może wyznaczać trendy i ramy, które sprzyjają innym rozwiązaniom niż indywidualne inwestycje we własność

Z Mikołajem

Lewickim

rozmawia

Marek Mikołajczyk

W powszechnej świadomości istnieje przekonanie, że Polacy kochają własność. Rzeczywiście tak jest? Jeśli chcemy to ubrać w kategorie sercowe, nazwałbym to raczej miłością z przymusu. Trudno inaczej nazwać sytuację, w której brakuje alternatywy, więc ostatecznie kocha się to, co się ma. W tym sensie Polacy faktycznie zakochali się we własności. Przez ostatnie 30 lat wrosła ona na stałe w tkankę społeczną.

Według raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego 87 proc. gospodarstw domowych to nieruchomościowe. Polska należy

pod tym względem do czołówki Europy – średnia w UE to 69 proc., a u naszych zachodnich sąsiadów ten wskaźnik wynosi jedynie 47 proc. Z czego to wynika?

Początków tej sytuacji doszukiwałbym się po II wojnie światowej. Jeśli w ogóle mieliśmy wówczas do czynienia z najmem, na ogół był to najem przechodni. Ktoś, kto zamieszkał w 1945 r. w nowym mieszkaniu, był z nim związany na dłużej. Lokal służył jemu, jego rodzinie i kolejnym pokoleniom. Rzadko kiedy zmieniał właściciela. Po transformacji ustrojowej w latach 90. XX w. nastąpiła prywatyzacja zasobów mieszkaniowych i spółdzielni. Doszło do wykupu mieszkań na masową skalę. Dekadę później dużą popularnością cieszyły się kredyty hipoteczne. W efekcie rodzice dzisiejszych 30- i 40-latków mają zazwyczaj mieszkania na własność.

Wspominam o tym nie bez powodu. Kredyt hipoteczny przestał być w Polsce wyłącznie narzędziem finansowym. Stał się pewnego rodzaju symbolem. Jest fazą życia, przez którą – w powszechnym rozumieniu – warto przejść. Sygnalizuje etap związany z zakładaniem rodziny, pójdziem na swoje.

Zaciągnięcie kredytu pozwala poczuć się dorosłym?

Dorosłym, samodzielnym, odpowiedzialnym. Człowiekiem sukcesu. Kimś, kto może powiedzieć: „mam swoje miejsce na ziemi, w którym czuję się bezpiecznie”. Problem w tym, że coraz mniej osób ma szansę wypowiedzieć te słowa. Te 87 proc. nieruchomości, o których pan wspominał, może być mylące, bo wśród młodych rodzin ta statystyka wygląda zupełnie inaczej. Coraz częściej są to osoby, które mają dach nad głową, ale mieszkanie, w którym żyją,

kompletnie nie spełnia ich potrzeb. A perspektyw na zmianę sytuacji życiowej nie mają za wiele.

Według badań prof. Adama Czerniaka z SGH w luce czynszowej – czyli w sytuacji, w której ktoś jest za biedny na kredyt mieszkaniowy, ale za bogaty na mieszkanie komunalne – może się znajdować nawet 35 proc. Polaków.

W badaniach jakościowych poświęconych tej grupie można zobaczyć, że panuje tam przekonanie: „dobra, może i spędziłem 10 lat na umowie śmieciowej, ale zaraz dostanę pracę na etat, w końcu będę mógł wziąć kredyt i kupić mieszkanie”. Przyznam, że podążanie za własnością jest w pewnym sensie okrutne. Ludzie wkładają wiele wysiłku, aby wziąć na siebie zobowiązanie, które finansowo może być dla nich bardzo trudne do udźwignięcia. Wszystko



Nie ma przyszłości BEZ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI 2024

ORGANIZATOR:

30 lat DGP | Dziennik
Gazeta Prawna

PARTNERZY STRATEGICZNI:

ASSECO

TOTALIZATOR
SPORTOWY

po to, aby dotrzeć na drugi brzeg, poczuć się bezpieczniej. Nie być przegrywym.

Dlaczego tak jest?
Powód to brak alternatywy. Podaż mieszkań na wynajem jest niska. Trudno znaleźć atrakcyjną ofertę, odpowiednią do indywidualnych potrzeb i możliwości finansowych. Dotyczy to szczególnie miejsc, w których na mieszkania jest największy popyt – dużych miast, tam, gdzie jest praca. Poza tym rynek najmu jest rozdrobniony – mało jest wynajmu instytucjonalnego, sporo wynajmu indywidualnego. To powoduje, że rynek jest – mówiąc eufemistycznie – elastyczny. Mieszkanie można zmieniać co rok, bo umowy nie są trwałe. Właściciele po krótkim czasie chcą sprzedać lokal lub podnieść cenę. Prowadzi to do sytuacji, w której najemcom trudno się zadomowić, bo mają poczucie, że nie są u siebie albo że są tu tylko na chwilę.

Trudno w Polsce wynająć mieszkanie np. na 10 lat.

To prawda. Króluje najem krótkoterwały. Często trudno nawet dostosować wynajmowane mieszkanie pod swoje oczekiwania. Gdyby najemcy mieli perspektywę, że w danym lokum będą mieszkać dekadę, mogliby poczynić jakieś inwestycje, urządzić je po swojemu, a w kwestii rozliczeń porozumieć się z właścicielem. Niestety, w Polsce to nadal rzadkość.

W kwestii praw i obowiązków najemców oraz wynajmujących też dochodzi do nieporozumień. Brakuje nam wiedzy i miejsc, w których moglibyśmy poprosić o wsparcie. Nie ma dużych organizacji udzielających porad prawnych, a także instytucji konsultantów, która pomagałaby w polubownym załatwianiu spraw. To rozwiązania, które na co dzień funkcjonują w Austrii, Niemczech, części krajów Skandynawii, a kiedyś również w Wielkiej Brytanii, w czasach gdy rząd kładł tam duży nacisk na politykę mieszkaniową.

Ma pan poczucie, że polscy politycy zdają sobie sprawę z rangi problemu?

A pamięta pan, ile razy w przestrzeni publicznej mówiono o tym problemie? Mielśmy trzy kampanie wyborcze, w których mocno akcentowano postulaty związane z mieszkaniem. Pierwszą była kampania prezydencka Roberta Biedronia, który w 2020 r. zdobył 2,22 proc. głosów. W ostatnich wyborach parlamentarnych i samorządowych Lewica również zwracała uwagę na tę sprawę. Jej wynik wyborczy również nie był najwyższy.

Mieszkaniówka nie interesuje Polaków?

Raczej skłaniałbym się ku innej odpowiedzi. W kwestii obietnic mieszkaniowych politycy – jako grupa – nie są wiarygodni. Wystarczy prześledzić ostatnie kilkanaście lat. Każdy kolejny rząd zaczynał od krytyki działań poprzedników i składania nowych obietnic. Problem był z ich dotrzymaniem. Nawet rząd Prawa i Sprawiedliwości, który – co do zasady – realizował swoje zapowiedzi, na polityce mieszkaniowej się wyłożył. Mieszkanie plus było porażką, którą mu długo wytykano. Politycy zdali sobie sprawę, że ten obszar działalności państwa jest gorącym kartoflem, którym łatwo się sparzyć. W efekcie nie dzieje się nic.

Doświadczenie uczy polityków w Polsce, że nie warto się porywać na trudne i rewolucyjne programy, bo łatwo się na nich wyłożyć

Gdy rozmawialiśmy w styczniu, powiedział pan, że w polityce mieszkaniowej „czeka nas rząd małych kroków”. Wkrótce minie rok od wyborów i można odnieść wrażenie, że w tym obszarze nie wydarzyło się za wiele.

Dziś pokusiłbym się o stwierdzenie, że działem mieszkalnictwa zarządza ministerstwo dziwnych kroków. Ktoś publicznie udaje, że robi parę kroków do przodu, a tak naprawdę stoi w miejscu. Najlepszym tego przykładem jest oczywiście kredyt #naStart, na który od wielu miesięcy skierowane są światła reflektorów. Problemem nie jest tylko to, że Ministerstwo Rozwoju i Technologii za wszelką cenę chce go uruchomić. Problemem jest też to, że, pomijając kwestię kredytu, nie podejmuje żadnych innych działań, które doprowadziłyby do zróżnicowania systemu mieszkalnictwa, przekierowałyby publiczne pieniądze tam, gdzie są możliwe alternatywy. One się pojawiają na poziomie samorządów, ale wciąż na niewielką skalę. Brakuje stałych i przewidywalnych mechanizmów, które mogłyby wykorzystać lokalne władze. Państwo nie musi budować mieszkań, ale może wyznaczać trendy i ramy sprzyjające innym rozwiązaniom niż indywidualne inwestycje we własność.

W resorcie rozwoju brakuje odwagi na nowe rozwiązania?

Częściowo tak. Wielu polityków w Polsce – a może nawet większość – nie wierzy w skuteczność państwa. Doświadczenie uczy ich, że nie warto się porywać na trudne i rewolucyjne programy, bo stosunkowo łatwo się na nich wyłożyć. Lepiej wybrać coś przetestowanego w boju, coś całkiem standardowego. W tym kontekście kredyt #naStart jest właśnie takim rozwiązaniem. Politycy wiedzą mniej więcej, czego się spodziewać, bo testowaliśmy już Rodzinę na swoim, Mieszkanie dla młodych czy Bezpieczny kredyt 2 proc. Z ich perspektywy utarta ścieżka może nie przyniesie pozytywnych zmian, ale będzie łatwiejsza w pokonywaniu. I nikt nie będzie mógł im zarzucić, że niczego w danej sprawie nie robią.

Gdy opiniowano projekt ustawy o kredycie #naStart, Narodowy Bank Polski pisał wprost: „wspieranie głównie strony popytowej na rynku nieruchomości, poprzez wprowadzenie bodźca do zaciągania kredytów hipotecznych, może oddziaływać w kierunku dalszego wzrostu cen nieruchomości, ograniczając w ten sposób ich dostępność dla znacznej części społeczeństwa niekorzystającej z dopłat”. W podobnym tonie wypowiadało się Ministerstwo Finansów. Skąd więc tak silny upór, aby program kredytowy wprowadzić?

Polskie Stronnictwo Ludowe, które zarządza dziś resortem rozwoju, patrzy na mieszkalnictwo przez pryzmat swojego interesu. Ludowcy są przekonani, że dziś ich wyborcy to klasa średnia, dla której kwestia dostępu do własności jest kluczowa. W tym sensie ten upór nie jest pozbawiony racji. Wydaje się, że mało

kto żyje dziś w przekonaniu, że kredyt #naStart może cokolwiek rozwiązać – poza tym, że będzie stymulował dalszy wzrost cen na rynku. Ale rządzący mogą się zmagać z efektem utopionych kosztów. Politycznie dużo zainwestowano w promocję programu kredytowego. Trudno się teraz z niego wycofać.

Gdy rozmawiałem z wiceministrem rozwoju Tomaszem Lewandowskim z Nowej Lewicy, usłyszałem, że trudno uzdrowić rynek mieszkaniowy w trakcie jednej kadencji, a tylko spójna wizja, realizowana przez dłuższy okres może przynieść jakieś sukcesy. Od czego warto zacząć?

Brak spójnej wizji to domena nie tylko polityki mieszkaniowej, lecz powszechny problem polskich polityk publicznych. Podobnie jest z edukacją czy zdrowiem. I nie mam przekonania, że Donald Tusk – polityk, który nie lubi długoterminnych wizji i czasochłonnych projektów – cokolwiek tu zmieni. To, co można by zrobić, to scedować część kompetencji na samorządy. To one przez ostatnie lata pokazały, że da się rozwiązać problemy mieszkaniowe w poszczególnych regionach, jeśli konsekwentnie realizuje się dany pomysł. Udowodniły to takie miasta, jak: Włocławek, Pleszew, Dąbrowa Górnicza, Kołobrzeg, Jarocin czy Piotrków Trybunalski. Wykorzystano parę mechanizmów bazujących na funduszach Banku Gospodarstwa Krajowego. Pojawiają się też nowe rozwiązania oparte na spółdzielczości, modernizacji istniejących zasobów mieszkaniowych gmin, często usytuowanych w centralnych częściach miast, atrakcyjnych z punktu widzenia tworzenia partnerstw publiczno-prywatnych czy wspomnianej spółdzielczości. Widać to też w podwarszawskich gminach czy w miastach, które mają wizję kompleksowej poprawy jakości życia mieszkańców. Do tego dochodzą inicjatywy w ramach społecznego budownictwa mieszkaniowego czy społecznych agencji najmu zarządzanych przez samorządy. Do osiągnięcia większej skali potrzebne jest jednak zwiększenie źródeł współfinansowania inwestycji przez państwo. To poprawia dostępność mieszkań, a w efekcie zapewnia bardziej zróżnicowaną tkankę społeczną. Dzięki temu miasta mają szansę uniknąć segregacji – podziałów na biedne i bogate ich części. Udało się z drogami, kanalizacją, a częściowo z ochroną zdrowia. Mamy zmodernizowaną infrastrukturę. Dlaczego samorządom miałyby nie wyjść z mieszkalnictwem?

Fundusz Dopłat, który pomaga gminom rozwijać zasoby mieszkaniowe, istnieje już dziś. Mimo to nie wszyscy samorządowcy wykorzystują te narzędzia. Dlaczego oddanie im pola gry miałyby cokolwiek zmienić? Zgadzam się z pana diagnozą, że skala chlubnych przykładów wśród samorządów jest nadal mała. To jednak nie oznacza, że nie ma szans na zmiany. Polityka mieszkaniowa zarządzana centralnie, bez zaangażowania samorządu, jest z góry

skazana na porażkę. Wynika to z tego, że sytuacja w poszczególnych regionach jest mocno zróżnicowana. Jedne gminy potrzebują lokali wybudowanych od nowa, inne remontów pustostanów, a jeszcze inne sensownej termomodernizacji i dostosowania swoich zasobów do aktualnych wymagań klimatycznych. Kolejna kwestia jest taka, że wciąż brakuje forów, na których samorządowcy mogliby się wymieniać informacjami o polityce mieszkaniowej, rozmawiać o finansowaniu, szukać wspólnych rozwiązań, referować, co działa, a co nie. Tu państwo może wspierać zarówno stronę finansową, jak i transfer wiedzy i doświadczeń. Może także wiązać politykę mieszkaniową z klimatyczną, nie zatrzymując się na termomodernizacji zasobów mieszkaniowych gmin.

Dlaczego samorządów realizujących taką politykę jest wciąż tak mało?
Bo brakuje oddolnej presji. Mało kto wymaga od lokalnych władz, aby budowali mieszkania. Nie ma grupy społecznej, która naciskałaby na tworzenie rozwiązań w tym zakresie. Wynika to z głęboko zakorzenionego u nas przekonania, że mieszkanie jest indywidualną sprawą. Ciągłe żyjemy z myślą, że posiadanie lokalu na własność to sukces, a jego brak – życiowa porażka. Ta sytuacja społecznie przypomina sytuację frankowiczów na początku drugiej dekady XXI w. „Przeprowadziłem się do dużego miasta, robię, co tylko mogę, ale coraz trudniej mi związać koniec z końcem, aby dać radę ze spłatą kredytu. Jego wzrost nie wynika ze złego stanu gospodarki czy moich niewłaściwych decyzji finansowych”. Kiedy frankowicze rozpoznali, że problem nie jest indywidualny, lecz systemowy, zaczęli zabiegać o zmianę.

Myśli pan, że indywidualistyczny sposób myślenia może się zmienić? W najbliższej przyszłości – niekoniecznie. W rządzie dojdzie zapewne do jakiejś formy kompromisu. Powstanie program kredytowy na trochę mniejszą skalę, a część pieniędzy zostanie skierowana na rozwój budownictwa społecznego. Rozdrobnienie spowoduje jednak, że trudno będzie stwierdzić, które rozwiązanie należy uznać za efektywne. Natomiast nie mam wątpliwości, że w dłuższej perspektywie dojdziemy do ściany. Z roku na rok się bogacimy, zarabiamy coraz lepiej, ale mieszkania odjeżdżają nam coraz bardziej. Wzrost cen na rynku jest gwałtowniejszy niż wzrost dochodów. A nawet jeśli dochody rosną, to nie w takim tempie, by obniżyć dostępność mieszkań na własność tak, by zredukować deficyt mieszkań i lukę czynszową. Ta sytuacja zaczyna dotyczyć coraz więcej osób. Jesteśmy więc u progę wspólnotowienia problemu. Czy jest możliwe, aby politycy sami z siebie zaczęli myśleć o programach mieszkaniowych? Pewnie nie. Czy jest możliwe, że będziemy mówili więcej o potrzebie naprawy systemu? Mam nadzieję, że tak. ©©

FOT. A. STEPIEN/AGENCJA WYBORCZA.PL



Mikołaj
Lewicki

dr hab., adiunkt
w Katedrze Socjologii
Ekonomicznej i Spraw
Publicznych
Uniwersytetu
Warszawskiego

Świat

Jak groźny jest Pekin?

Jeśli Chiny przestaną się rozwijać gospodarczo, staną się agresywne

Sebastian

Stodolak

W środę, 25 września, południowy Pacyfik przyjął nietypowego gościa: chińską rakietę balistyczną, wystrzeloną – jak przekonuje Pekin – w ramach rutynowego testu. Pocisk o zasięgu ponad 12 tys. km może przenosić głowice nuklearne. Nic niezwykłego w tym, że nuklearne mocarstwa testują broń, lecz Chiny uczyniły to po raz pierwszy od 40 lat, trudno więc uznać to za rutynowe działanie. Zdaniem analityków jest ono potwierdzeniem szybkiej modernizacji chińskiego arsenału, który powiększył się o 100 głowic w ciągu ostatniego roku i w 2032 r. dorówna sile nuklearnej USA. Miała to być informacja dla Waszyngtonu: jeśli próbowalibyście powstrzymać naszą (ewentualną) próbę zajęcia Tajwanu, wasze terytorium będzie narażone na odwet.

Chiny jako zagrożenie militarne – ale też gospodarcze, kulturowe i ustrojowe – to coraz silniej eksponowany lejtymotyw polityk państw Zachodu i kwestia, w której lewica i prawica coraz częściej mówi jednym głosem. Czy faktycznie jest się czego bać?

Si vis pacem, para bellum

Mówiąc krótko: tak. Ale zagrożenia, a raczej ich przyczyny, identyfikowane są często nietrafnie – zaś o te nietrafne diagnozy projektowane są polityki, które przyczyniają się do pogłębienia konfliktu z Zachodem. Refleksja jest niezbędna.

W rozmowie z Noahem Smithem, amerykańskim publicystą ekonomicznym, którą opublikował DGP, padło stwierdzenie, że w razie konfliktu militarnego Chińczycy „skopaliby tyłki” jankesom. Na pierwszy rzut oka jest ono wyjątkowo zaskakujące. Porównanie siły zbrojnej obu państw wypada jednoznacznie na korzyść Ameryki. W rankingu Global Firepower Stany zajmują pierwsze miejsce z oceną 0,0699 (wynik o jest uznawany za optymalny), a Pekin trzecie – 0,0706. W 2022 r. Chiny wydały na wojsko 300 mld dol., a Stany Zjednoczone 877 mld. Ale gdy przyjrzeć się konkretnym kategoriom siły militarnej, obrazek przestaje być jednoznaczny. O ile USA dominują w powietrzu, o tyle nie dominu-

ją już pod względem kadrowym. Aktywny personel wojskowy w USA to 1,3 mln osób, w Chinach – ponad 2 mln. Z kolei całkowita liczba mężczyzn zdolnych do walki w USA to 123 mln przy 626 mln w Chinach. USA ustępują Państwu Środka też pod względem floty, choć wciąż mają więcej lotniskowców.

Oczywiście, liczbowe porównanie potencjału militarne jest wysoce kłujące, gdyż nie uwzględnia jakości sprzętu, wyszkolenia żołnierzy czy sojuszników. We wszystkich tych sferach USA zachowują przewagę. Ich broń i sprzęt są w większości znacznie nowocześniejsze, żołnierze lepiej wyszkoleni, a do ich sojuszników należy niemal cały rozwinięty świat. Mimo to różnica się zmniejsza. Od 1992 r. Pekin zwiększył wydatki militarne 9-krotnie, przeznaczając pieniądze głównie na rozwój nowych typów broni czy rozbudowę arsenału nuklearnego. Stara się też odgrywać poważniejszą rolę w kształtowaniu porządku międzynarodowego, rozwijając rozmaite alianse. Nie można nie nazwać go potęgą militarną.

O ile w bezpośrednim starciu armia USA jest od chińskiej znacznie silniejsza, to – i na to wskazuje Smith – tym, co liczy się najbardziej, są moce produkcyjne, pozwalające w warunkach wojennych uzupełniać arsenał. I tu Chiny mają zdecydowaną przewagę nad Ameryką i Europą, gdyż produkują dwukrotnie więcej pod względem wartości dodanej od ich obu razem wziętych, ponadto dysponują bez porównania większym rezerwuarem siły roboczej i rezerwistów. Ergo: wygrają w wojnie na wyczerpanie.

Jednak czy na pewno Chiny, rozbudowując arsenał, sygnalizują chęć podboju celem zdobycia i utrwalenia hegemonii, czy może w myśl starożytnej sentencji szykują się do wojny, bo chcą pokoju?

Naturalne skłonności autokratów

Badacze stosunków międzynarodowych mają skłonność do zakładania impliците, że na samym dnie procesów kształtujących globalny układ sił działają pewne prawidła. Stąd geopolitycy tak często wspominają o pułapce Tukidydesa, momencie, w którym wyścig o palmę globalnego przywództwa staje się tak zacięty,



Pociski międzykontynentalne DF-41 na pl. Tiananmen. Pekin. 1 października 2019 r.

że dochodzi do rozstrzygającego konfliktu między starym hegemonem a mocarstwem aspirującym.

Z kolei w wielu analizach dotyczących systemów niedemokratycznych, które znajdziemy np. w książce „Grasping the Democratic Peace: Principles for a Post-Cold War World” pojawiają się tezy – empirycznie dobrze uzasadnione – że systemy takie chętniej niż demokracje angażują się w konflikty zbrojne. Szczególnie agresywne bywają autokracje zarządzane jednoosobowo, a takich właśnie reżimów od końca zimnej wojny sporo przybyło. W 1988 r., jak pisze w jednym z artykułów Andrea Kendall-Taylor, ekspertka The Center for a New American Security, było ich wśród wszystkich dyktatur 23 proc., a obecnie (dane za 2019 r.) to już 40 proc.

Zdezaktualizowało się więc optymistyczne założenie, które czyniono jeszcze dekadę temu, że liczba ustrojów szanujących wartości demokratyczne będzie rosła. Badaczka zauważa, że o ile w XX w. przewroty wojskowe obalały demokracje, dziś demokracje po prostu erodują w autokracje. Niektórzy autokracy tworzą demokrację fasadową, dopuszczając istnienie wielu partii i organizację wyborów, ale

jednocześnie różnymi metodami osłabiają opozycję. Potem, gdy już ją zneutralizują, do cementowania swojej pozycji wykorzystują nowe technologie, jak choćby media społecznościowe czy AI.

Monopartyjne Chiny, oczywiście, demokracji nie udają, choć w retoryce komunistów pojawiają się często odniesienia do rządów prawa. Bez wątplenia zachodzi tam proces „personalizacji” ustroju – partia stała się narzędziem w rękach Xi Jinpinga, który przejawia wręcz cesarskie aspiracje. Profesor Tyler Cowen, ekonomista z George Mason University, nazywa tamtejszy ustrój jedną z największych innowacji ostatnich dekad. Chińscy komuniści, jego zdaniem, znaleźli sposób zarówno na liberalizację, jak i na utrzymanie się przy władzy. „Dobrą wiadomością jest to, że ludzie żyjący pod rządami autorytarnymi mają się o wiele lepiej niż kiedyś. Zła jest taka, że autokracja działa lepiej niż kiedyś, a zatem jest popularniejsza i prawdopodobnie również trwalsza” – pisze Cowen na blogu Marginalrevolution.com.

Ale to nie wszystko: sukces chińskiego modelu może osłabiać demokracje zachodnie i umożliwić Pekinowi pozyskiwanie sojuszników. UE w tym czasie pograża się w quasi-scholastycznych dysputach o autosancji i będzie produkować kolejne prowadzące donikąd raporty w stylu ostatniego 400-stronicowego dzieła Maria Draghiego, Rosja będzie lizać rany po wojnie z Ukrainą. Na placu boju o globalną dominację pozostaną więc USA i Chiny, przy czym te drugie coraz śmielsze i zaczepne. Zanim jednak (o ile w ogóle) chiński autokrata zdecyduje, że finalna rozgrywka ma być militarna, dojdzie do wojny gospodarczej.

CHINY



FOT. ROMAN PILIPEV/EPA/PAP

Ta wojna zresztą rozpoczęła się już kilka dekad temu i jest prowadzona w myśl zasady Deng Xiaopinga: skrywaj własną siłę i nie śpiesz się. Chiny udawały, że przyjmują kolejne założenia liberalizmu, że chcą włączyć się na uczciwych zasadach w globalną gospodarkę i kompetentnie współzarządzać globalnymi instytucjami. Uśpiły czujność Zachodu, który nie zabezpieczył wystarczająco silnie swoich technologii, np. prawami własności intelektualnej. Pekin zresztą i tak miał te prawa za nic i po prostu skradł technologie, nie tylko te komercyjne, lecz także militarne. Jak zauważa Ellen Ioanas w „Business Insiderze”: „niektóre chińskie systemy wojskowe wyglądają podejrzanie podobnie do systemów amerykańskich, m.in. do F-22 i drona MQ-9 Reaper”.

Innym aspektem wojny handlowej było ze strony Chin prowadzenie agresywnej polityki przemysłowej, nastawionej na deindustrializację Zachodu. W tym właśnie celu Pekin tak aktywnie ściągał inwestycje zagraniczne czy subsydiował przemysł. Badacze z Uniwersytetu Stanforda w pracy „Picking winners? Government subsidies and firm productivity in China” podają, że bezpośrednie subsydia dla przemysłu wzrosły w latach 2008–2018 z 4 mld do 29 mld dol. Należy jednak pamiętać, że chiński rząd wspiera własne firmy także pośrednio, czego nie da się uchwycić, np. oferując im tanie pożyczki czy atrakcyjne warunki przetargów publicznych. W rezultacie – jak czytamy z kolei w pracy badaczy z MFV „Trade Implications of China’s Subsidies” – „promowano chiński eksport i ograniczono import. Zostało to spotęgowane przez powiązania w łańcuchu dostaw: subsydia przyznawane branżom wyż-

szego szczebla znacznie zwiększają eksport branż niższego szczebla”. Dzięki takim subsydiom urósł w Państwie Środka rynek aut elektrycznych, które zaczęły zalewać UE.

Zawody w strzelaniu sobie w stopę

Zatem miałyby być tak: Chiny wzmacniają się i wykorzystują słabości Zachodu, by w końcu zaatakować i zająć Tajwan, przypieczętując tym samym początek nowej ery w układzie sił. Jedynym sposobem, żeby temu zapobiec, miałyby być zaangażowanie się Zachodu w grę na tych samych zasadach, np. poprzez prowadzenie własnych agresywnych polityk przemysłowych.

To już się dzieje – w USA na podstawie IRA, ustawy o zapobieganiu inflacji, dotuje się zieloną energetykę, elektromo-

bilność czy inwestycje w półprzewodniki. W Europie odpowiednikiem IRA jest program transformacji energetycznej oraz wychodzenia z kryzysu pandemicznego Next Generation UE. Zarówno USA, jak i Europa zaczynają coraz śmielej stosować narzędzia celne wymierzone w import z Chin i rozbudowywać potencjały militarne. Andrea Kendall-Taylor zauważa, że stawianie oporu nowym „spersonalizowanym” reżimom autokratycznym wymaga także demokratycznego odrodzenia na Zachodzie: większej przejrzystości, mniejszej korupcji i wzajemnego wsparcia sojuszników. W wymiarze gospodarczym to wsparcie nosi dzisiaj nazwę „friendshoringu”, czyli budowania powiązań gospodarczych na przyjaznych gospodarkach.

Wyścig o dominację wygra ta strona, która będzie bardziej zdecydowana w swoich działaniach. Jeśli to Zachód będzie utrzymywał przewagę gospodarcze i militarne, Chiny nie zdecydują się na kon-

frontację. W rezultacie pokój zostanie uratowany. Czy przepis na zwycięstwo jest trafny? Mam poważne wątpliwości. Zamienia on miejscami długo- i średniookresową perspektywę, przeceniając strategiczne znaczenie protekcyjizmu.

Noah Smith jako wykształcony ekonomista jest świadomy, że cła i subsydia finalnie szkodzą wszystkim: ograniczają konkurencję, podnoszą ceny, a więc obniżają zamożność zarówno tych, którzy je nakładają, jak i tych, na których są nakładane. Wierzy jednak, że mogą być one skutecznym narzędziem obronnym przeciw zakusom wroga. Może i poświęcimy odrobinę komfortu, ale – w dłuższej perspektywie – unikniemy katastrofy. Daję przykład produkcji półprzewodników. Przewaga technologiczna Zachodu bierze się w dużej mierze z tego, że to on potrafi produkować najbardziej zaawansowane chipsy. Uniemożliwienie Chinom rozwinięcia tego przemysłu ograniczy, oczywiście, dobrobyt konsumentów, ale jednocześnie sprawi, że nie będą mogły one modernizować swojej armii w tempie szybszym niż my. Protekcyjizm jest więc jakiegoś rodzaju ubezpieczeniem.

Problemem z tym rozumowaniem jest taki, że zakłada ono punkt dojścia, moment, w którym jedna ze stron – oby były to Chiny – powie: „w porządku, wygraliście, możemy wrócić do pokojowej wymiany handlowo-inwestycyjnej”. W praktyce taki moment nie nadejdzie.

Zacznijmy od tego, że politycy nie rozumują ekonomicznie i patrzą wyłącznie na to, co widać. Stąd bierze się ich tendencja do wiary w protekcyjizm. „Nasze” elektryki są potęgą, bo dopłaciliśmy do ich rozwoju, więc należy wesprzeć też inne przemysły. Politycy nie dostrzegają, że tego rodzaju polityka, przesuwając zasoby, uniemożliwia rynkową alokację kapitału i zapobiega rozwojowi przemysłów niechronionych. Gdy zaś przemysł chroniony przestaje się rozwijać, szukają przyczyny na zewnątrz, np. w tym, że inny blok gospodarczy zaczął hojnie wspierać własne firmy. Wtedy jedynym pomysłem polityków jest zwiększenie subsydiów i podniesienie cła, co wzmaga zjawisko klientelizmu, korupcji, jeszcze bardziej zaburza alokację kapitału, osłabiając produktywność. Choć już Adam Smith pisał, że „handel, który jest wymuszony za pomocą hojności i monopolu, może być i zwykle jest niekorzystny dla kraju, na którego korzyść ma zostać ustanowiony”, to politycy tego nie rozumieją. W efekcie możemy znaleźć się w protekcyjnistycznej spirali, która nie tylko będzie wszystkich – i Zachód, i Chiny, glob cały – zubażać. Ale będzie również wywoływać coraz silniejsze napięcia pomiędzy państwami aż do momentu, gdy ktoś – korzystając z tymczasowo uzyskanej przewagi w tym wyścigu ślepców – uzna, że czas skończyć tę zabawę i zaatakować.

Mosty na zaścianku

Nie będzie to raczej Zachód. Po pierwsze, demokracje nie są bojowe. Jeśli wchodzi w konflikty, muszą mieć dobry powód. Trudno uwierzyć, by po doświadczeniach wojny w Iraku udało się ponownie w łatwy sposób taki powód sfabrykować („dowody” na broń chemiczną, której wbrew oświadczeniom Białego Domu w Iraku nie było). Po drugie, Zachód jest wciąż bogatszy od Chin. Nie w militarnych, lecz w handlowych wojnach prowadzonych na wyczerpanie, to on będzie wykazywał się większą wytrzymałością.

Gdy w krajach autorytarnych ludziami źle się dzieje, ich władcy tracą wewnętrzną legitymację, przez co rośnie pokusa, by legitymację tę budować na konfliktach zewnętrznych. Te konflikty nie muszą, oczywiście, wchodzić w fazę gorącą, ale mogą być utrzymywane na krawędzi wybuchu, by podsycać stan zagrożenia. Ta-

Pekin chce dominować



Czytaj też

Gdy dany kraj staje się potężny, pojawia się pewna presja wewnętrzna, by ponownie stoczyć stare bitwy. Chiny doznały wielu upokorzeń ze strony mocarstw europejskich czy Japonii. To bardzo naturalne, że budzi to u nich resentement. Naturalne, ale nie dobre. Chiny mówią: wczoraj byliśmy słabi, byliśmy waszym popychadłem, dzisiaj role się odwróciły. Xi kieruje się przypisywanym Deng Xiaopingowi mottem: ukrywaj własną siłę i czekaj. On je jednak rozumie militarnie, a Deng chciał stawiać na gospodarkę.

Na edgp.gazetaprawna.pl • „Nie strzelać do przyjaciół”, wywiad z Noahem Smithem, DGP nr 179/2024 z 13 września 2024 r.

ki modus operandi można utrzymywać przez dekady, bo choć naród będzie biedniał, to partia nie. „Rząd się sam wyżywi”, mawiał Jerzy Urban. Finalnie więc logika prowadzenia wojny handlowej z wrogim reżimem zwiększa, a nie zmniejsza w długim okresie ryzyko konfliktu, a przynajmniej – pogłębiając fragmentaryzację świata – tworzy warunki dla nowej zimnej wojny.

A Chiny już, niestety, nie bogacą się, jak kiedyś. Ich polityka przemysłowa już dzisiaj je zubaża. Ich PKB wzrósł w 2023 r. o 5,2 proc. Szacuje się, że w tym roku odczyty mają być podobne. Z punktu widzenia złotych lat chińskiej gospodarki – okresu 1992–2007, gdy mknęła ona w tempie od 8 do 14 proc. rocznie – to dane rozczarowujące. Co więcej, być może i tak są zawyżone. Po pierwsze, od lat mówi się, że urzędnicy na poziomie prowincji fałszują informacje o wzroście, by imponować centrali. Po drugie, wzrost opiera się na przestrzelonych inwestycjach infrastrukturalnych. Wymownie ilustruje to ekonomista Scott Sumner, wskazując, że na terenie prowincji Guizhou, która jest biednym górskim zaściankiem, znajduje się 49 ze 100 najwyższych mostów na świecie, a cztery z nich zdobyły nawet prestiżowe nagrody Gustava Lindenthala. „A teraz wyobraźmy sobie, że Zachodnia Wirginia (jeden z najbiedniejszych stanów USA – red.) ma 49 ze 100 najwyższych mostów na świecie. Czy nie podejrzewalibyśmy, że stoi za tym faktem decyzja czysto polityczna?” – pyta retorycznie Sumner.

Jego zdaniem często dyskutowany dylemat, czy – by utrzymać dynamikę rozwoju – Chiny winny przerzucić wajchę wzrostu z inwestycji na konsumpcję, jest dylematem pozornym i opartym na nieporozumieniach. „Eksperci myślą popyt nominalny z popytem realnym. Łączą bodźce monetarne i fiskalne. Mylą inwestycje publiczne i prywatne. Mylą konsumpcję ze zagregowanym popytem. «Więcej konsumpcji!» i «Więcej inwestycji!» to nic niezaczające slogany. Prawdziwe wyzwanie to wykorzystanie polityki pieniężnej do zapewnienia nominalnej stabilności i przejście do gospodarki bardziej zorientowanej na rynek, aby zapewnić wzrost gospodarczy i wyższy standard życia” – zauważa ekonomista.

Ala czy chińskie władze naprawę chcą jeszcze wzrostu gospodarczego? Raport „o pracy rządu”, który w marcu tego roku opublikował premier Li Qiang, z jednej strony podkreśla, że kraj dba o relacje handlowe z zagranicą i chce przyciągać zagraniczne inwestycje, ale z drugiej przywołuje konieczność uniezależnienia się od zagranicznych dostawców i budowania uzyskania samowystarczalności w nauce i technologiach oraz pobudzania wewnętrznej konsumpcji. Prawda jest taka, że Chiny mają z gospodarką potężny problem: grozi jej, że utknie w pułapce nie tyle średniego, co niskiego dochodu. PKB per capita ważony siłą nabywczą jest przecież dwukrotnie niższy niż w Polsce. Jeśli do takiej stagnacji dojdzie, kontrakt między partią a narodem (możecie się bogacić, jeśli zostawicie nam władzę) ulegnie erozji. Tylko w wyniku „wielkiej siemki”, którą Chiny sprzedały Zachodowi, niektórzy wciąż tego nie dostrzegają.

Obecnie mieszkańcy Państwa Środka popierają partię, ale co do szczerości tego poparcia coraz więcej jest wątpliwości. Opublikowane w tym roku badanie „Do Chinese Citizens Conceal Opposition to the CCP in Surveys?” pokazuje, że choć 90 proc. Chińczyków zapytanych wprost deklaruje poparcie dla rządu, to wskaźnik ten spada do 50–70 proc., gdy pytanie zada się w bardziej zawaolowany i silnie zanonimizowany sposób. To spora różnica. Xi Jinping na pewno jest tego świadomy, ale szansa na to, by w warunkach zastrzężających się napięć na linii z Zachodem postanowił odzyskać poparcie, wracając na ścieżkę liberalizacji reżimu, jest nikła. ©

Polityka kija bejsbolowego

Donald Trump chce iść na celne starcie niemal ze wszystkimi, nawet z sojusznikami

Z Markiem

Zandim

rozmawia
Eliza Sarnacka-Mahoney

Coraz więcej Amerykanów obdarza zaufaniem Kamalę Harris, lecz w jednym wciąż jej nie dowierzają – że będzie w stanie zadbać o gospodarkę. Z czego to wynika?

Mówi pani o sondażach, prawda? Nie przykładałbym do nich zbyt dużej wagi, bo nie pomogły nam przed kilkoma poprzednimi wyborami... Zaś wracając do gospodarki: Amerykanie są bardzo niezadowoleni z cen, jakie muszą płacić za podstawowe usługi i artykuły. Cóż z tego, że inflacja spada, a ceny przestały rosnać, jeśli konsument musi wydać o 20–25 proc. więcej niż przed kilku laty na te same produkty. Kryzys inflacyjny uderzył za rządów Bidena, więc w powszechnym mniemaniu to on jest wszystkiemu winny, to on ponosi odpowiedzialność. Z tego powodu Harris dostaje rykoszetem, bo jest częścią rządu Bidena. Wyborcy zadają pytanie: czy pod jej rządami koszty życia będą dalej rosnać? Te obawy nie są zakorzenione w konkretach, w dużej mierze są dyktowane emocjami.

I podsycane przez Donalda Trumpa. Który na dodatek twierdzi, że powtórzy cud gospodarczy, jaki miał miejsce za jego pierwszej kadencji. Faktycznie było wtedy tak dobrze?

Nie było źle, lecz cudu na pewno nie było. Po pierwsze, Trump zaczął rządy w bardzo dobrym momencie, bo odziedziczył silną gospodarkę. Inflacja za Baracka Obamy była niska, poprawiły się zarobki, był to okres najdłuższego od czasów II wojny światowej nieprzerwanego wzrostu miejsc pracy. Gdy Trump zaaplikował gospodarce zastrzyk pobudzający w postaci cięć podatkowych, to, oczywiście, pojawiło się spodziewane dodatkowe ożywienie. Nie mamy jednak dobrego obrazu tego, jaka faktycznie była ekonomiczna spuścizna Trumpa, bo w czwartym roku jego prezydentury uderzyła pandemia. Wiemy, że mimo reformy podatkowej gospodarka już przed COVID-19 zaczynała mieć problemy. Wynikało to z chaosu spowodowanego wojnami celnymi, które szczególnie mocno uderzyły w sektor wytwórczy i transportowy. W rolnictwie karne taryfy zaczęły siać spustoszenie, bo w ramach odwetu Chińczycy, główny odbiorca naszej soi, obrali za cel właśnie ten segment naszej gospodarki. Eksport soi do Państwa Środka spadł o ponad 90 proc., rolnicy byli więc gotowi wziąć Trumpa na widły. Musiał im wysłać czeki z dotacjami, kosztowało go to kilkanaście miliardów dolarów. Fed zaś, pełen złych przeczuć, zaczął odpowiadać na te zawirowania obniżaniem stóp procentowych.

Zwolennicy Trumpa zarzekają się, że za jego prezydentury żyło im się o niebo lepiej.

Bo tak było. Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że kroplówka z gotówką ożywi gospodarkę. Ale jakim kosztem? Przecież reformę podatkową Trumpa sfinansował dług publiczny. Gdyby chociaż była to inwestycja w klasę średnią i pracującą, ale nie, skorzystali przede wszystkim ci, którzy nie narzekają na brak pieniędzy – najbogatsi oraz korporacje. Od rządów Trumpa minęło już trochę czasu, po drodze mieliśmy do czynienia z bezprecedensową sytuacją globalnego załamania na skutek pandemii – to też wpływa na ludzkie postawy. Wiadomo, że to, co naprawę się wydarzyło nie musi się pokrywać z tym, co zapamiętano. Wśród ekonomistów ocena „trumponomiki” pozostaje niejednoznaczna. Od początku mieliśmy trudności z wykazaniem, że, jak przekonywał Trump, dług spłaci się sam, bo równie ogromne będą zyski generowane przez wzrost aktywności gospodarczej. W styczniu 2020 r., a więc jeszcze przed pandemią, stosunek zadłużenia do PKB wynosił niemal 100 proc. – najgorszy wynik od czasów II wojny.

Czy w 2024 r. Trump proponuje coś nowego?

Skądże, to samo, tylko w wersji turbo. Jest zafiksowany na polityce celnej, tym razem chce podnieść karne taryfy nie tylko strategicznym rywalom USA, lecz także wszystkim pozostałym eksporterom do USA – o 10–20 proc. Szykuje nowe cięcia podatków, mają być jeszcze większe niż poprzednio, oraz największą akcją deportacyjną nielegalnych migrantów w historii USA. Gdyby do deportacji faktycznie doszło, uderzyłoby to w gospodarkę jak huragan, ale Trump znów przekonuje, że wszystko sfinansują wyższe cła, kryptowaluty i nowy gospodarczy cud.

A z czym wychodzi do Amerykanów Kamala Harris?

Generalnie podpisuje się pod propozycjami, które już zostały wpisane do budżetu jako wytyczne dla gospodarki na rok 2025. Można się więc spodziewać, że zechce scementować wizję gospodarczą Bidena wyrażoną w jego flagowych inicjatywach: ustawie o zmniejszeniu inflacji (Inflation Reduction Act), ustawie o nauce i półprzewodnikach (Chips and Science Act) czy ustawie o inwestycjach w infrastrukturę i miejsca pracy (Infrastructure Investment and Jobs Act). Choć deklaruje, że nie zakazuje szczelinowania hydraulicznego, chce dalej rozwijać branżę czystej energii i odchodzić od paliw kopalnych. W jej planach też jest miejsce na obniżenie podatków, ale tylko osobom o niższych dochodach oraz drobnym przedsiębiorcom. Klasa wyższa z zarobkami powyżej 400 tys. dol. rocznie i korporacje będą

natomiast płacić więcej i w ten sposób sfinansują obniżki dla reszty. Generalnie plan Harris oscyluje wokół przedsięwzięć mających przynieść ulgę obywatelom o średnich i niższych dochodach, stąd zapowiedzi inwestycji w budownictwo, dotacji mieszkaniowych, niższych cen leków, stąd zapowiedź kontroli cen żywności, jeśli inflacja znów by się podniosła. Do tego propozycja zniesienia podatków od napiwków, co zresztą proponuje również Trump. Ostatnie dwa pomysły dzielą ekonomistów i są raczej krytykowane. Osobiście nie sądzę, że demokratka pójdzie w tym kierunku, wygląda to raczej na wyborczą retorykę mającą uspokoić wyborców. Pamiętajmy również, że każdy z kandydatów, jeśli uda mu się wygrać, będzie miał jako prezydent tylko tyle przestrzeni na wdrażanie wyborczych obietnic w życie, na ile pozwoli mu Kongres.

Pańska firma – przyglądając się kilku scenariuszom gospodarczym zależnym od tego, kto zostanie prezydentem i pod czyją kontrolą znajdzie się Kongres – oceniła, w jakiej sytuacji Amerykaninowi będzie żyło się lepiej. I jakie są to wnioski?

Przyjrzelśmy się czterem scenariuszom: Harris wygrywa, lecz Kongres pozostaje pod kontrolą republikanów; Harris wygrywa, a w Kongresie dominują demokraci; Trump wygrywa, a większość w Kongresie biorą demokraci; Trump zwycięża i cały Kongres jest w rękach republikanów. Nasze analizy wykazały, że Amerykaninowi o przeciętnych dochodach będzie się żyło najlepiej, jeśli zwycięży Harris, a większość w Kongresie odzyskają demokraci, a nieco gorzej, jeśli Harris będzie rządziła wspólnie z podzielnym Kongresem. Najgorzej, jeśli i Biały Dom, i Kongres przejmą republikanie. W gospodarce demokratów, nazwijmy to tak, obywatel zapłaci niższe podatki i zatankuje tańszą benzynę, silniejszy i stabilniejszy będzie rynek pracy, niższa inflacja i mniejszy wzrost zadłużenia. Najgorzej będzie się obywatelowi żyło w gospodarce w całości pod rządami republikanów. Chociaż klasy niższe będą płaciły nieco mniejsze podatki, to nowe wojny celne storpedują wzrost, jaki pojawi się w gospodarce po nowej reformie podatkowej, a koszty życia wzrosną również dlatego, że to klasa pracująca i średnia będzie finansować obniżki podatków dla najbogatszych. Poniesie te koszty w postaci cięć w rządowych wydatkach na zapomogi socjalne i inwestycje publiczne.

Co by pan zrobił na miejscu Harris, by Amerykanie zrozumieli, jaki mają wybór?

Mówiłbym o kosztach życia i o tym, że obniży podatki, ale tylko tym, którzy tego faktycznie potrzebują. Oraz mówił o długu. W planie Harris mamy wiarygodne, „domowe” źródło, które będzie finansować reformę podatkową, podczas gdy Trump nie może przewidzieć, jak odpowiedzą na jego działania państwa, z którymi chce pójść na celne wojny. W dodatku już raz przyczynił się tą polityką zarówno do zwiększenia deficytu handlowego, jak i zadłużenia państwa. I robi to ponownie, co też wykazują nasze analizy. Można, oczywiście, przez cały czas zwiększać zadłużenie, i mamy jeszcze w tym obszarze pole manewru, ale to nie jest dobra polityka fiskalna na dłuższą metę.

Jak przedstawić te skomplikowane zależności obywatelowi?

To nie jest tak skomplikowane. Im większe dług publiczny i deficyt budżetowy, tym większa nerwowość inwestorów, którzy będą się domagać podnoszenia stóp procentowych, żeby im kompensowały podejmowane ryzyko.

WYWIAD



Donald Trump
w Białym Domu.
2 lipca 2020 r.

potrzebna jest nam również dlatego, że zaostrza się globalna rywalizacja o talenty, tak samo jak walka o prymat ekonomicznego lidera, a nasz obecny system migracyjny tego nie uwzględnia.

Trump uważa, że amerykańską gospodarkę osłabiają przede wszystkim nieuczciwi gracze, tacy jak Chiny. Jego polityka celna ma więc sens? Strategicznie jak najbardziej. Ale trzeba to robić z wyczuciem, by nie wylać dziecka z kąpielą. Z Chinami mamy ogromny problem, bo gdy w 2001 r. zapadła decyzja o ich przyjęciu do Światowej Organizacji Handlu, panowało przekonanie, że dostosują się do reguł. A tak się nie stało. Sęk w tym, że gospodarka Chin jest tak ogromna, że nie da rady jej lekceważyć. Obama odpowiedział propozycją utworzenia Partnerstwa Transpacyficznego (Trans-Pacific Partnership) z 12 krajami regionu, celowo wykluczając Chiny. A więc kij, a marchewka wtedy, jeśli to zmobilizowałoby Chiny do gry fair. Trump jednak wycofał USA z układu, zrobił to zresztą w pierwszych dniach prezydentury. Zrezygnował więc z szansy zyskania kontroli nad Pekinem, nie mówiąc o korzyściach geopolitycznych i handlowych. Nieskrępowane Chiny dalej więc robią swoje i oto dziś stoimy przed wyzwaniem rosnącej konkurencyjności ich produktów już nie tylko takich, jak ubrania, bo to są elektryczne pojazdy, ogniwa, panele fotowoltaiczne. Chiny agresywnie wdzierają się na rynki, które należały do firm amerykańskich nie tylko na świecie, lecz także w samej Ameryce. Powiedziałbym, że polityka taryfowa jest nieodzowna, tylko nie można jej prowadzić za pomocą kija bejsbolowego, jak chce to robić Trump.

Co oprócz reformy migracyjnej uważa pan za priorytety dla planu rozwoju amerykańskiej gospodarki w najbliższej przyszłości? Grać strategicznie na globalnym rynku, a to oznacza, że nie tylko rosnąć, ale i mądrze się bronić. Na szczęście już zaczęliśmy to robić. Ustawa o półprzewodnikach pomaga amerykańskim firmom lepiej walczyć z chińskim szpiegostwem przemysłowym oraz pozwala ściągać do USA produkcję elektroniki, zwiększa także środki na R&D. Rzecz druga to kontynuować walkę ze zmianami klimatycznymi – tu winniśmy przewodzić światu, zwłaszcza że Ameryka pozostaje największym producentem gazów cieplarnianych. Inwestycja w zieloną rewolucję zwróci się nam zresztą z nawiązką, bo wzmocni gospodarkę, dzięki niej staniemy się samowystarczalni. Choć wydobywamy wielkie ilości ropy i gazu, to wciąż przecież pozostajemy uzależnieni od zewnętrznych dostawców i rynku szybko zmieniających się cen. Mam nadzieję, że ktokolwiek zostanie nowym prezydentem USA, mimo wszystko nie zwróci nas z tej drogi. ©

Społeczny koszt wysokich stóp procentowych rozumieją wszyscy. A co się stanie, gdy zajrzy nam w oczy krach finansowy na podobieństwo tego sprzed 14 lat lub nowa pandemia? Im wyższy dług, tym mniej przestrzeni fiskalnej, żeby stawić takim wyzwaniom czoła. Mniej środków na ratowanie przedsiębiorców, miejsc pracy, szkół, szpitali, wyliczać można długo. To też wszyscy rozumieją. Nasze modele pokazują, że pod kolejnymi rządami Trumpa dług sięgnie 110 proc. PKB, zaś deficyt będzie się utrzymywał na poziomie co najmniej 6 proc. PKB. Pod rządami Harris dług będzie o ok. 10 proc., niższy, a deficyt o ok. 2 proc. niższy.

Bardzo dużo miejsca poświęciliście w badaniach migrantom i ich roli w gospodarce USA. Kandydaci na prezydenta mają na ten temat odmienne zdania.

Najważniejsza rzecz, którą każdy wyborca w USA powinien przyjąć do wiadomości: nasza gospodarka nie może się obyć bez imigrantów, zarówno legalnych, jak i nielegalnych. W tych wyborach oboje kandydaci zapowiadają restrykcje migracyjne, zamykanie granicy. Ostatni dekret Bidena o limicie dziennych przekroczeń w istocie bardzo przypomina program, który onegdaj

wprowadził Trump. Harris pewnie go utrzyma. Zasadnicza różnica między nią a Trumpem dotyczy pomysłu na to, co zrobić z ludźmi, którzy już w USA są. I w większości przypadków zapewne pracują. Szacunkowo mówimy tu o 10–15 mln takich osób. To gigantyczna siła, która odciska na naszej ekonomii ślad, tym bardziej że zatrudnia się w branżach, w których brakuje pracowników. A więc w rolnictwie, budownictwie, transporcie, przemyśle wytwórczym, branży opiekuńczej. Jeśli wyrzucimy z kraju setki tysięcy, a nawet miliony osób, to koszty i ceny dóbr i usług natychmiast zaczną rosnąć. Nie mówiąc o tym, że w ogóle może tych usług i dóbr zabraknąć, bo nie znajdą się pracownicy, żeby te wakaty wypełnić.

A jeśli się znajdują, to zażądają wyższych pensji.

Oczywiście, a my to odczujemy, gdy będziemy sięgać do portfela. Mądra polityka migracyjna jest konieczna, a jednocześnie jest wielkim wyzwaniem. Nie tylko dla USA, lecz także dla większości krajów rozwiniętych. Wszędzie tam, gdzie migranci pojawiają się w większych liczbach, ludzie się burzą, bo mamy do czynienia ze specyficzną percepcją. W powszechnym mniemaniu stają

się oni rywalami o miejsca pracy i negatywnie wpływają na nasze zarobki. Zmieniają wygląd i dynamikę lokalnych społeczności, w skrajnych przypadkach dochodzi do starć między grupami migrantów a „starymi” mieszkańcami danego osiedla, miejscowości. Ludzkie obawy i reakcje na zmiany w ich najbliższym otoczeniu są uzasadnione. Tylko że my jako ekonomiści widzimy czarno na białym: bez migrantów amerykańska gospodarka upadnie. To fakt. Znaczący to, że przyszedł prezydent powinien o tym wyborcom mówić. Powinien też planować to, jak doprowadzić do reformy migracyjnej, która będzie działała na korzyść obu stron. Wyznaczyć nowe, legalne ścieżki strukturalnego pozyskiwania pracowników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych w liczbach odpowiadających zapotrzebowaniu pracodawców. Praktyczna polityka migracyjna to najlepszy sposób na zapewnienie gospodarce długoterminowego wzrostu w sytuacji, gdy kryzys demograficzny nie daje nadziei na to, że można to osiągnąć wyłącznie pracą rąk własnych obywateli. Ten kryzys dotyka dziś wielu krajów i doskonale widać, które zmieniają przepisy migracyjne i dzięki temu dają sobie radę, a które zostają w tyle. Reforma



Mark
Zandi

główny analityk
Moody's Analytics

FOT. MAT. PRASOWE



Inauguracja
prezydentury Claudii
Sheinbaum Pardo.
1 października 2024 r.

Gangi, chińskie auta i mañaneras

Pierwsza kobieta została prezydentem Meksyku. Przed nią liczne wyzwania, w tym poprawa relacji z USA, uspokojenie sytuacji wewnętrznej oraz... sprzątnięcie po własnym politycznym mentorze

Witold

Sokała

Andrés Manuel López Obrador, który w mijającym tygodniu zakończył swą kadencję na stanowisku prezydenta Meksyku i podobno zamierza się teraz oddać rozkoszom emerytury, dokonał rzeczy w wielkiej polityce dosyć rzadkiej. Mimo wojen gangów, które okresowo paraliżują spore połacie kraju, miernych sukcesów w walce z korupcją, słabej waluty i rosnącego deficytu budżetowego oraz poważnych napięć z najważniejszymi partnerami handlowymi i ryzykownych posunięć w polityce wewnętrznej – zdołał zachować

dużą, osobistą popularność (ponad 60 proc. poparcia według większości badań opinii publicznej). Bez problemu doprowadził też do wyboru wskazanej przez siebie następczyni Claudii Sheinbaum Pardo.

Sztukmistrz i prymuska

To skutek spadku bezrobocia, zauważalnego wzrostu płacy minimalnej i rozbudowy programów socjalnych. Głównie jednak zręcznej polityki medialnej, eksponującej plusek i starannie zamiatającej pod dywan minusy polityki całej ekipy lewicowych populistów, kierowanych twardą ręką przez Obradora. Czasami także sprytnego ogniskowania emocji wokół tematów zastępczych, w tym ostentacyjnego wspierania lewicowych i populistycznych rządów w regionie. A przede wszystkim niewątpliwego talentu byłego już prezydenta do kreowania się na człowieka z ludu, spontanicznego i wyluzowanego brata łąte.

Temu służyły regularne, codzienne konferencje prasowe, trwające niekiedy nawet po trzy godziny, podczas których prezydent obszernie komentował bieżące wydarzenia w kraju i za granicą, łącał przeciwników, z troską pochylał się nad problemami zwykłych ludzi i sypał bon motami, z bodaj najsłynniejszym: „A ja mam tu zupełnie inne fakty”. Tak

zwane mañaneras (bo spektakle zawsze odbywały się o poranku) wzbogacane były występami zespołów ludowych, pokazami starych filmów lub innymi nieszablonyymi niespodziankami. Na ostatnim odbyło się losowanie wśród dziennikarzy prezydenckiego zegarka – jak podkreślono, taniej marki (Obrador widać dobrze zapamiętał poważną wpadkę, gdy jeszcze w roli burmistrza stolicy dał się przyłapać z rolexem na rękę). Działacze opozycji i niektórzy politolodzy krytykowali te konferencje jako „cyrkowe”, ale przeprowadzony niedawno sondaż wskazał, że większość Meksykanów nie chciała by z tej rozrywki zrezygnować.

To będzie wyzwanie dla następczyni Obradora. Wywodząca się z rodziny żydowskich emigrantów z Europy Wschodniej, którzy w Meksyku zrobili znaczące kariery naukowe, Claudia Sheinbaum – technokratka z dyplomem z fizyki i zdobytym w USA doktoratem z inżynierii energetycznej – raczej nie nadaje się na wodzireja imprez dla ludu. Sprawdziła się w roli burmistrza Mexico City i ma opinię dobrej administratorki, mówi zazwyczaj z sensem, ale dość monotonna (czyli dokładnie odwrotnie niż jej poprzednik). Uśmiecha się w sposób wystudiowany, lubi precyzyjne scenariusze, nie odnajduje się w improwizacji. Nic więc dziwnego, że jej sztab już od czerwco-

wych wyborów biedził się z problemem „mañaneras”. Po drodze upadła koncepcja przeniesienia ich na popołudnie, żeby zaznaczyć nowe otwarcie; na razie stanęło na tym, że mają być dużo krótsze i bardziej merytoryczne. Prawdopodobnie pani prezydent będzie też unikać na nich trudnych tematów bieżących, skupi się za to na lansowaniu swych głównych narracji. Na przykład o wzrastającej roli kobiet w meksykańskiej polityce i o odzyskiwaniu przez Meksyk dumy z własnej historii.

Na pohybel kolonizatorom

„Jestem matką, babcią, naukowcem i kobietą wiary, a od dziś, z woli narodu meksykańskiego, również prezydentem. (...) Nadszedł czas przemian, czas kobiet” – powiedziała Sheinbaum podczas swej wtorkowej inauguracji. Na liderkę macierzystej partii Obradora i Sheinbaum – MORENA (Movimiento Regeneración Nacional, czyli Ruch Odrodzenia Narodowego) – została zresztą właśnie namaszczonego Luisa Maria Alcalde Luján, ostatnio pełniącego funkcję minister spraw wewnętrznych. To gwiazda młodej generacji działaczy, ale już z niebagatelnym doświadczeniem publicznym, uchodząca za po-

MEKSYK

lityczkę dynamiczną i kompetentną. Będzie miała za zadanie utrzymać wewnętrzną spójność partii po wycofaniu się na emeryturę jej charyzmatycznego twórcy, a także wesprzeć starszą koleżankę w rządzeniu krajem. Jeśli się uda, to ona prawdopodobnie zastąpi kiedyś Sheinbaum.

Co zaś do polityki historycznej – kurs wyznaczył prezydent Obrador, wchodząc niedawno w ostry konflikt dyplomatyczny z Hiszpanią. W roku 2019 wystosował do króla Filipa VI osobisty list (o czym barwnie opowiedział na swej porannej konferencji prasowej), w którym w dość aroganckim tonie zwrócił się do monarchy dawnego imperium o „publiczne i oficjalne” potępienie nadużyć popełnionych podczas podboju Meksyku. Uznał to za warunek „wytyczenia nowego, przyjaźniejszego kursu między krajami”. Król nie odpowiedział, co w Meksyku uznano za poważną obrazę. Potem nastąpiła seria kolejnych gestów zwieńczona ostantacyjnym pominięciem głowy hiszpańskiego państwa na liście gości ceremonii inauguracji nowej prezydent. Zaproszenie dostał jedynie lewicowy premier Pedro Sánchez, ale w geście lojalności wobec swego króla odmówił przybycia, a na niedawnym szczycie Organizacji Narodów Zjednoczonych ostro skrytykował postępowanie władz Meksyku.

Obrador bardzo chętnie wykorzystywał temat rozliczeń z kolonialną przeszłością do wzmacniania nastrojów nacjonalistycznych i jednocześnie do konfrontowania „interesów ludu meksykańskiego” z elitami Starego Świata. Rykoszetem oberwał nawet papież Franciszek, z pochodzenia przecież Argentyńczyk – do niego też swego czasu trafił list meksykańskiego prezydenta z żądaniem przeprosin za zbrodnie na tubylczej ludności popełnione pod skrzydłami Kościoła. Watykan nie odpowiedział wtedy wprost, ale papież wplótł w swoje wystąpienia kilka słów potępienia za „błędy i wypaczenia” ery kolonialnej w Ameryce Łacińskiej. W ślad za tym Obrador upomniał się o zwrot zrabowanych niegdyś przez Hiszpanów, a obecnie przechowywanych w bibliotekach watykańskich prastarych, azteckich ksiąg (w tym tzw. kodeksów Borgii, przedstawiających bogów i rytuały starożytnego Meksyku). Bezskutecznie.

W warunkach meksykańskich – gdzie tradycja katolicka splata się z ostrym antyklerykalizmem – podbijanie emocji wrogich instytucjonalnemu Kościołowi jest atrakcyjne politycznie (dla środowisk lewicowych) i w miarę bezpieczne (dla interesów państwa). Gorzej z relacjami z Madrytem: hiszpańskie firmy są jednymi z najpoważniejszych inwestorów bezpośrednich w Meksyku, a w tle pozostają wpływy polityczne iberyjskiego państwa w Unii Europejskiej, co przekłada się na uwarunkowania umów handlowych pomiędzy krajami Ameryki Łacińskiej a Unią Europejską. Prezydent Sheinbaum, która wielokrotnie zapowiadała kontynuację polityki historycznej poprzednika, chyba jednak będzie musiała przemyśleć jeśli nie jej sedno, to przynajmniej styl.

W poszukiwaniu bogactwa

Ten kij ma dwa końce: Meksyk to nie tylko największy hiszpańskojęzyczny kraj świata, lecz także druga co do wielkości gospodarka Ameryki Łacińskiej. Madryt i Bruksela muszą się więc liczyć z jego zdaniem, z jego wpływami regionalnymi i z potencjalnie istotnym rynkiem wewnętrznym (prawie 130 mln ludzi).

Jakość demokracji nigdy nie była w Meksyku najwyższa, ale po rządach Obradora tym bardziej jest sporo do poprawienia. To zaś dla pierwszej kobiety na fotelu prezydenta kraju wyzwanie, ale też historyczna szansa

Tymczasem sytuacja gospodarcza wciąż jest trudna. Dochody przynoszą głównie turystyka i eksport surowców, w tym rud metali oraz ropy naftowej i gazu ziemnego, których kraj ma spore rezerwy w postaci jeszcze nieeksploatowanych złóż. Spora część ludności utrzymuje się jednak z nisko opłacalnej produkcji rolnej, co sprzyja znacznemu rozwarstwieniu społecznemu i powoduje napięcia.

Sheinbaum podczas kampanii wyborczej i bezpośrednio po niej włożyła sporo wysiłku, by ugłaskać inwestorów zagranicznych zaniepokojonych dość ryzykownymi pomysłami Obradora. Chodziło m.in. o kwestie autonomii banku centralnego i niezależności sądownictwa. Reforma polegająca na wyborze sędziów wszystkich sądów (włącznie z Sądem Najwyższym) w wyborach powszechnych wzbudziła szczególne kontrowersje, zwłaszcza że na prowincji wciąż de facto rządzą gangi narkotykowe i to zapewne one wyznaczają sporą liczbę zwycięzców tego wyścigu.

Cytowany przez Reutersa Alberto Ramos, odpowiedzialny za badania rynków Ameryki Łacińskiej w Goldman Sachs, wskazał, że nowe władze będą oceniane głównie na podstawie tego, czy potrafią skonstruować „przewidywalną i przyjazną inwestycjom politykę i ramy regulacyjne”. Jako kluczowe dla zachowania lub zwiększenia pozytywnych nastrojów na rynkach i ratingów długu wymienił dyscyplinę zarządzania budżetem i przedsięwzięciami państwowymi (zwłaszcza mocno zadłużonym molochem energetycznym Petroleos Mexicanos), postęp w zakresie bezpieczeństwa publicznego i „ochronę integralności kluczowych instytucji”.

Rząd Sheinbaum przedstawi swój pierwszy budżet prawdopodobnie przed 15 listopada i wtedy będzie można ocenić szanse realizacji zobowiązań wyborczych – w tym ograniczenia deficytu z niemal 6 do 3,5 proc. PKB. Na razie dane nie napawają optymizmem. Niedawno bank centralny obniżył prognozę wzrostu PKB na ten rok do 1,5 proc. (z poprzednich 2,4), a szacunek na rok 2025 do 1,2 proc.

Eksperci od dawna apelują o zwiększającą dochody państwa reformę podatkową, ale nowa prezydent stanowczo odżegnywała się od takich pomysłów, w zamian proponując „usprawnienie poboru podatków i ceł”. Podkreślała też potencjalnie zbawienny wpływ handlu zagranicznego – i nieprzypadkowo te kwestie były mocno akcentowane podczas wizyty prezydenta Brazylii Luiza Inácia Luli da Silvy. Był on jednym z najważniejszych gości podczas wtorkowej ceremonii, a w cieniu oficjalnych uroczystości toczyły się intensywne rozmowy polityków, urzędników i biznesmenów. Efekt: zapowiedzi zniesienia wielu barier, wspólnych inwestycji m.in. w sektorze high-tech i sztucznej inteligencji, a także lukratywne kontrakty dla wiodących firm z obu krajów. Brazylijski Embraer ma dostarczyć dużą partię samolotów dla meksykańskich sił zbrojnych i linii cywilnych, w zamian meksykańskie koncerty przetwórstwa rolniczego zyskały nowe możliwości eksportu na rynki partnera.

Cień gigantów

Być może największą ekonomiczną szansą Meksyku pozostaje jednak nearshoring, czyli przenoszenie produkcji jak najbliżej atrakcyjnych rynków zbytu. Jednym z nich są dla całego świata Stany Zjednoczone. Meksyk już w tej chwili – dzięki dość dobrze wykwalifikowanej sile roboczej i niskim kosztom pracy – wyprzedził Chiny i stał się pierwszym spośród zewnętrznych dostawców wszelakich dóbr dla Amerykanów (choć ta statystyka nie uwzględnia praktyki maskowania przez Chińczyków swoich produktów meksykańską metką). Ale i tak jest to czynnik, który każe spoglądać z pewnym dystansem na niektóre sygnalizowane wcześniej animozje o podłożu historyczno-emocjonalnym. Oto Onur Genç, turecki prezes Banco Bilbao Vizcaya Argentaria (jednego z najpotężniejszych banków w Hiszpanii), na londyńskiej konferencji poświęconej perspektywom i bezpieczeństwu sektora finansowego rozplątał się nad Meksykiem jako priorytetowym obszarem ekspansji. A pytany o sprawę zatargu z królem, mógł się tylko serdecznie zaśmiać i pragmatycznie wspomnieć o 5 mln klientów pozyskanych ostatnio w tym kraju (85 proc. zdalnie!) oraz o niebotycznych zyskach, których oczekuje z tytułu obsługi inwestycji działających na rzecz eksportu do USA. Różnych, również chińskich.

A tymczasem pochodzący z Chińskiej Republiki Ludowej producent samochodów BYD stara się od pewnego czasu o przedłużenie przez meksykański rząd ulgi celnej (lub wprowadzenie innych form preferencji) na import pojazdów elektrycznych, którą zapewnił firmie specjalny dekret Obradora. W zamian kusi wybudowaniem w Meksyku zakładu o zdolności produkcyjnej nawet 0,5 mln aut rocznie.

Dokładnie w dniu jej inauguracji grupa amerykańskich kongresmenów zaapelowała do prezydenta Sheinbaum o „zajęcie się kwestiami wspólnego bezpieczeństwa” – czyli de facto o zablokowanie tej inicjatywy Chińczyków. Idzie o poważne wątpliwości, jakie budzą pojazdy (także spalinowe) gromadzące i przesyłające dane, współpracujące z urządzeniami zewnętrznymi. W przypadku samochodów produkowanych przez chińskie firmy w Meksyku, i potencjalnie eksportowane również do USA, pojawia się oczywiste pytanie – kto będzie miał kontrolę nad owymi „urządzeniami zewnętrznymi”, jakie dane będzie pozyskiwał i w jakim celu je wykorzysta. „Uważamy, że zbiór danych będący pod kontrolą Komunistycznej Partii Chin stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego” – wprost stwierdzają autorzy listu. Nieco wcześniej o możliwości zakazania chińskiego oprogramowania i sprzętu w pojazdach podłączonych do sieci i jeżdżących po amerykańskich drogach mówił sam prezydent Joe Biden. Takie stanowisko rykoszetem uderzyłoby w meksykański przemysł samochodowy, gdyby ten zdecydował się jednak na pogłębienie kooperacji z podmiotami z ChRL.

Pekin, rzecz jasna, odrzuca krytykę, narzeka na amerykański protekcyjizm i wzywa do poszanowania zasad wolnego rynku. Meksyk będzie miał twarde orzechy do zgryzienia. To, że Amerykanie zamkną swój rynek akurat dla tej

części ich produkcji (na razie podnieśli o 100 proc. cła na chińskie elektryki), od biedy dałoby się jeszcze przeżyć, szukając alternatywy na innych, co prawda uboższych, lecz za to mniej restrykcyjnych rynkach sąsiednich. A przy okazji elektryfikując własny transport za chińskie pieniądze (bo to przecież produkcja obficie subsydiowana przez Pekin). Niestety, sąsiad z północy jasno daje do zrozumienia, że pogłębianie współpracy z chińskimi firmami potraktuje jako akt wrogi wobec siebie zarówno politycznie, jak i gospodarczo (zwłaszcza gdyby nastąpiła próba obchodzenia taryf i sprzedaż na rynek amerykański pod cudzą flagą). Gabinet prezydent Sheinbaum stanąłby wtedy przed naprawdą dużym wyzwaniem, bo w powietrzu zawisłyby realne sankcje.

Złowrogie widma

Do tego dochodzą zmartwienia bardziej tradycyjne. Trochę pamiątka po czasach, gdy minister bezpieczeństwa publicznego Meksyku, siedzący obecnie w amerykańskim więzieniu Genaro Garcia Luna, brał wielomilionowe łapówki od karteli narkotykowych za ochronę ich członków i ułatwianie tranzytu trefnego towaru na terytorium USA, a dowódcy wojskowi za pieniądze realizowali zlecenia narkotykowych bossów. Determinacja władz w Mexico City i Waszyngtonie znacząco ograniczyła ów proceder, ale i tak przez granicę wciąż płyną „tranzytowa” kokaina, wytwarzany na miejscu fentanyl i jeszcze parę innych substancji zakazanych, zaś gangi zajęły się na serio także przetrzymywaniem nielegalnych imigrantów.

To rodzi napięcia w relacjach z USA, a przede wszystkim problemy w polityce wewnętrznej Meksyku. Na przykład wkrótce po aresztowaniu w Stanach (w lipcu) Ismaela „El Mayo” Zambady, jednego z ważniejszych narkotykowych bossów, w jego mateczniku wybuchły walki pomiędzy ubiegającymi się o schedę frakcjami sławetnego kartelu Sinaloa. W ciągu ostatniego miesiąca zginęło w nich ponad 50 osób, a drugie tyle uznaje się za zaginione. W obliczu fali przemocy zakłócone zostało normalne funkcjonowanie wielu miast, doszło do zamykania zakładów pracy i szkół, a siły policyjne nie radziły sobie z zaprowadzeniem porządku. Do akcji wkroczyło więc wojsko, ale i ono nie jest w stanie w pełni kontrolować sytuacji. Obrador zwałił winę na... Amerykanów, twierdząc że to ich operacja specjalna (polegająca na porwaniu „El Mayo” we współpracy z jednym z konkurujących mafiosów) naruszyła suwerenność Meksyku i spowodowała wybuch walk. A ówczesny prezydent po raz kolejny wykorzystał pretekst, by zwiększyć kompetencje armii. Wcześniej dotyczyło to m.in. obsługi lotnisk i poboru ceł. W finale kadencji poszedł dalej i wymyślił podporządkowanie wojsku cywilnej Gwardii Narodowej. Mimo dość powszechnej krytyki stosowną ustawę zatwierdził niedawno senat, a nowa prezydent odziedziczyła w ten sposób kolejny problem. Reformy instytucjonalnej raczej nie cofnie, będzie co najwyżej mogła (lub musiała) pilnować swych generałów, by z nadmiernych kompetencji nie robili złego użytku (i nie straszili tym demokratycznych partnerów zagranicznych).

Bo tak naprawdę niemal wszystkie problemy sprowadzają się do jakości demokracji. Ta nigdy nie była w Meksyku najwyższa, ale po rządach Obradora tym bardziej jest sporo do poprawienia. To zaś dla pierwszej kobiety na fotelu prezydenta kraju wyzwanie, ale też historyczna szansa. Pytanie, czy zechce i potrafi ją wykorzystać – zwłaszcza że niewątpliwie będzie to wymagało odcięcia się od schedy po jej mentorze. Nie tylko skrócenia konferencji prasowych. ©

Kultura

Nie musimy mieć wszystkiego

Język władzy jest zakorzeniony w fantazmacie narodowowyzwoleńczym, romantycznym i stricte polskim. Natomiast kultura współczesna opiera się na dialogu, otwartości, transnarodowości

Z Joanną

Mytkowską

rozmawia

Adam Pantak

Muzeum Sztuki Nowoczesnej błąkało się po Warszawie przez prawie 20 lat. Jego nowa siedziba zaczęła wywoływać kontrowersje na długo przed otwarciem. „Klocek” i „wielkie pudło na buty” to najlżejsze z obelg, które padały pod jej adresem. Jakie są zalety tego gmachu?

Liczę, że każdy, kto tu przyjdzie, nawet jeśli wcześniej nie darzył tego budynku sympatią, zachwyci się jego pięknem i przemyślaną prostotą. Nowojorskiemu projektantowi Thomasowi Phiferowi zależało przede wszystkim na wpisaniu muzeum w otoczenie. Nic nie dzieje się tu przypadkiem. Ściany i otwory w ich wnętrzu wpisują się w osie miasta. Muzeum ma się otwierać na Warszawę, a nie zamykać się przed nią. Nasze podejście do odwiedzającego jest swego rodzaju novum – chcemy, by warszawianki i warszawiacy współtworzyli z nami to miejsce, a nie byli jedynie jego biernymi odbiorcami.

Najważniejsza funkcjonalna idea tego budynku to jego podział na dwie strefy. Pierwsza z nich to niebiletowany parter, miejsce dostępne dla każdego. Będzie tu można przyjść do kawiarni, wieczorami przekształcającej się w bar, albo do księgarni. Na parterze znajdują się również sala edukacyjna oraz audytorium przystosowane do wydarzeń artystycznych oraz przestrzeń do działań performatywnych. Druga strefa to sale wystawiennicze na wyższych piętrach – łącznie ponad 4,5 tys. mkw. powierzchni przeznaczonej na wystawy czasowe i prezentację stałej kolekcji muzeum. W budynku zmieściło się także kino z widownią na 150 osób oraz Studio Eksperymentalne Polskiego Radia, które ruszy niebawem i gdzie będzie można komponować muzykę.

Dlaczego to tyle trwało? MSN powołano do życia w 2005 r. Rok później ogłoszono konkurs na zaprojektowanie jego siedziby. Konkurs

rozstrzygnięto, ale po kilku latach zerwano współpracę ze zwycięskim architektem. To opóźniło budowę o prawie dekadę. Co te problemy mówią o Polakach?

W 2004 r. Lech Kaczyński, wówczas prezydent Warszawy, ogłosił, że powstanie pięć nowych muzeów poświęconych Powstaniu Warszawskiemu, historii Polski, Wojsku Polskiemu, historii Żydów polskich oraz sztuce współczesnej. Budowę MSN zakończono jako ostatnią. Złożyło się na to kilka powodów. Od początku było wiadomo, że wbrew nazwie będzie to muzeum sztuki współczesnej, ponieważ w Warszawie nie ma kolekcji sztuki nowoczesnej. Nowoczesność to już formacja historyczna, nie da się nowoczesnej kolekcji tak po prostu kupić. Kultura współczesna zaś to dla wielu pojęcie enigmatyczne. Myślę, że

do dziś mamy z nią problem – wciąż nie jest ona częścią kodu symbolicznego, którym posługują się liderzy. Język władzy jest zakorzeniony w fantazmacie narodowowyzwoleńczym, romantycznym i stricte polskim. Natomiast kultura współczesna opiera się na dialogu, otwartości, transnarodowości. Dziś jest o niebo lepiej niż wtedy, gdy zaczęliśmy budowę muzeum 20 lat temu. Wówczas sztuka współczesna była marginalnym obszarem, a muzea takie jak to nie miały publiczności. Teraz obserwuję modę na sztukę współczesną – można by wręcz powiedzieć, że niektórzy się na nią snobują. Docenia się też rolę sztuki współczesnej w życiu społecznym, choćby za jej zdolność do komunikowania zjawisk i przekraczania barier między ludźmi, narodami albo innymi grupami. Na szczęście

wyrośli całe pokolenie, dla którego wizyty w muzeach są czymś zupełnie naturalnym, a sztuka współczesna jest zjawiskiem, wokół którego ogniskuje się życie społeczne. Przypomnę, że nasz sztandarowy projekt to „Warszawa w budowie” – zwrócenie uwagi na to, że Warszawa jest własnością nas wszystkich, obywateli i obywateli. Kiedy zaczęliśmy ten projekt, patrzono na nas ze zdumieniem, dziś tego rodzaju inicjatywy nikogo już nie dziwią.

A bardziej prozaiczne powody opóźnień w budowie MSN?

Było ich wiele. Od niejasnej sytuacji własnościowej gruntów pod budowę MSN, przez zawirowania związane z kryzysem finansowym, po zerwanie przez ratusz współpracy z Christia-nem Kerezem stojącym za pierwotnym projektem MSN. Zaletą tego stanu rzeczy jest to, że powstał budynek bardziej funkcjonalny niż reprezentacyjny i – paradoksalnie – mniejszy, niż pierwotnie planowano, a i tak odpowiadający na potrzeby instytucji i, jak sądzę, także publiczności.

W 2015 r. Grażyna Kulczyk chciała podarować miastu swoją zjawiskową kolekcję i wybudować tu muzeum. Propozycję odrzucono, kolekcja wy-lądowała w Szwajcarii.

Wiem, że toczyły się luźne rozmowy na ten temat, nigdy nie zamieniły się w oficjalne negocjacje z muzeum. Trudno mi się więc odnieść do tej sprawy. Takie współprace między prywatnymi kolekcjonerami a podmiotami publicznymi mogą być bardzo cenne, ale są też obarczone wieloma ryzykami. Trzeba precyzyjnie rozstrzygnąć, jak finansować ze środków publicznych popularyzację i dbanie o pozostającą własnością prywatną kolekcję. Oczywiście takich problemów nie ma, kiedy mamy do czynienia z filantropią, czyli darem, donacją prywatnych kolekcji dla publicznych muzeów.

Inne miasta Europy nie mają oporów przed przyjmowaniem takich podarków. Wystarczy przywołać choćby mieszące się w Madrycie państwowe Muzeum Thyssen-Bornemisza – dawniej kolekcja prywatna, dziś w rękach państwa.



WYWIAD

Właśnie, kolekcja została podarowana państwu. Nic nie stoi na przeszkodzie przyjmowaniu szczególnie tak cennych darów przez polskie muzea. Ale takie przypadki są ciągle rzadkie. Prywatne osoby proponują raczej wypożyczenie swoich kolekcji, co może wzbogacać wystawy czasowe, ale nie wzbogaca trwale kolekcji publicznych.

Dlaczego jednak stolica prawie 40-milionowego kraju dopiero teraz doczekała się muzeum sztuki współczesnej z prawdziwego zdarzenia? To nie przejaw lekceważenia kultury przez władze centralne i lokalne?

Pewnie pana zaskoczę, ale ta sytuacja mnie nie dziwi. Obserwuję rozwój Warszawy od lat. Dla Hanny Gronkiewicz-Waltz komunikacja miejska była ważniejsza niż sztuka współczesna i sądzę, że wielu mieszkańców by się z nią zgodziło. Obecna ekipa stawia w dużej mierze na zieleni i przyjazne miasto, co przyznam szczerze, jest naprawdę ważniejsze niż muzea. Nie zapominajmy jednak, że MSN w końcu powstało, w dodatku w prestiżowej lokalizacji, na jednej z najdroższych działek w Polsce. Jego budowa jest wielkim przedsięwzięciem, zainaugurowanym przez wcześniejsze, a finansowanym i wspieranym przez obecne władze miasta.

Dla przeciętnego odbiorcy sztuka nowoczesna to wciąż osławiony czarny kwadrat na białym tle, który – jak się często mawia – „mogłoby namalować dziecko”. Jak przekonać sceptyków, że jednak warto tu przyjść?

Co ciekawe, Kazimierz Malewicz, autor tego pamiętnego kwadratu, tylko raz wystawił swoje prace w Polsce. W 1927 r., właśnie tu, a konkretniej – w pobliskim hotelu Polonia. Można więc powiedzieć, że Malewicz jest naszym odległym patronem. Samo MSN istnieje od 20 lat, przez ten czas dawaliśmy sobie radę bez siedziby z prawdziwego zdarzenia. Kiedy działaliśmy w budynku dawnego pawilonu meblowego „Emilia”, odwiedzało nas rocznie prawie 200 tys. widzów. To imponujący wynik jak na muzeum, którego praktycznie nie ma. Stawiamy więc na kontynuację naszych projektów społecznych, takich jak „Warszawa w budowie”, chcemy włączać jeszcze szersze grono do współtworzenia tych inicjatyw. Z jednej strony wciąż zamierzamy żywo reagować na to, co dzieje się w mieście, z drugiej – nie zapominamy o atrakcyjnych wystawach. Jesteśmy otwarci na sztukę młodą, dopiero co wykluwającą się i eksperymentującą. Nie pomijamy jednak klasyków oraz tematów wpisujących się w oczekiwania szerszej publiczności. Jedną z pierwszych wystaw czasowych, którą pokazemy w nowym gmachu, została zatytułowana „Kwestia kobieca” – przedstawimy w niej historię sztuki kobiet od XVI w. do dziś, z uwzględnieniem politycznego aspektu walki kobiet o prawa reprodukcyjne. Pokażemy wówczas artystki światowego formatu – zarówno te znane z historii, jak i współczesne.

Kolekcja MSN liczy ponad 1000 eksponatów. Jak wiele z nich znajdzie się na wystawie stałej? W Warszawie, poza kilkoma salami w Muzeum Narodowym, nie ma miejsca, w którym można by się zapoznać z przekrojem dokonanych artystycznych XX i XXI w. MSN będzie prezentował sztukę przełomu XX i XXI w., począwszy od 1989 r. Będziemy robili również wycieczki w przeszłość, które pokażą fundamenty sztuki współczesnej. Zaczniemy od pokazania twórczości

Zachód jest przekonany o swojej uniwersalności. Problem w tym, że reszta świata wcale tak nie uważa. O tym właśnie chcemy tu opowiadać

Edwarda Dwurnika – malarza zanurzonego w ludowości – oraz od monograficznej wystawy awangardowej Marii Jaremy. Znajdzie się oczywiście miejsce na prezentację kolekcji stałej. Nie będzie to jednak wystawa zamontowana raz na zawsze, ponieważ kanon w sztuce współczesnej się zmienia. Raz wszyscy chcą oglądać obrazy Wilhelma Sasnała, a raz Ewy Juszkiewicz. Dzięki naszym zasobom możemy odpowiadać na te potrzeby i pokazywać na przykład wspomnianego Sasnała w różnych kontekstach, zestawiając jego prace z dziełami innych artystów. Kanon w sztuce jest ruchomy. Plasujemy się na antypodach tradycyjnych muzeów narracyjnych, takich jak Polin lub Muzeum Powstania Warszawskiego, które opowiadają pewną niezmienną historię. MSN nie jest instytucją historyczną, dlatego stawiamy na zmienne wyzwania. Zaznaczamy to mocno już na wstępie, pierwsza wystawa, którą zaprezentujemy tu w lutym 2025 r., będzie nosiła tytuł „Wystawa niestała – The impermanent”.

Czy zatem strategia kolekcjonerska MSN opiera się na reagowaniu na to, co się obecnie dzieje w sztuce, i włączaniu tego do zbiorów? Nie tylko. Tworząc muzeum, trzeba ustalić, czy ma się ono wpisywać w schemat zaczerpnięty z przeszłości, czy też wyznaczać nowe trendy. Większość światowych muzeów ma swoje korzenie w czasach kolonialnych, to dawne imperia mają najwspanialsze kolekcje, np. Tate Modern w Londynie czy MoMA w Nowym Jorku. Polska nigdy nie była imperium, kolekcje publiczne w znikomym stopniu oparte są na zdobyczach pochodzących z grabieży i wyzysku ekonomicznego. Zakup nowych dzieł sztuki wymaga wielu starań i jest ograniczony wielkością ministerialnego funduszu. Nie możemy mieć wszystkiego, powiem więcej, nie musimy mieć wszystkiego! Na naszych oczach zachodzi zmiana w podejściu do roli instytucji takiej jak ta. Nie chodzi o konkurowanie ze światowymi gigantami na to, kto ma więcej powszechnie znanych obrazów. Cele muzeów powoli się zmieniają. W MSN chcemy reprezentować lokalne, warszawskie doświadczenia w sposób otwarty na świat. Wychodzimy z naszego własnego podwórka, ale osadzamy je w globalnym kontekście. Nie zamykamy się na sztukę wyłącznie polską.

Co wyróżnia MSN na tle innych instytucji sztuki współczesnej? To może zabrzmieć zaskakująco, ale nasza historia, lata bez stałej siedziby i to, czego nauczyliśmy się przez te niemal dwie dekady. Proszę zwrócić uwagę, jak wiele ze światowych muzeów musi się dziś tłumaczyć z tego, że dostało wsparcie z wątpliwych etycznie źródeł albo zawdzięcza swoje zbiory wyzyskowi i kolonializmowi. MSN ma szansę być w pełni publiczną i transparentną instytucją, zrodzoną z potrzeb lokalnych, na tych potrzebach budować wartość. Modele wyznaczone przez zachodnie muzea nie muszą być implementowane bezkrytycznie. Choć podziwiam Tate Modern za to, jak prezentuje sztukę, nie mogę nie zauważyć, jak sformatowane zostało chociażby dzieło Magdaleny Abakanowicz. W zeszłym roku zaprezentowano w Londynie jej twórczość, prezentując artystkę jako

w pełni wyzwoloną feministkę, nieobciążoną politycznym kontekstem socjalistycznej ojczyzny, pominięto wszystko, co mogło zagrozić przyjemności odbioru i atrakcyjności. W tym samym czasie na Zamku Królewskim w Warszawie pokazywano Abakanowicz jako rzeźbiarkę tworzącą ponure kadłuby w poetyce antywojennej...

W Polsce osadza się artystę w kontekście historii, a na Zachodzie w wymiarze uniwersalnym?

Zachód jest przekonany o swojej uniwersalności. Problem w tym, że reszta świata wcale tak nie uważa. O tym właśnie chcemy tu opowiadać – cywilizacja Zachodu nie jest dla nas jedynym punktem odniesienia, zwłaszcza że to właśnie ona jest powiązana choćby z kryzysem klimatycznym i innymi dramatycznymi w skutkach zjawiskami.

Postrzega pani sztukę jako przeszczer do aktywizmu?

Zdecydowanie, choć nie chcę tej wizji narzucać ani redukować sztuki tylko do jednego wymiaru.

Większość sztuki prezentowanej na tegorocznym Biennale w Wenecji to dialog z wyzwaniem współczesności albo gorąca reakcja na to, co dzieje się na świecie. Susan Sontag w eseju „O stylu” pisała jednak, że „wszystkie dzieła sztuki opierają się na dystansie wobec przeżywanego rzeczywistości, którą reprezentują (...). Stopień owego dystansu, sposób manipulowania nim, jego konwencjami stanowi styl dzieła”. Czy zgadza się pani z tą definicją stylu? W pewnym stopniu tak, to oczywiste, że dzieła sztuki nie powstają z czystej emocji. Dystans, wiedza, umiejętne manipulowanie językiem i formą są koniecznymi elementami potrzebnymi do powstania przekazu, który będzie można nazwać dziełem sztuki. Definicja Sontag straciła już jednak na aktualności. Obserwujemy bowiem znaczące zmiany w sztuce. Od ponad dekady można mówić o zwrocie afektywnym – ku emocjonalności i uczuciowości, które ceni się bardziej niż eksperyment formalny. Jednocześnie z niepokojem przyglądam się zjawisku, które określiłabym jako zwrot moralny. Coraz częściej w dyskusjach o sztuce pytamy, czy dzieło sztuki jest moralne albo czy jego autor jest moralny.

A nie powinien być?

Wymaganie od artysty, by szedł za drogowskazami wyznaczonymi przez jego dzieło, jest niemal zawsze skazane na porażkę.

Cancel culture to przesada?

To nie jest jednoznaczne. Być może cancel culture była potrzebna na pewnym etapie, by zwrócić uwagę na niepokojące zjawiska, jednak stosowanie jej jako jedynego kryterium do oceny dzieła sztuki to wiara w niebezpieczną utopię.

Może niektóre prace powstają zbyt szybko, są skażone brakiem dystansu?

Nie zaprzeczam, że tak jest, nie widzę w tym jednak problemu. Czas zwerifikuje ich wartość. Z ogromnej produkcji artystycznej zostaje niewiele. To czas destyluje to, co warto ocalenia. Z punktu widzenia muzeum problem leży gdzie indziej: my kupujemy dzieła

do kolekcji teraz, byłoby więc dobrze, gdybyśmy się nie mylili zbyt często.

Jak się uchronić przed nietrafionymi zakupami?

Kolekcje są pełne zapomnianych dzieł. To bez wątpienia ciekawy materiał do badań o historii gustu i tego, co kiedyś uważano za istotne. Niestety, żadne muzeum nie jest w stanie uchronić się przed tym niebezpieczeństwem. Budowa kolekcji MSN zaczęła się w 2011 r., a po raz ostatni prezentowaliśmy ją publiczności dekadę temu. Wyrosło całe pokolenie, które jej nie widziało, jednak już 21 lutego 2025 r. zaprezentujemy ją w nowym gmachu. Jesteśmy ciekawi, jak publiczność przyjmie pierwszą w tej skali wystawę naszej kolekcji.

Nie luję się, że sztuka może być zupełnie niezaangażowana, przeczysta. W końcu nawet Kaplica Sykstyńska jest wyrazem zaangażowania w służbie Kościołowi. Gdzie jednak przebiega granica między sztuką angażującą się a zwykłą publicystyką?

Nie da się wytyczyć sztywnej granicy. Nie mogę jednak powiedzieć, że to źle. Dobrym przykładem jest głośna wystawa „Strachy” sprzed kilku lat. Zaprezentowaliśmy wówczas prace Daniela Rycharskiego, który w dość rewolucyjny sposób głosił, że jest artystą wiernym tradycji Kościoła rzymskokatolickiego, a zarazem chce pozostać wierny samemu sobie i uprawia sztukę gejowską. To oczywiście była również publicystyka. Wydaje się jednak, że Rycharskiemu udało się zawrzeć w tym osobiste doświadczenia i emocje. Stworzony przez niego język artystyczny, bardzo ekspresyjny, przetrwał próbę czasu. Na drugim krańcu są prace, które jej nie przetrwały i dziś już nikt o nich nie pamięta.

Jak rozpoznać propagandę w przebraniu sztuki?

Jeżeli sztuka jest jednoznaczna i operuje prostym przekazem, to możemy podejrzewać, że to propaganda. Natomiast dojrzałe dzieło sztuki jest zazwyczaj złożone i nie odpowiada na niczyje potrzeby albo polityczne zamówienia. Prawdziwe dzieło mówi wiele, a każdy może w nim znaleźć to, czego potrzebuje.

Minister kultury często mówi o tym, że nie chce, by dyrektorzy traktowali muzea i instytucje kultury jak swoje prywatne folwarki. To nie preferencje i gust dyrektora mają wyznaczać program instytucji, którą kieruje. Pani stoi na czele MSN od 17 lat. Czy czuje pani niekiedy, że muzeum to pani?

Całkowicie zgadzam się z Hanną Wróblewską! Podchodzę do mojej pracy z pokorą i bardzo się staram, by nie wejść w zbyt utarte koleiny. Z tego powodu prawie nie bywam kuratorką wystaw w MSN. Kiedy zostałam dyrektorką, byłam stosunkowo młoda, a jednocześnie miałam doświadczenie konieczne do zbudowania nowej instytucji. Zasiadłam się trochę z powodu przedłużającej się budowy. Nie myślę jednak o muzeum jako o odbiciu moich zapatrywań i gustu. Staram się, by przecinały się tu różne punkty widzenia. ©



Joanna Mytkowska

dyrektorka Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, krytyk i historyk sztuki

Historia

Imperium w kryształowym pałacu

Wielka Brytania mogła się stać zwycięzcą drugiej rewolucji przemysłowej. Zabrakło jej tylko jednego – chęci zmiany

Andrzej

Krajewski

Uparte blokowanie zmian to skazanie się na powolne umieranie, które może jednak nagle przyspieszyć. Ta prawidłowość dotyczy zwłaszcza mocarstw. Unia Europejska do wyścigu w kluczowych rewolucjach technologicznych XXI w. zawsze dołączała jako ostatnia, poczynając od internetowej, kończąc na najnowszej, związanej z rozwojem sztucznej inteligencji.

Efekty zapóźnienia coraz bardziej zaczynają się przekładać na gospodarczy zmierzch Unii. Tak jak w drugiej połowie XIX w. technologiczne zapóźnienie Wielkiej Brytanii przesądziło o końcu imperium, nad którym nie zachodziło słońce.

Pokaz imperialnej potęgi

Ojczyzna pierwszej rewolucji przemysłowej postanowiła w połowie XIX w. olśnić swą nowoczesnością świat. Temu celowi służyła Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów, którą otworzono 1 maja 1851 r. w Londynie. Wyzwanie, którego się podjął rząd Johna Russella, nie było wymagające. „W 1850 r., w apogeum potęgi, Wielka Brytania posiadała 1,8 proc. światowej populacji. Powierzchnia Wysp stanowiła zaledwie ok. 0,16 proc światowej powierzchni lądów. Mimo to Wielka Brytania wytwarzała wówczas dwie trzecie światowej produkcji węgla i połowę światowej produkcji bawełny oraz stali” – wylicza w opracowaniu „The British Industrial Revolution 1760–1860” Gregory Clark. Stworzone przez Zjednoczone Królestwo imperium kolonialne obejmowało m.in.: Indie, Pakistan, Kanadę, Australię i Nową Zelandię. Na tym apetyt Londynu się nie kończył, bo po I wojnie opiumowej zaczął podporządkowywać sobie olbrzymie Chiny. Wszystko to osiągnął kraj, który „w 1700 r. posiadał populację stanowiącą około jednej trzeciej populacji Francji (i ok. 4 proc. populacji Chin i Indii)” – zauważa Clark.

Ten oszałamiający sukces Londyn zawdzięczał technologiom, które się narodziły podczas pierwszej rewolucji prze-

mysłowej – na czele z maszyną parową. Wyspiarskie państwo stało się pierwszym mocarstwem przemysłowym, które potrafiło swojego potencjału użyć do rozwijania potęgi gospodarczej oraz militarnej. Dlatego, gdy mąż królowej Wiktorii, książę Albert, wpadł na pomysł urządzenia wystawy przemysłowej dającej szansę wszystkim narodom zaprezentowania swoich osiągnięć, rząd temu przyklasnął. Przewaga brytyjskiego przemysłu zdawała się zbyt miążdżąca, by ktoś mógł z nim konkurować.

Z radością rozesłano zaproszenie na Wielką Wystawę przywódcom państw. Aby ich olśnić, powierzono architektowi sir Josephowi Paxtonowi zaprojektowanie pałacu, w którym odbyłaby się impreza. Według jego koncepcji wzniesiono w błyskawicznym tempie Crystal Palace (Pałac Kryształowy). Długa na 0,5 km oraz wysoka na 43 m konstrukcję, stworzoną z żeliwnych i szklanych prefabrykatów. W liście do króla Prus Fryderyka Wilhelma IV, wysłanym zaraz po otwarciu ekspozycji, książę Albert chwalił się: „Matematycy obliczyli, że pałac rozsypie się przy silniejszym podmuchu wiatru, inżynierowie, że galerie runą i pozabijają zwiedzających”. Tymczasem niezwykła konstrukcja nie zawiodła, emanując nowoczesnością i wielkością niczym brytyjskie imperium.

W jej wnętrzu – według doniesień europejskiej prasy – odbyła się „bitwa narodów” na polu nowoczesności. Wygrali ją na pierwszy rzut oka Brytyjczycy ze swoimi 6146 stoiskami, na których zakłady przemysłowe z całego imperium prezentowały wyroby. Drudzy w rankingu przemysłowcy z Prus i innych krajów Rzeszy mogli się pochwalić dużo skromniejszą liczbą 1563 stoisk. W sumie doliczono się ich prawie 13 tys., co znakomicie oddawało siłę brytyjskiej gospodarki w porównaniu z resztą świata.

Zwiastuny zmiany

Spośród elity Zjednoczonego Królestwa nikt nie okazał wówczas zaniepokojenia z powodu kilku drobiazgów. Otóż na ponad 6 tys. brytyjskich stoisk zwiedzający (a zjawilo się ich ok. 6 mln) nie znaleźli niczego, co by ich zaskoczyło lub zachwyciło. Przemysł imperium oferował

rzeczy, jakie już znali. Natomiast furore zrobiły dwie zagraniczne prezentacje.

Pierwsze ze stoisk przygotował właściciel zakładów metalurgicznych w Essen Alfred Krupp. Goście mogli obejrzeć ważącą dwie tony sztabę z litej stali o niezwykłej twardości oraz wykonane z niej działo. W czasach, gdy lufy armat odlewano z brązu, konstrukcja Kruppa zadziwiała ze względu na wytrzymałość i szybkostrzelność. Równie wielkie zainteresowanie wzbudził przybyły z USA Samuel Colt. Jego fabryka postanowiła pochwalić się bębnowym, sześcioprowadzającym rewolwerem. Pistolety produkowane w Wielkiej Brytanii zdolne były do oddania jednego strzału i wymagały ponownego ładowania. Colt, widząc otwierającą się przed nim szansę, najpierw podarował jeden z rewolwerów księciu Albertowi, a następnie przystąpił do budowy w Londynie fabryki. Wkrótce pozyskała ona kontrakt na dostarczenie 23 tys. rewolwerów dla oficerów brytyjskich wojsk lądowych oraz marynarki wojennej. Tym sposobem bardziej innowacyjny od konkurentów z Wielkiej Brytanii Colt zaczął ich wygryzać z rodzimego rynku. Podobną furore niedługo później zaczęły robić też działa Kruppa. Swojej przewagi dowiodły podczas wojen stoczonych przez Prusy z Austrią, a następnie z Francją. Również stal produkowana w Niemczech była lepsza od brytyjskiej. Ów materiał szybko stał się kluczowym tworzywem konstrukcyjnym tamtej epoki. Z niego wykonywano szyny, wiadukty, przęsła, szkielety budynków, to ze stali powstawały kluczowe elementy maszyn, okrętów, broni itd. Zaś najlepszą ofertą odbiorcom w Europie koncern Kruppa.

W ciągu lat, jakie upływały od wystawy, innowacyjność brytyjskiego przemysłu malała, a wówczas się okazywało, że wraz z nią słabnie gospodarcza dominacja imperium. W 1871 r. Londyn nadal pozostawał największą potęgą, ale jego produkcja przemysłowa stanowiła już tylko 31,8 proc. światowej. Coraz bliżej lidera znajdowały się USA (23,2 proc.) oraz Niemcy po zjednoczeniu – 13,2 proc.

Chcąc utrzymać dominującą pozycję, Wyspy potrzebowały nowych kół zamachowych dla swojej gospodarki. Co ciekawe, kilka znajdowało się dosłownie pod ręką. W 1827 r. Walter Hancock opatentował lekki kocioł parowy, zbudowany z kilku oddzielnych komór. Dwa lat później zaprezentował napędzany nim pojazd, poruszający się po bitych drogach, zdolny przewieźć nawet 10 osób wraz z bagażem. Wynalazca, idąc za ciosem, w 1831 r. uruchomił w stolicy firmę, oferującą przewożenie ludzi między London Wall a Paddington. Wkrótce pojawili się naśladowcy i parowe omnibusy stawały się coraz częstszym widokiem na angielskich drogach.

W owym czasie nigdzie indziej nie istniał transport drogowy wykorzystujący pojazdy mechaniczne ani sieć firm je produkujących. To dawało fantastyczną szansę na powstanie zupełnie nowej gałęzi przemysłu, opartej na nowatorskich technologiach. Wielka Brytania, ojczyzna maszyny parowej, lokomotywy, przemysłu włókienniczego i stalowego dysponowała wszystkim, co potrzebne, żeby stać się także ojczyzną motoryzacji.

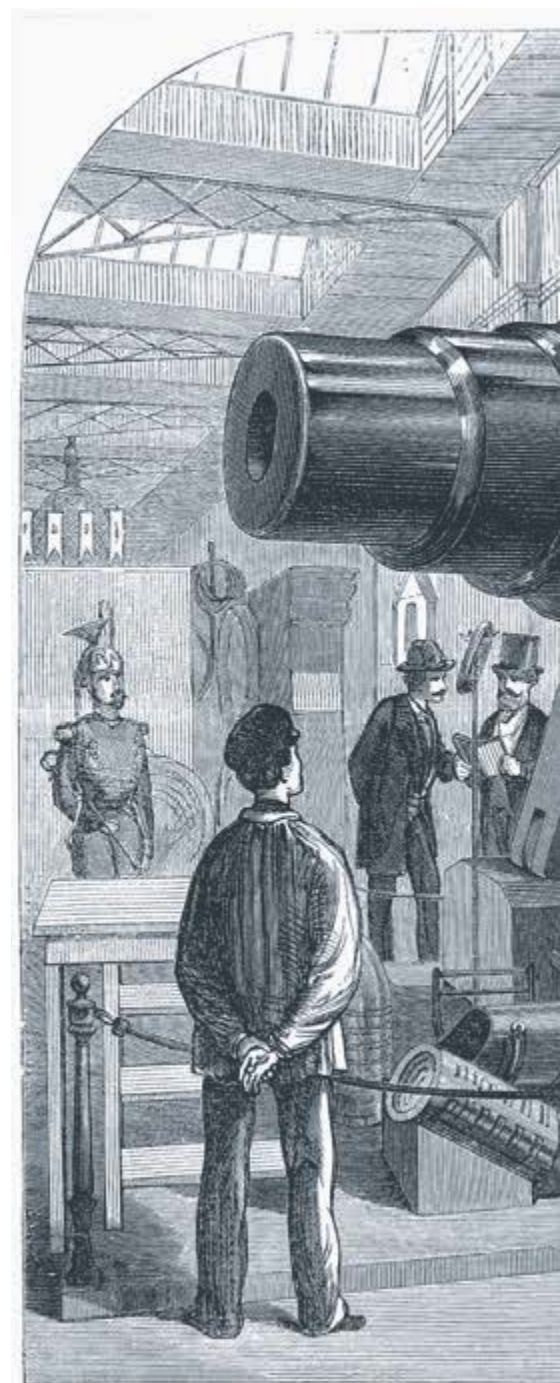
W imię starych interesów

Wraz z przybywaniem firm używających omnibusów w ukazującej się na Wyspach prasie nasilały się oskarżenia, że pojazdy te zagrażają pieszym, niszczą nawierzchnie dróg, płoszą konne zaprzęgi oraz czynią wiele innych szkód. Tę kampanię medialną sponzorowały przedsiębiorstwa kolejowe oraz przewozowe, używające dyliżansów konnych. Miały one o wie-

le większe zasoby gotówki niż jeszcze nieokrępli na rynku producenci omnibusów. Zatem coraz większa liczba polityków zaczęła wspierać tradycyjne środki transportu. Początkowo starano się redukować liczbę omnibusów, wprowadzając karne opłaty za wjazd nimi do miast. Gdy to nie pomogło, parlament w 1861 r. przyjął ustawę o ograniczeniu prędkości na drogach. Przejeżdżając przez wieś, omnibus musiał zwolnić do 10 mil na godzinę, a w mieście – do 5 mil.

Mimo to politykom wciąż nie udało się dobić nowej gałęzi gospodarki. Wówczas lobbyści wpadli na pomysł, jak ostatecznie załatwić sprawę w białych rękawiczkach pod pozorem zadbania o dobro ogółu. W lipcu 1865 r. parlament przyjął Locomotive Acts, które z czasem zyskały nazwę „prawa czerwonej flagi”. Nakazywały one, aby każdy omnibus obsługiwały trzy osoby. Jedna z nich musiała iść przed pojazdem, niosąc czerwoną flagę za dnia lub latarnię po zmroku. Za złamanie przepisów groziła kara w wysokości 10 funtów (dziś to ok 1 tys. funtów). Nowe prawo odbierało omnibusom ich główne atuty: szybkość i mobilność. Gdy więc weszło w życie, wszystkie firmy ich używające zbankrutowały.

Co ciekawe, zaledwie kilka miesięcy wcześniej w Kolonii Nikolaus Otto otworzył fabryczkę produkującą opatentowany przez niego silnik spalinowy. Choć bardzo niedoskonały, zaczął szybko zdobywać popularność. W 1871 r. fabryka ta sprzedała 500 silników i musiała odrzucić aż 2 tys. kolejnych zamówień z powodu braku mocy produkcyjnych. Jednak od narodzin silnika spalinowego do użycia go jako napędu pojazdów drogowych z racji braku w Niemczech odpowiednich technologii musiało upłynąć trochę czasu. Dopiero w październiku 1885 r. Karl Benz zaprezentował swój



HISTORIA

pierwszy automobil. O wiele mniejszy i prymitywniejszy od angielskich omnibusów, lecz napędzany silnikiem spalinowym i nienarażony na żadne restrykcje prawne. W II Rzeszy nikt nie myślał o blokowaniu przemysłu. Ten, generując z czasem gigantyczne zyski, stał się kołem zamachowym niemieckiej gospodarki i jej fundamentem na kolejne 100 lat.

Podobnie działo się w Stanach Zjednoczonych, gdzie dodatkowy impuls rozwojowy, który odmienił przemysł, zaordynował gospodarce Henry Ford. Wystarczyło wymyślić taśmę montażową i produkcję seryjną, po czym za rozwojem ekonomicznym USA w pierwszych dekadach XX w. nikt już nie był w stanie nadążyć.

Ostatnie szanse

Na początku października 1882 r. zaskoczeni londyńczycy ujrzeli cichy trójkołowy pojazd, przemieszczający się między konnymi zaprzęgami po ulicach miasta. Poruszali się nim dwaj profesorowie: William E. Ayrton i John Perry. Naukowcy trzy lata przed Karlem Benzem zbudowali lekki automobil, bardzo podobny do konstrukcji Niemca, ale jako napędu użyli silnika elektrycznego, zasilanego prądem z akumulatora. Ayrton i Perry długo nie nacieszyli się nowatorską konstrukcją. Gdy rozpędzili elektromobil na Queen Victoria Street do prędkości ok 10 mil na godzinę, dopadli ich policjanci. Sprawa innowacyjnych profesorów trafiała na wokandę – oskarżono ich o złamanie wielu zapisów Locomotive Acts. W tym głównego, o konieczności zatrudnienia trzeciej osoby, niosącej czerwoną flagę.

Jednak pojazd Ayrtona i Perry'ego napędzał silnik elektryczny. To zaś dawało

szansę na precedensowy wyrok. „Wszyscy wiemy, że ustawa parlamentu była skierowana przeciwko silnikom tradycyjnym, walcem parowym i podobnie hałaśliwym potwornościom, a nie wobec użytecznego trójkołowca lub jakiegokolwiek innej formy vélocipède napędzanego energią elektryczną” – pisał obserwujący proces dziennikarz. Sprawa okazała się na tyle niestandardowa, że w końcu po apelacjach trafiła przed Sąd Ławy Królewskiej. Ten w listopadzie 1882 r. orzekł, że Locomotive Acts odnoszą się do każdego pojazdu mechanicznego, zaś rodzaj jego napędu nie ma znaczenia. Wyrok ten skazał Zjednoczone Królestwo na coraz większe zapóźnienie technologiczne wobec konkurencyjnych mocarstw.

Równie lekką ręką przekreślono drugą z wielkich szans. Oferował ją zaprojektowany w 1856 r. przez Henry'ego Bessemera konwerter do wytopu stali. Angielski inżynier, który wynalazł m.in. piec z ruchomym datownikiem, odznaczał się genialnym praktycyzmem. Podczas wojny krymskiej wpadł na pomysł, że pocisk podczas lotu powinien się obracać wokół własnej osi, bo wówczas doleci dalej, a strzał będzie celniejszy. Taki więc zaprojektował. Po czym zauważył, iż jego wystrzelenie wymaga dłuższych i mocniejszych luf ze stali. Tymczasem w połowie XIX w. w całej Europie narastał jej głód. W klasycznym piecu hutniczym wytop surówki trwał ok. tygodnia. Cóż z tego, że wciąż powstawały nowe huty, skoro na kontynencie zapotrzebowanie na stal rosło jeszcze szybciej. Zatem Bessemer, choć wcześniej nie zajmował się metalurgią, w trzy tygodnie zaprojektował specjalny konwerter. Dzięki mocnemu nawiewowi tlenu zapewnianemu przez dmuchawy proces wytopu surówki skrócił się z kilku dni do kilkunastu minut.

Gdy w sierpniu 1856 r. zaprezentował publicznie „gruszkę Bessemera”, wytopiła ona w niecałe pół godziny porcję stali najwyższej jakości. Wielki przełom technologiczny nie dokonał się wówczas dlatego, że Bessemer nie znał się na metalurgii, a szczęście nagle go opuściło. Zupełnie przypadkiem podczas wytopu konstruktor użył żelaza niezanieczyszczonego, choć o tym nie wiedział. Tymczasem na kolejnych pokazach do „gruszki Bessemera” trafiało już żelazo ze sporą zawartością siarki oraz fosforu – i po wytopieniu stal była bardzo krucha. Wynalazca przez długie lata eksperymentował, usiłując rozwiązać problem. Proponował też odsprzedanie patentu lub udzielenie licencji na niego licznym hutom w Wielkiej Brytanii. Tylko cztery okazały zainteresowanie, ale szybko zerwały współpracę. Dopiero w 1878 r. walijski metalurg Sidney Gilchrist Thomas odkrył, jak ułożyć proces technologiczny, by „gruszka Bessemera” wytapiała najlepszej jakości stal. Jednakże firmy hutnicze w Wielkiej Brytanii przyjęły to z obojętnością.

Odwrotnie niż założyciel Amerykańskiego Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Aleksander Holley. Gdy tylko dowiedział się o osiągnięciu Walijszyka, popłynął za Atlantyk i odkupił prawa patentowe oraz projekty techniczne. Po powrocie zawarł spółkę z dobrze rokującym biznesmenem Andrew Carnegiem. Dwadzieścia lat później konsern Carne-

gie Steel był już największą firmą świata w branży przemysłowej.

Ostatni gwóźdź

Zauważenie tego, że spawy idą w coraz gorszym kierunku, nie nastąpiło w Londynie szybko. Dopiero w 1886 r. powołano królewską komisję ds. kryzysu w handlu i przemyśle. Przygotowała ona obszerny raport alarmujący, iż II Rzesza prowadzi protekcjonistyczną politykę celną, chroniąc rynek przed brytyjskimi towarami. Jednocześnie rząd w Berlinie wspierał na różne sposoby rozwój rodzimego przemysłu.

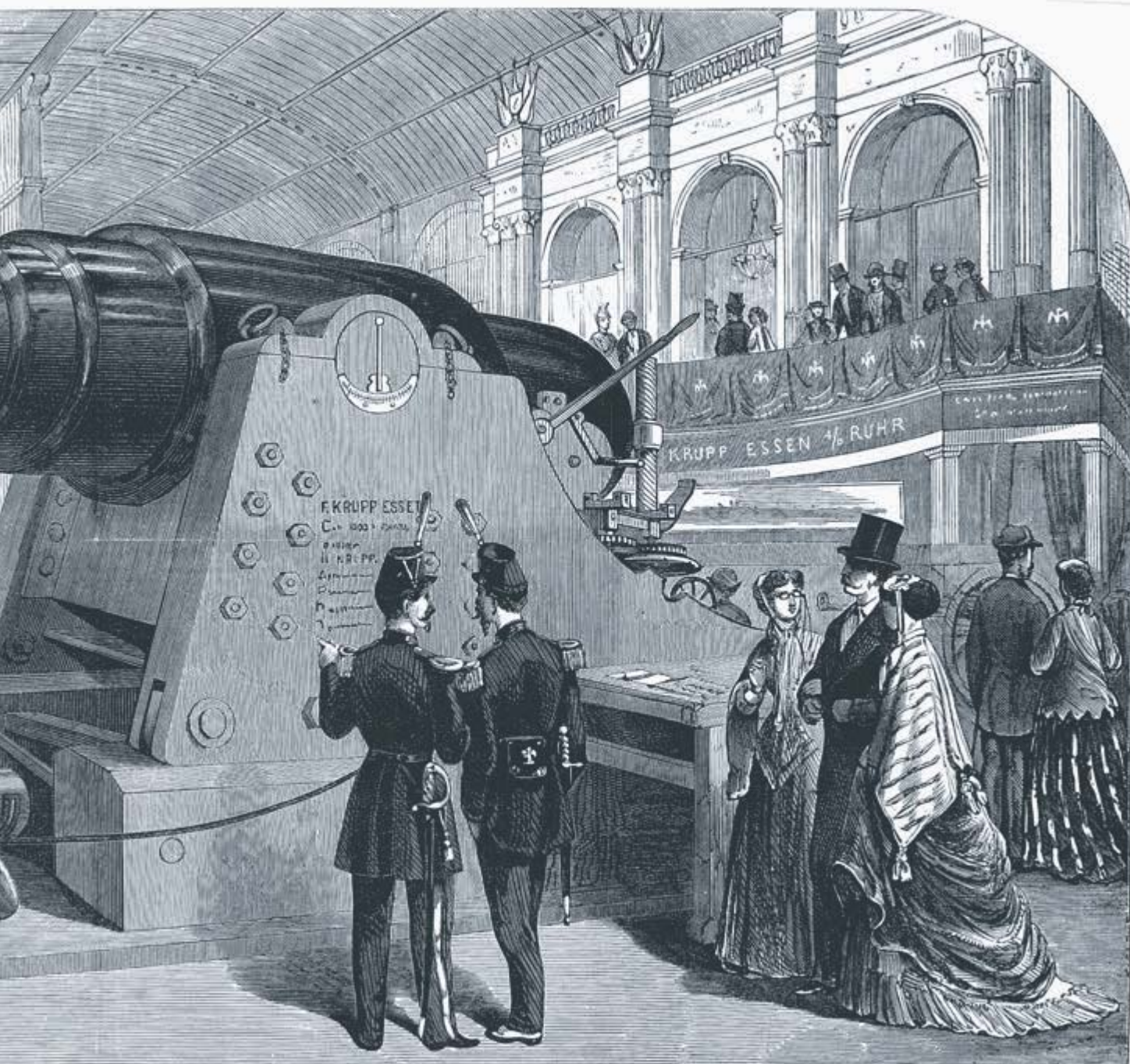
Brytyjski premier Robert Gascoyne-Cecil stanął przed trudnym dylematem. Od ponad 50 lat Wielka Brytania wyuszała na kolejnych państwach zniesienie barier celnych, aby promować wolny handel. Sama też niemal zrezygnowała z używania ceł. Dzięki temu brytyjskie wyroby przemysłowe zalewały nowe rynki. Ich masowość i taniość sprawiały, że skutecznie tłumiły rozwój lokalnego przemysłu. Gdy zaś jakiś kraj próbował protestować, wówczas pojawiała się Royal Navy.

Jednak Niemcy były zbyt potężne, żeby Londyn mógł zastosować takie rozwiązanie. Premier wpadł więc na – w jego ocenie – genialny pomysł i aby nie niszczyć wolnego handlu, przeferował w parlamencie w 1887 r. Merchandise Marks Act. Nakazywał on oznaczanie wszystkich towarów z Niemiec sprzedawanych na terenie Imperium Brytyjskiego etykietą „Made in Germany”. W mniemaniu premiera wyroby brytyjskie były tak doskonałe, iż konsument, wiedząc, co kupuje, zawsze wybierze właśnie je. Srodze się pomylił, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo technologicznie jest już zapóźniona gospodarka Zjednoczonego Królestwa. Konsumenci woleli kupować towary niemieckie, bo były po prostu lepsze.

Londyn bał się jednak rozpoczynać otwartą wojnę celną, wybierając dyskretnie negocjacje z Berlinem na temat obniżki taryf. Przywiązanie do wolnego handlu w Zjednoczonym Królestwie okazało się tak olbrzymie, że krytyczne głosy osób, takich jak dziennikarz Ernest Edwin Williams, pozostawały odoobnionie. W 1896 r. opublikował na serię artykułów o protekcjonizmie, zebranych następnie w książkę „Made in Germany”. Ostrzegwał w niej, iż „obecnie tracimy kontrolę nad naszymi koloniami i zależnościami, które stopniowo wpadają w ręce Niemców. Niemieckie towary trafiają do Indii, Kanady, Australii na równych warunkach z towarami angielskimi”. Williams domagał się zatem, by „w stopniu, w jakim obcy kraj wyklucza nasze towary ze swoich rynków, powinniśmy karać jego towary na rynkach”.

Kolejne rządy Zjednoczonego Królestwa wolały trzymać się doktryny wolnego handlu, choć inne mocarstwa się od niej odwracały. Na pierwsze miejsce wysunęły się tu Stany Zjednoczone. W efekcie średnia wysokość opłat celnych nakładanych na zagraniczne towary w 1900 r. w Wielkiej Brytanii wynosiła 6,1 proc. ich ceny. Niemcy zatrzymali się na poziomie 8,4 proc. Natomiast Stany Zjednoczone wywindowały wysokość ceł do poziomu 26,8 proc. Amerykanie robili, co tylko mogli, żeby stać się największym mocarstwem przemysłowym świata. Osiągnęli swój cel w fenomenalnym stylu. Dość powiedzieć, że w 1913 r. to USA generowały 35,8 proc. światowej produkcji przemysłowej, drugie w rankingu Niemcy – 15,7 proc., a dopiero na trzecim miejscu znalazła się Wielka Brytania z wynikiem 14 proc. Czasy, gdy to ona dominowała gospodarczo na globie, stawały się coraz odleglejszym wspomnieniem. Wkrótce zostało nim również całe imperium. ©

Działo Kruppa na Wystawie Światowej w Paryżu. Ilustracja z 1867 r.



FOT. BEBWA

Powstańcze upadki

O społecznym poparciu, którym w pierwszych dniach sierpnia cieszyli się powstańcy warszawscy, napisano tysiące stron. O upadku tamtej wspólnoty najczęściej milczymy, choć to on może nauczyć nas więcej niż opowieści o początkowym entuzjzmie

Sebastian

Pawlina

Rankiem 1 października 1944 r. Warszawa zastygła w milczeniu. Po raz pierwszy od 1 sierpnia było w niej tak spokojnie. Po latach poetka Anna Świrszczyńska napisze w wierszu „Ziemia i niebo”: „Tyle tu było krzyku / krzyczały samoloty i ogień, i rozpacz / krzyczało do chmur / uniesienie. / Teraz milczy / ziemia i niebo”.

Ta poetycka wizja, mająca przecieżyć oparcie w doświadczeniu autorki, znajduje potwierdzenie w większości relacji ludzi, którzy dożyli tamtego momentu. 44-letni Adam Bień, I zastępca delegata rządu RP na kraj, wspominał, że rankiem na ulice zaczęły wychodzić z piwnic tłumy. Ci, którzy ostatnie tygodnie spędzili pod ziemią, gdzie myśleli tylko o tym, aby przetrwać, teraz na nowo odkrywali świat zewnętrzny. „Ten pierwszy dzień października jest dziwnie słoneczny i ciepły. Otwierają się nieliczne sklepy i rozpoczyna się handel wymienny. Można kupić po bajecznie wysokich cenach ubranie, żywność, zjawiają się w sprzedaży przyniesione z działek na Polu Mokotowskim kartofle, pomidory, kapusta, których przez długie tygodnie powstania nikt nie widział. Tłumy ludzi chodzą po zatarasowanych ulicach, pijane słońcem, ciszą, spokojem”.

21-letnia Elżbieta Gross, później Ostrowska, zapamiętała, że ludzie – przybici, psychicznie i fizycznie zmęczeni – zaczęli masowe wędrówki po mieście. Gdy udawało im się odnaleźć kogoś z rodziny lub znajomych, zaczęli rozmowy o tym, co przeżyli, ale przede wszystkim – co dalej. Przyszłość budziła obawy. Wiele osób nie chciało opuszczać Warszawy, „choć warunki bytowania tutaj – pisała – są nie do zniesienia, a kres zbliża się równie tragiczny, co szybki i nieuchronny. Dostają przecież szansę, może niepewną i upokarzającą, ale szansę ocalenia”. Równie niepewni losu byli powstańcy.

Gdy już podpisano wszystkie dokumenty kończące zryw, ani żołnierze, ani cywile nie mieli wyboru – musieli szykować się do wyjścia. Pożegnania były często emocjonalne. Koniec powstania, tak jak jego początek, zbliżył ludzi. A przecież ledwie kilka dni wcześniej wydawało się, że taka łączność to już przeszłość.

Pierwsza wspólnota

Tak jak 1 października Warszawa przyciszała grobową ciszą, tak 1 sierpnia rozdarła się strzałami, eksplozjami i okrzykami radości, nawoływaniem do walki o wolność. Mieszkający na Woli adwokat Stefan Wojciech Taliowski pisał: „Pragniemy zmanifestować wyzwolenie naszej ulicy. Geniusia

ma w szafie pięknie wyprasowane dwie flagi narodowe, po dziesięć metrów każda. Zawsze mówiła, że je wywiesimy, jak wojsko polskie wróci do Warszawy. Biorę te flagi i z balkonów naszego mieszkania wywieszam na ulicę. Spływają majestatycznie przez trzy piętra. W oknach przeciwległych domów pojawiają się wzruszone i uśmiechnięte twarze. Ludzie biją brawo. Za naszym przykładem sąsiedzi poczynają wywieszać flagi”.

Niespełna 18-letni Zbigniew Czajkowski-Dębczyński zapamiętał ulicę pełną „ludzi, głównie cywilów, choć zdarzają się też żołnierze z opaskami. Wszystkie twarze radosne, każdy dom udekorowany flagami, co krok na bramach widać napisy: komenda, skład wojskowy itp. Wszędzie barwy narodowe i portrety wodzów. Wygląda to bardzo odświętnie”.

Takich relacji jest więcej. Setki, może tysiące. Wyłania się z nich obraz miasta – choć tylko tej jego części, którą w pierwszym szturmie udało się powstańcom opanować – wypełnianego się flagami i dźwiękami radia, którego po raz pierwszy od kilku lat można było słuchać bez obaw. Wojsko i cywile czuli, że wspólnie mogą wyzwolić stolicę.

Oprócz tych symbolicznych wymiarów tworząca się wspólnota nabierała jednak także konkretnych kształtów i form. Adam Bień zapamiętał, że gdy jemu i jego współpracownikom, którzy tworzyli powstańczy aparat Delegatury, dość szybko zabrakło jedzenia, mieszkańcy domu, w którym przebywali, zorganizowali żywienie zbiorowe. Zajmowały się tym głównie kobiety, bez których wysiłku nie było szans na stworzenie zaplecza dla oddziałów i różnych służb.

Niezwykle szczegółowy zapis cywilnego wsparcia dla wojska znajdujemy w zapiskach działacza środowiska narodowego, mieszkającego w Śródmieściu Zbigniewa Stypułkowskiego. Opowiadał w nich o pracowni krawieckiej, której właściciel – z pomocą sąsiadek – szył berety dla wojska. Była też szwalnia, która zaopatrywała pobliskie szpitale i oddziały, ale też pogorzalców, którzy zazwyczaj uciekali z domu bez niczego. „W innym mieszkaniu – notował Stypułkowski – praktyczna gospodyni zorganizowała natychmiast kuchnię polową dla oddziału żołnierzy skoszarowanych w kamienicy. Długi czas rozdała gorącą strawę – czerpiąc ze swoich zapasów i z tego, co jej znosili współlokatorzy”. Na Woli biedna w większości lokalna ludność w pierwszych dniach zносиła powstańcom swoje zapasy – mąkę, chleb, ziemniaki, fasolę, kaszę. Dzielili ją wszystkim, co miała.



Stypułkowski podkreślał, że nikt nie chciał pozostawać bezczynny. I nawet jeśli była w tych słowach przesada, to czytając inne relacje, nietrudno się przekonać, że pierwsze dni symbolicznie i praktycznie były wybuchem nie tylko nadziei na wolność, lecz także poczucia wspólnoty.

Pierwsze pęknięcie

Władze powstańcze zdawały sobie sprawę z tego, że podtrzymanie tego społecznego wsparcia dla zrywu jest bardzo ważne. Z dwóch podstawowych powodów. Pierwszy był praktyczny. To cywile zapewniali w dużym stopniu funkcjonowanie zaplecza (kuchni, szpitali, różnych lokali usługowych, takich jak szwalnie, zakłady szewskie czy fryzjerskie). I drugi – bez ich wsparcia wojsko mogłoby utracić motywację do walki.

Dlatego już od początku prasa prowadziła kampanię zachęcania ludzi do udziału w zrywie. 3 sierpnia „Biuletyn Informacyjny” w artykule „Cudowne

miasto” tworzył wizję Warszawy przepelnionej dobrymi emocjami. „(...) otwórzcie wszyscy szeroko oczy i spojrzyjcie na ulice, place i podwórza Warszawy. To lud polski chwycił za broń. Proletariusze i ludzie majątni, rzemieślnicy, inteligenci i mieszcianie, a nade wszystko świat robotniczy i młodzież wszystkich warstw, młodzież, o której nie można myśleć bez najgłębszego wzruszenia. Warszawskie dziewczęta wchodzą w tych dniach do historii, warszawscy chłopcy stają się godni swych najdzielniejszych ojców z najwspanialszych, zwycięskich pól. Warszawski bruk i warszawskie powietrze ma w sobie niekiedy coś, co czyni życie wielkim. Cudowne miasto!” – pisał anonimowy autor.

Tego typu teksty pojawiały się w druku bardzo długo, niemal do samego końca. Szybko jednak, wraz z pogarszaniem się sytuacji powstania, pogorszeniu uległy kontakty cywilów i wojska. 10 sierpnia „Biuletyn...” stwierdzał, że choć w pierwszych dniach lud warszawski stanął do walki „w zdumiewającej jedności ducha i formy”, to „teraz jest już nieco inaczej”.

Ludzie już nie szli do pracy z własnej woli. Trzeba było ich zachęcać, wtłaczać w ramy organizacyjne, co też było zrozumiałe z uwagi na rosnącą liczbę zadań, takich jak odkopywanie zasypanych, odbudowa barykad, transportowanie żywności z magazynów czy pomoc w szpitalach. 13 sierpnia „Rzeczpospolita” donosiła, że w Śródmieściu na jednej z ulic inż. Tabaczyński

Zacząło przybywać apeli prasowych, by wstępować do drużyn pracy. Wobec braku odzewu zachęta zmieniła się w przymus

HISTORIA



Kolumna powstańców
wyprowadzanych z Warszawy
po kapitulacji.
2 października 1944 r.

ku, żądając od 10 do 30 ludzi na roboty do barykad, noszenia towarów itp., wykrzykując przy tym, że do opornych będzie strzelał. Zaznaczam, że większość z tych ludzi to ludzie starsi, od 40 do 70 lat. Nie zwracając na nic uwagi, rozporządza się tymi ludźmi nieraz pół dnia lub nocy. Ludzie przychodzą zmęczeni, głodni, brudni, bardzo często zostawiając rannych lub zabitych przy pracy współtowarzyszy przez «gołębiarzy» lub od ostrzału nieprzyjaciela».

Wszystko to prowadziło do powtarzających się awantur, w których wyrzucano powstańcom, że oni mają wszystko, a cywile tylko kule i bomby, ogień i głód. Autorzy raportów zbierających te historie dość zgodnie oceniali, że tego typu zachowania – będące dziełem garstki powstańców, lepiej widocznej niż setki walczących na barykadach – nie tylko nie pomagają sprawie drużyn pracy, lecz ogólnie pogarszają wzajemne relacje między cywilami i żołnierzami. Zwracano uwagę, że podważa to zaufanie ludzi do organów odrodzonego państwa polskiego, ale też „napędza ludzi do komuny”.

Wspólnota na plaster

Władze powstańcze – wojskowe i cywilne – zaczęły rozumieć, że tu już nie chodziło o samą insurekcję, której los od dawna był przesądzony, ale o odbudowę społeczeństwa po wojnie. Próbowano więc przekonać ludzi, że ich postawa ma fundamentalne znaczenie dla przyszłości kraju.

16 września „Barykada. Warszawa Walczy” przyznawała, że „czynnik społeczny – tak potężną rolę odgrywający w działaniach powstańczych, oparty na najściślejszym współdziałaniu wojska i społeczeństwa – doznał pewnego osłabienia, związanego z przedłużaniem się walki i utrudnieniem warunków życia codziennego. Objaw dość naturalny dla tych, którzy wybierają drogą najmniejszego oporu. Lecz my, Warszawa walcząca, wybraliśmy przecież drogę najtwardszą i zdawaliśmy sobie od początku sprawę ze swoich zobowiązań. Jeżeli władze w obecnych warunkach mają trudności w organizowaniu życia zbiorowego – tym więcej trzeba oczekiwać po dobrej woli społeczeństwa”.

Bo to nie przymus, tylko świadomość wspólnych celów była podstawą powstańczej wspólnoty. ©

zorganizował trzy drużyny do takich codziennych prac. Każda liczyła po 50 osób i składała się przeważnie z ewakuowanych i pogorzalców.

W kolejnych dniach zaczęło przybywać apeli prasowych, by wstępować do podobnych drużyn pracy. Wobec braku odzewu zachęta zmieniła się w przymus. Już 16 sierpnia „Rzeczpospolita” pisała: „Obowiązuje zasada powszechności bez nieuzasadnionych wyjątków, sprawiedliwego rozdziału i słusznej kolejności pracy”.

Początkowo obowiązek pracy obejmował wszystkich między 17. a 60. rokiem życia. Z czasem wprowadzono zmiany. Dolną granicą dalej było 17 lat, ale górną ustalono dla kobiet na 40, a dla mężczyzn na 50 lat. 18 sierpnia redakcja „Demokraty. Codziennego Piśma Ilustrowanego” w krótkiej notce tłumaczyła, że obowiązek pracy jest „normalnym prawem wojny, które nikogo nie może dziwić”. Jednocześnie podkreślano, że musi się to odbywać w sposób sprawiedliwy i równy. „Należy w miarę możliwości uwzględnić warunki fizyczne i życiowe obywateli, wykluczając dekownictwo i niepotrzebną hierarchię, a zgłaszających się do pracy ochotników traktować po obywatelsku. Wszelka przesada jest szkodliwa, a nadmiar organizatorów dezorganizuje”. Na koniec nawoływano: „Przy stosowaniu obowiązku pracy wykażmy demokratyczną dojrzałość”.

Zachowanie zdrowego rozsądku stało się jednak coraz bardziej skom-

plikowane. Szczególnie wobec takich scen jak te zapamiętane przez sanitariuszkę Wiesławę Lidię Kamper „Sławkę”: „Jakaś staruszka karmi stale swego psa – je z nim z jednej miski. Ludzie jej o mało nie zlinczowali. Wczoraj pies zaginął. (...) W schronach dzieją się dantejskie sceny. Dzieci głodne, spragnione; matki nie mogą darować sąsiadom, którzy sami jedzą i nie dzielą się zapasami”.

Nie sposób było myśleć o wsparciu powstania przez cywilów, skoro oni sami między sobą nie potrafili już zachować poczucia wspólnoty.

Drugie pęknięcie

Sytuację drużyn pracy komplikowali powstańcy. Meldunki pracowników Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej ujawniały metody, które stosowały osoby odpowiedzialne za organizację pracy, w tym wojskowi. Autor jednego z meldunków, datowanego na 26 sierpnia, porównywał werbunek do drużyn do metod niemieckich, niemal gestapowskich, co było wówczas potężnym zarzutem. „Żandarmeria» od godziny 6.30 do 7 rano przeprowadza w poszczególnych domach obławę na «zarekwirowanych». Przechodzi mieszkania, poddasza, schrony, wyciągając ludzi z legowisk czy łóżek. Nierzadko przy tym popychając i potracając ludzi”.

Później nie było lepiej. Ludzi pod eskortą uzbrojonej straży prowadzono do punktów zbornych, gdzie przetrzymywano ich często nawet półtorej godziny, zanim ktoś zaprowadził ich na miejsce pracy. W tym czasie poddawano ich różnym ćwiczeniom, musztrom, kazano maszerować krokiem paradnym. Niekiedy nie dostawali nic do jedzenia albo jedli dopiero po długim oczekiwaniu. Zdarzały się również bardziej drastyczne zachowania powstańców. 31 sierpnia szef kontrwywiadu Okręgu Warszawskiego AK otrzymał sprawozdanie, w którym autor opisał takie historie: „Co dzień, a bardzo często w nocy wpada jakiś młody por. na teren domu, czasem pchor., a często zwykły żołnierz z bronią w ręk-

Trudne oczekiwanie



Czytaj też

Monika Żeromska o ostatniej przedpowstańczej nocy pisała: „przeżywam atak strachu, że nic się nie dzieje, że huczące z daleka, z pustych ulic transporty wojska niemieckiego odjadą wreszcie, miasto ucichnie i nic się nie stanie, że oni uciekną, umkną nam bez kary. Siedzę na łóżku, bo nie mogę nie tylko zasnąć, ale nawet położyć się, i trzęsę się ze wściekłości i bezsilności. To nie miało być tak, żeby oni nam się wymknęli, przecież musi się odbyć sąd, zemsta nad nimi, to, żebyśmy ich zobaczyli w rozsypce, w popłochu, każdy swojego Niemca, na własne oczy”.

Na edgp.gazetaprawna.pl • „Zanim się zaczęło”, DGP Magazyn na Weekend nr 150 z 2 sierpnia 2024 r.

Kędzierzyn-Koźle, 04.10.2024 r.

WYCIĄGI Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH USTNYCH NIEOGRANICZONYCH

Prezydent Miasta Kędzierzyn-Koźle działając zgodnie z § 3 ust. 1 i § 6 ust. 1, 3 i 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

informuje

że na tablicy ogłoszeń Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle przy ul. Piastowskiej 17 oraz na stronie podmiotowej Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle zostały podane do publicznej wiadomości ogłoszenia o

IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Kędzierzyn-Koźle

Przetarg odbędzie się w dniu 10 grudnia 2024 r. w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle, przy ul. Piastowskiej 17, w pokoju nr 10.

Przedmiotem przetargu, który odbędzie się o godz. 8:00 będzie nieruchomość gruntowa oznaczona jako działka **1045** k.m. 7 położona w Kędzierzynie-Koźlu, obręb ewidencyjny Kłodnica przy ul. Elewatorowej, o powierzchni 2,3753 ha, użytek: R1Va – grunty orne klasy IVa, Ł – łąki trwale klasy III oraz IV, W – grunty pod rowami, Ba – tereny przemysłowe, Kw nr OP1K/00035878/0. Nieruchomość o nieregularnym kształcie, niezabudowana, przez którą przechodzi przewód telekomunikacyjny, przewód kanalizacji deszczowej DN 600 mm, przewód elektroenergetyczny oraz napowietrzna linia energetyczna, w sąsiedztwie inne sieci uzbrojeń, dostęp do drogi publicznej – ul. Elewatorowej zapewniony poprzez ustanowioną służebność gruntową przejazdu i przechodu na działce o nr 1046/7, obręb Kłodnica, ul. Elewatorowa pasem o szerokości 10 m. **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2.000.000,00 zł netto.**

IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Kędzierzyn-Koźle

Przetarg odbędzie się w dniu 10 grudnia 2024 r. w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle, przy ul. Piastowskiej 17, w pokoju nr 10.

Przedmiotem przetargu, który odbędzie się o godz. 10:00 będzie nieruchomość gruntowa oznaczona jako działki **3417/31 i 3420/49** k.m. 12 położona w Kędzierzynie-Koźlu, obręb ewidencyjny Kędzierzyn przy ul. Królowej Jadwigi, o łącznej pow. 0,9278 ha, użytek: Bp – zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy, Kw nr OP1K/00038310/2. Nieruchomość o nieregularnym kształcie zbliżonym do trapezu, niezabudowana, przez którą przechodzi przewód wodociągowy ogólny, w sąsiedztwie istniejących sieci uzbrojeń, porośnięta zielenią niską oraz wysoką, posiada dostęp do drogi publicznej – ul. Królowej Jadwigi. **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 3.300.000,00 zł netto.**

Warunkiem uczestnictwa w przetargach jest wpłacenie do dnia **3 grudnia 2024 r.** przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle w PKO BP S.A. w Kędzierzynie-Koźlu nr 57 1020 3714 0000 4102 0108 5455 **wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej netto dla wybranej nieruchomości.**

Za termin zapłaty wadium przyjmuje się datę wpływu kwoty wadium na ww. rachunek bankowy.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Kędzierzyn-Koźle z siedzibą przy ul. Piastowskiej 17, tel. (77) 40 50 394.

OGŁOSZENIE

Warszawa, dn. 04.10.2024 r.

URZĄD DOZORU TECHNICZNEGO**ogłasza****przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości**

Przeznacza się do sprzedaży nieruchomość gruntową Urzędu Dozoru Technicznego położoną w Warszawie, przy ul. Modularnej, obręb 2-07-05, dz. ewid. nr 6 oraz 8:

Nieruchomość składa się z następujących działek:

- 1) gruntowej, niezabudowanej, o powierzchni 3009 m², położonej w Warszawie, obręb ewidencyjny 2-07-05, działka nr 6, Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, XIII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA1M/00096305/1,
- 2) gruntowej, niezabudowanej, o powierzchni 3345 m², położonej w Warszawie, obręb ewidencyjny 2-07-05, działka nr 8, Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, XIII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA1M/00161488/4.

Nie dopuszcza się składania ofert częściowych.

W dniu 5 stycznia 2024 r., zgodnie z decyzją nr 02/ZRID/2023 z dnia 8 grudnia 2023 r. wydaną na podstawie ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, Urząd Dozoru Technicznego wydał część nieruchomości przy ul. Modularnej Miastu Stołecznemu Warszawie. Wydana część nieruchomości składała się z dwóch działek w obrębie ewidencyjnym 2-07-05: nr 7 o powierzchni 0,0108 ha oraz nr 9 o powierzchni 0,0134 ha.

Cena wywoławcza: 9 803 018,00 zł (słownie: dziewięć milionów osiemset trzy tysiące osiemnaście złotych). Termin składania ofert upływa **10 grudnia 2024 r. o godz. 13:00.**

Otwarcie ofert odbędzie się 10 grudnia 2024 r. o godz. 13:15, w siedzibie Urzędu Dozoru Technicznego, 02-353 Warszawa, ul. Szczęśliwicka 34.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w wysokości **500 000,00 zł** (słownie: pięćset tysięcy złotych) na rachunek Urzędu Dozoru Technicznego w BGK nr 73 1130 1017 0020 1214 7720 0038.

Wadium należy wnieść w pieniądzu, w nieprzekraczalnym terminie do **4 grudnia 2024 r.** O dotrzymaniu wyznaczonego terminu decyduje data wpływu na wskazane konto. Do oferty należy dołączyć kopię dowodu wniesienia wadium. Wpłacenie wadium oznacza przyjęcie warunków przetargu.

Oferty należy składać w Kancelarii w siedzibie Urzędu Dozoru Technicznego (UDT), 02-353 Warszawa, ul. Szczęśliwicka 34 w zamkniętej kopercie z napisem: **„Departament Administracji i Infrastruktury – sprzedaż nieruchomości – Przetarg Warszawa Modularna – NIE OTWIERAĆ!”** Oferenci sporządzają oferty na własny koszt i ryzyko.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu, dodatkowe informacje na temat nieruchomości oraz uzgodnienie terminu oględzin nieruchomości można uzyskać pisząc pod adres e-mail: anna.rados@udt.gov.pl

Zawarcie umowy sprzedaży nastąpi po uzyskaniu przez UDT zgody Prezesa Prokuratury Generalnej RP, zgodnie z brzmieniem art. 38 § 1 pkt 2 ustawy o zasadach zarządzania mieniem państwowym (Dz. U. z 2024 r. poz. 125 t.j.).

Szczegółowe zasady przeprowadzania przetargu określa Regulamin przetargu zamieszczony na stronie internetowej www.udt.gov.pl oraz BIP UDT. Ogłoszenie o przetargu zostanie opublikowane w prasie, na stronie internetowej www.udt.gov.pl, w BIP UDT, w internetowych portalach branżowych oraz wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie UDT.

AUTOPROMOCJA

DGP Dziennik Gazeta Prawna**Bądź na bieżąco ze zmianami w prawie i podatkach**

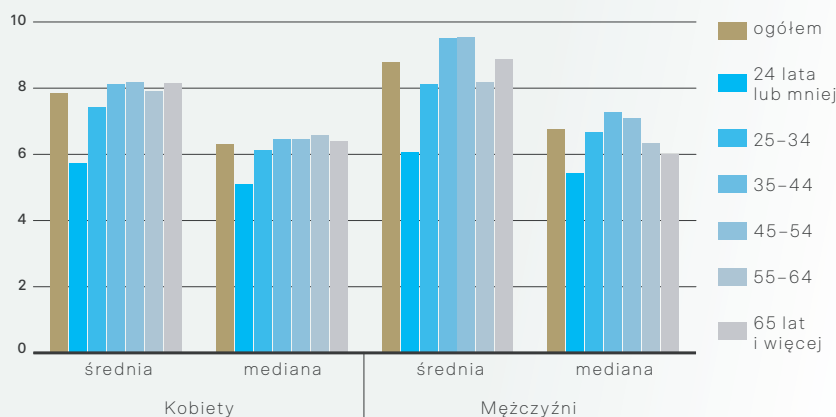
W wydaniu cyfrowym Dziennika Gazety Prawnej rzetelne informacje i praktyczne wyjaśnienia

Subskrybuj: edgp.gazetaprawna.pl/prenumerata

Mniej Więcej

Łukasz

Wilkowicz

Wynagrodzenia brutto w kwietniu 2024 r. według wieku (tys. zł)

Źródło: GUS

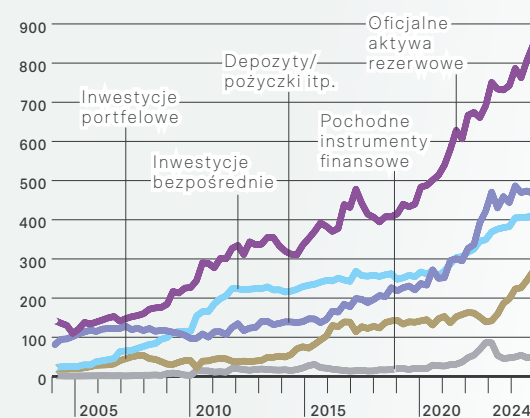
MC ©

Jakie różnice w płacach

Przeciętna płaca kobiet była w kwietniu o 10 proc. niższa niż mężczyzn, wynika z danych GUS. Jeśli wziąć pod uwagę medianę (poziom, którego nie przekracza połowa osób), różnica jest nieco mniejsza – wynosi 7 proc. Największa różnica na niekorzyść kobiet jest w przedziale wiekowym 35–44 lata: średnia jest o 15 proc. niższa niż w przypadku mężczyzn; mediana jest niższa o 11 proc. O ile średnia dla kobiet w każdej grupie wiekowej jest niższa niż dla mężczyzn, o tyle mediana w najstarszych grupach wypada korzystniej właśnie dla kobiet. Można to wiązać z niższym wiekiem emerytalnym – słabiej wynagradzane kobiety wcześniej wychodzą z rynku pracy, a więc i statystyk płac. Mediana wynagrodzeń jest niższa od średniej o 25 proc. w przypadku kobiet i o 30 proc. dla mężczyzn. ©

Inwestujemy za granicą

W II kw. przekroczyliśmy barierę 2 bln zł zainwestowanych przez polskie podmioty za granicą. W ciągu 12 miesięcy do końca czerwca ta kwota urosła o 224 mld zł. Największy udział zarówno w ogólnej kwocie zaangażowanej za granicą, jak i w przyroście z ostatniego roku mają oficjalne aktywa rezerwowe NBP. Rezerwy walutowe stanowią ponad 40 proc. naszych inwestycji za granicą. Inwestycje bezpośrednie, kwoty włożone w kapitał spółek zależnych należących do polskich podmiotów, to nieco ponad 400 mld zł. Tu w ciągu roku był wzrost o 27 mld zł. O prawie 70 mld zł, do 268 mld zł, zwiększyły się inwestycje portfelowe, czyli zakupy akcji czy obligacji zagranicznych podmiotów na rynkach finansowych. Nasze zaangażowanie urosło, ale podobnie było z inwestycjami zagranicą u nas. W rezultacie międzynarodowa pozycja inwestycyjna Polski to 1,1 bln zł na minusie. ©

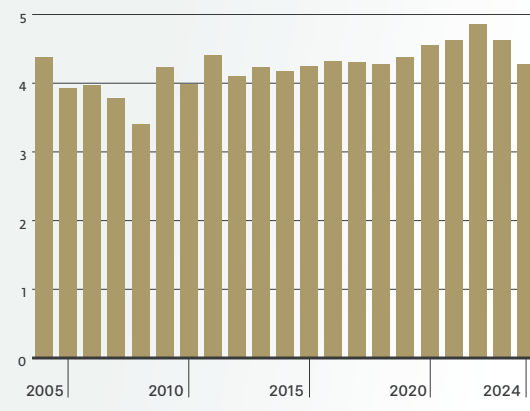
Inwestycje Polski za granicą (mld zł)

Źródło: NBP

MC ©

Rolnicy mogą liczyć na mniej

Europejski Bank Centralny wyliczył 30 września kurs euro na 4,2788 zł. To o prawie 8 proc. mniej niż rok wcześniej i o 12 proc. mniej niż we wrześniu 2022 r. Jeśli się weźmie pod uwagę ostatni dzień września, euro było najtańsze od 2018 r. Dlaczego to takie ważne? Bo decyduje o kwotach, jakie będą dostawać z UE rolnicy – liczy się tu kurs właśnie z ostatniego dnia III kw. Mocniejszy złoty oznacza, że stawki dopłat będą niższe, i negatywnie wpłynie na finalną opłacalność działalności rolniczej. Ale nie jest to czynnik przesądzający. Z badań GUS wynika, że prognozy dotyczące sytuacji gospodarstw rolnych były najślabsze w latach 2021–2022, czyli wtedy, gdy złoty się osłabiał. Ostatnio mieliśmy do czynienia z poprawą – choć nadal pesymistów wśród ankietowanych jest dużo więcej. ©

Kurs euro w złotych (30 września każdego roku)

Źródło: EBC

MC ©

FELIETONY



FOT. WOJTEK GÓRSKI

Na trupie polskiego postępu

Andrzej **Krajewski**

Raport Maria Draghiego, najważniejsza od lat analiza przyczyn tego, iż Europa biednieje i przegrywa konkurencję gospodarczą ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami, stwierdza wyraźnie: „Zmiany technologiczne szybko przyspieszają. Europa w dużej mierze przegapiła rewolucję cyfrową” – czytamy. Z tego powodu – jeśli ćwierć wieku temu PKB krajów Unii i Stanów Zjednoczonych były takie same, to dziś USA mogą się pochwalić PKB o 18 proc. większym. Wedle prognoz za ćwierć wieku różnica w bogactwie może wynosić nawet 40 proc. „Ponieważ świat stoi teraz na progu kolejnej rewolucji cyfrowej, wywołanej przez rozprzestrzenianie się sztucznej inteligencji (AI), otworzyło się okno możliwości dla Europy” – czytamy dalej w obszernie omawianym także na łamach DGP raporcie.

Oto nadciąga największa rewolucja technologiczna od dekad. Ten, kto ją odpowiednio wykorzysta, będzie bogaty, ten, kto ją przegapi, będzie jeździł do zwycięzców zbierać szparagi. Politycy III RP mają jednak zdecydowanie ważniejsze sprawy na głowie. Najwyraźniej ministrowi nauki

i szkolnictwa wyższego Dariuszowi Wierczkowi oraz jego zastępcy prof. Maciejowi Gduli zabrakło czasu na przeczytanie raportu Draghiego. To zrozumiałe, bo liczy on sobie aż 327 stron wyciętych sporządzonych na podstawie informacji z prawie 230 źródeł, w tym: OECD i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, BASF, Amazona, Google'a oraz badań i analiz sporządzonych przez wielu wybitnych ekonomistów. Pech Lewicy polega na tym, że wedle umowy koalicyjnej oddano jej pieczęć nad instytucjami z obszaru: nauki, badań naukowych oraz prac innowacyjnych. W takim np. Totalizatorze Sportowym można obsadzić od góry do dołu wszystkie dobrze płatne stanowiska partyjnym aktywem wraz z krewnymi i przyjaciółmi i nic się nie stanie – firma będzie nadal działać i przynosić zyski. A Lewica, żeby móc gdzieś kogoś obsadzić, musi najpierw wywalić na bruk ludzi nie do zastąpienia, cieszących się szacunkiem, międzynarodową renomą, rozpoznawalnością na zachodnich uczelniach i w technologicznych korporacjach. A najgorsze, że często emocjonalnie zaangażowa-

nych w swoją pracę, pragnących dobra ojczyzny i patologicznie uczciwych.

Nie ma sensu wyliczać wciąż wydłużającej się listy naukowców z Sieci Badawczej Łukasiewicz, Centrum GovTech, którym podwładni ministra nauki i jego zastępcy przekazali jasny komunikat, że miejsca dla nich nie ma. Każdy może sobie wpisać w wyszukiwarkę pytanie o nazwiska i dorobek naukowy wspomnianych osób. Na bieżąco eksterminację jednostek badawczych opisuje na łamach DGP Anna Wittenberg. Przejdźmy od razu do prawdziwej wisienki na torcie, czyli IDEAS NCBR, spółki zajmującej się badaniami nad sztuczną inteligencją. Dokładnie tym, co wedle najlepszych ekspertów w Europie i USA będzie stymulować rozwój ekonomiczny świata w najbliższych dekadach. Twórcą IDEAS, cieszący się renomą wybitnego specjalisty od AI prof. Piotr Sankowski, zdaniem ministra Wierczorka (cieszącego się renomą wybitnego działacza partyjnego) się nie sprawdził. Zastąpiono go zatem specjalistą od nauk inżyniersko-technicznych dr. hab. Grzegorzem Borowikiem. Sławnym naukowcem od AI, ściągniętym do IDEAS z całego świata przez prof. Sankowskiego, dano w ten sposób do zrozumienia, że... nie ma dla nich miejsca.

Sytuacja ma tę zaletę, iż umożliwia powtórzenie manewru z wrocławskiego ośrodka PORT Sieci Badawczej Łukasiewicz. Wiosną wywalono z niego 30 osób, żeby wykroić odpowiednio sutą pensję dla działacza Lewicy Bartłomieja Ciężyńskiego (wedle deklaracji majątkowych najbogatszego polityka na Dolnym Śląsku). Wprowadzie oznacza to, iż badania nad sztuczną intelligen-

cją zostały w Polsce ukatrupione, ale – powiedzmy sobie wprost – ktoś te szparagi zbierać musi. A Polacy, w przytłaczającej większości potomkowie chłopstwa pańszczyźnianego, na tym polu są po prostu znakomici.

Trudno oczekiwać, by proces nieintencjonalnego ukatrupiania zaawansowanych technologicznie badań naukowych w Polsce został zatrzymany. Nieintencjonalnego, bo przecież Lewica nie robi tego, bo nienawidzi naukowców. Ot, tak się koalicyjnie złożyło, iż może się wyżyć tylko ich kosztem. Poza tym, jak to ładnie ujął Włodzimierz Czarzasty zaraz po wyborach, „Po 18 latach Lewica wraca do współzrzedzenia. Chcę wam powiedzieć, że nikt nam tego nie zabierze”.

Na 18 lat wygłodzenia i idącą za tym pazernością nałożył się więc wybuch szalonego szczęścia. Porównywalnego z tym, jakiego doświadczały wiejskie psy w czasach trzymania ich na łańcuchach. Zwierzak, zerwawszy się z niego, tracił rozum i instynkt samozachowawczy. Ze wściekłym ujadaniem pędził przez wieś, tarzał się we wszystkim, co napotkał na drodze, i uśmiechał całym pyskiem – zupełnie ślepy na otaczający świat, przez co często kończył pod kołami samochodu lub na drucie kolczastym. Lewica jest właśnie w takim stanie ducha. A że de facto jest federacją środowisk i towarzystw wzajemnej adoracji, nie istnieje w jej łonie osoba zdolna nad psim galopem zapanować. Mógłby to ewentualnie zrobić premier Tusk, tylko po co? Przecież w im wspanialszej materii psina się wytarza, tym smród wokół niej będzie większy.

W końcu przystawka sama poprosi: „zjedz mnie”. ©



FOT. WOJTEK GÓRSKI

Dokarmienie zygzakowatych. Według schematu

Jan **Wróbel**

Mam takie przedziwne szczęście w życiu, że lwia część moich znajomych to ludzie niepozbowieni rozumu i sumienia (Bogu dziękować!). Raczej, chociaż ze szlachetnymi wyjątkami, zwolennicy PO. Ich bóle fantomowe, związane z rządami formacji, na którą zagłosowali, znam świetnie – z lat PiS.

Bo chyba Państwo nie myślą, że w Zjednoczonej Prawicy brakowało ludzi rozumnych? Porządnych? Bezideowość podniesiona przez Tuska i Kopacz do rangi cnoty, tolerowanie sędziowskiego państwa w państwie, zwiżanie sił zbrojnych – kompromitujące wobec fiaska resetu stosunków z uzbrajającą się Rosją, zostawianie w polu pogardy Polaków mających sińce od transformacji... No, sporo się zebrało powodów, aby w 2015 r. popierać PiS. Aż przyszło zwycięstwo.

PiS zawłaszczał, ile się dało, a tam, gdzie się nie dało, narobił bałaganu; w niejednym miejscu udało mu się i zawłaszczyć, i nabałaganić. Do tego pogardę zastąpił pogardą, TVP zamienił w szczekaczkę, a z Trybunału Konstytucyjnego zrobił twór pokraczny. W końcu chciał sięgnąć po TVN, bo na sercu leżały mu media niezależne od nikogo, poza PiS. Miny wyborców Kaczyńskiego z bańki „przywoici głosują na PiS” stawały się coraz dłuższe. Jedni machnęli ręką i uciekli na emigrację wewnętrzną. Drudzy krok za krokiem przysuwali się do bańki internetowej „przywoici i rozumni zawsze”, przez wrogów ochrzczonej jako symetriści.

Trzeci starali się racjonalizować: no, dobra, nie święci garnki lepią; no, dobra, garnki wychodzą takie sobie, zwłaszcza kiepsko nadają się na eksport, ale Tusk też lepił dwiema lewymi rękami; no, dobra, garncarnia pachnie jak melina, ale polityka, zasadniczo, cuchnie. I tak dalej... Przy kolejnych wyborach, wijąc się jak otruty Hamlet, głosowali lojalnie, lecz bez przyjemności.

Stałą sztuczką psychologiczną tej formacji było poszukiwanie szczególnie wrednych wypowiedzi publicystów albo polityków związanych z obozem ówczesnej opozycji. W takich momentach chwilowo ożywiali się – aha, może wspieramy zmije, ale Tamci też zmijami są, z jeszcze paskudniejszym zygzakiem. Niestety, po chwilach uniesień wracała konieczność dokarmiania własnych zygzakowatych.

Wspierający dzisiejszą władzę także z niekłamanym zapałem rzucają się na wszelkie łądackie wypowiedzi pisowców. Z tych samych, psychologicznie uzasadnionych powodów. Prawdziwym jednak polem bitwy o lepszą Polskę nie są zachowania PiS, lecz działania ministrów, ministr i premiera. Im, i tylko im, warto poświęcać czas i energię. Chociaż, uczciwie trzeba przyznać – drużyna, która wygrała 15 października, tak samo się przejmie waszymi listami, skargami i protestami, jak robiła to drużyna, która przegrała 15 października. Oni przegrywają i wygrywają na zmianę, a my, jak na razie, nie znaleźliśmy sposobu, by złamać schemat. ©

AUTOPROMOCJA

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Jak wdrożyć procedury ochrony sygnalistów



W poradniku wyjaśniamy:

- jak prawidłowo wdrożyć procedurę zgłoszeń wewnętrznych i zewnętrznych
- co konkretnie oznacza ochrona sygnalisty przed działaniami odwetowymi
- jak zarządzać kwestiami zgłoszeń i prowadzeniem postępowania wyjaśniającego w organizacjach

sklep.infor.pl





Jak się obchodzi sankcje wobec Rosji

Rafał Woś

Pamiętacie sankcje ekonomiczne nałożone na Rosję po inwazji na Ukrainę w 2022 r.? Miały posłać Rosję na deski i sprawić, że Putin gorzko pożałuje imperialnych ambicji. A jak jest naprawdę?

Trwa trzeci rok wojny i wygląda na to, że od strony handlowej żadna większa krzywda się rosyjskiej gospodarce nie stała. Zwłaszcza gdy minął pierwszy szok, zaś Moskiewie udało się ustabilizować kurs waluty (głównie dzięki dekretowi Putina, że płatności za surowce będą od wrogich krajów przyjmowane tylko w rublach). Na pewnym etapie logika sankcji sprawiła, że Kreml pływał wręcz w historycznie wielkiej nadwyżce handlowej.

Jeszcze inaczej wygląda to dziś. Pisze o tym w najnowszej pracy grupa hongkońskich oraz tajwańskich ekonomistów: Harry Li, Ling Wu oraz Zihong Park. Z ich opracowania wynika to, co od początku było dość jasne: że ograniczenia nałożone na handel z Rosją po prostu będą obchodzone. Głównie przez państwa, które postanowiły wobec konfliktu zachować neutralność. A Zachód nie ma siły (a może i chęci?), by zmusić je do podporządkowania się logice ekonomicznej wojny z Putinem.

Kilka faktów. Przyjmijmy, że poziom eksportu zachodnich towarów do Rosji w momencie inwazji na Ukrainę wynosił 100. W ciągu następnego półrocza po lutym 2022 r. spada mniej więcej o połowę. W kolejnych miesiącach (kolejne transze sankcji) idzie w dół jeszcze trochę. Ale nie jakoś fundamentalnie – do poziomu

dzisiejszych 35–40 proc. względem tego, co było w momencie wybuchu konfliktu. Nie oznacza to rzecz jasna, że zachodnie towary do Federacji od tamtej pamiętnej zimy nie trafiają. Jeżeli popatrzymy na eksport do Rosji ze strony krajów trzecich (które w sankcjach nie uczestniczą), to mamy sinusoidę. Z poziomu 100 w lutym 2022 r. ich eksport spada w pierwszej chwili niemal równie mocno, co w przypadku eksportu z krajów zachodnich (też o połowę). Ale szybko wolumen handlu odrabia straty i zaczyna bić rekordy – przekraczając już w drugiej połowie 2022 r. poziom sprzed wojny. A dziś wspinając się do ok. 120 proc. tego, co było ex ante.

Nie oznacza to, że firmy z Brazylii, Kirgistanu albo Kazachstanu zaczęły wypełniać własnymi towarami powstałą na rynku rosyjskim lukę po produkcji niemieckiej, francuskiej czy polskiej. Mamy tu raczej klasyczne użycie rynków krajów neutralnych jako stacji przeładunkowych dla europejskich dóbr, wjeżdżających do Federacji od innej strony. W sumie różnica w poziomie eksportu do Rosji dziś i przed wojną to ok. 20 proc. O tyle mniej kupują Rosjanie na rynkach światowych. Fakt, pewna różnica. Ale nieznaczająca. Jeżeli ktoś się spodziewał, że z powodu wojny Rosja zostanie odcięta od zachodnich maszyn albo podzespołów i z tego powodu tamtejsza gospodarka zacznie się zamieniać w skansen, to po prostu wykazał się naiwnością.

Ekonomiści poddają tej samej analizie także rozkład importu towarów z Rosji. Trend jest podobny – świat po prostu kupuje produkty (głównie surowce), obchodząc sankcje. Bardziej widoczny jest ogólny spadek obrotów. Import z Rosji stanowi dziś ok. 60 proc. tego, co w 2022 r. (w dół do 20 proc. po stronie krajów utrzymujących sankcje i w górę do 130 proc. w krajach neutralnych). Wolumen sprzedaży ropy i gazu (oraz jego ceny) wciąż jest jednak dla Rosji na tyle satysfakcjonujący, że nie ma mowy o kolapsie „uzbrojonej stacji benzynowej” (jak nazywa się czasem putinowską Rosję).

I tak to właśnie wojujemy od ponad dwóch lat. I wygląda na to, że gdyby to zależało tylko od okoliczności ekonomicznych, to paliwa (nomen omen) do tej wojny w najbliższym czasie Kremlowi nie zabraknie.

Autor jest zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” oraz publicystą wydawanego przez NBP „Obserwatora Finansowego”

Nieelastyczne rynki akcji

Zmiana wartości rynku kapitałowego jest średnio aż pięciokrotnie większa od zainwestowanej kwoty

Co się dzieje, gdy inwestujemy w akcje? Standardowe modele wyceny aktywów dowodzą, że ich wartość zależy przede wszystkim od tego, jak dużych dywidend możemy się spodziewać, i tego, kiedy je dostaniemy. A więc wycena całego rynku kapitałowego nie powinna się w istotny sposób zmienić z powodu naszej mniejszej lub większej inwestycji. To zdaje się stać w sprzeczności ze standardową logiką popytu i podaży.

Kluczowe znaczenie odgrywa elastyczność cenowa podaży – to, jak bardzo akcje oferowane na rynku reagują na ceny przy wszystkich innych czynnikach potencjalnie wpływających na podaż pozostających bez zmian. Jeśli podaż jest elastyczna, wzrost popytu skutkuje wzrostem ilości, ale ceny niemal się nie zmieniają. Jeśli podaż jest nieelastyczna, to dostosowanie będzie miało miejsce głównie przez zmianę cen. W praktyce te same podmioty sprzedają i kupują akcje, dlatego ekonomiści często mówią o elastyczności zagregowanego popytu na akcje (rozumianego jako różnica między podażą a popytem) lub elastyczności rynku. Pytanie o skutki zmian popytu na akcje jest w gruncie rzeczy właśnie pytaniem o elastyczność.

Mierzenie elastyczności popytu i podaży – czy mówimy o akcjach, rowerach lub jabłkach – to trudne zadanie. Naiwne podejście polegające na obliczeniu, jak w danym okresie zmieniła się cena, a jak ilość, jest skazane na porażkę. Wyobraźmy sobie, że interesuje nas elastyczność cenowa popytu na jabłka. Nie wiemy,

czy zaobserwowane zmiany cen i ilości wynikają z urodzaju (zmiana podaży), czy z tego, że konsumenci postanowili się zdrowsiej odżywiać (zmiana popytu). Tylko w tym pierwszym przypadku wszystkie czynniki wpływające na popyt poza ceną pozostają bez zmian i tylko wtedy uda nam się zmierzyć elastyczność popytu. Dlatego poszukujemy zmiennych, które oddziałują tylko na „tę drugą stronę rynku”: jeśli interesuje nas elastyczność popytu, potrzebujemy czegoś, co zwiększa lub zmniejsza podaż.

Podobna logika przyświeca podejściu, którego Xavier Gabaix (Uniwersytet Harvarda) i Ralph Koijen (Uniwersytet Chicagowski) użyli do pomiaru elastyczności zagregowanego popytu na akcje. W uproszczeniu: metoda bazuje na wykorzystaniu fluktuacji popytu dużych instytucji finansowych, wynikających np. ze zmiany kierownictwa lub strategii inwestycyjnych. Jeśli tego typu szok doprowadza do zmiany ceny akcji i ich ilości na rynku i przy tym nie dotyczy bezpośrednio innych podmiotów, możemy obliczyć elastyczność popytu pozostałych podmiotów, obserwując, jak trzymane przez nich ilości akcji zmieniły się na skutek zmiany cen wywołanej przez szok.

Gabaix i Koijen mierzą elastyczność zagregowanego popytu na kilka sposobów. Wykorzystują zarówno dane o portfelach funduszy inwestycyjnych w USA, jak i informacje o akcjach trzymany przez różne sektory gospodarki (gospodarstwa domowe, firmy czy banki). Ich szacunki pokazują, że

popyt na akcje jest bardzo nieelastyczny. Za to wartości akcji wyjątkowo silnie reagują na niewielkie fluktuacje inwestowanych w nie środków. Odpowiadając na pytanie postawione na wstępie: zmiana wartości rynku kapitałowego jest średnio aż pięciokrotnie większa od zainwestowanej kwoty. Na każde 100 dol. zainwestowanych w akcje wycena całego rynku rośnie od 300 do 800 dol.

Jakie są powody niskiej elastyczności cenowej zagregowanego popytu na akcje? Strategie inwestycyjne niektórych instytucji, np. funduszy emerytalnych, polegają na utrzymywaniu stałego udziału akcji w portfelu. A co z funduszami hedgingowymi i brokerami-dealerami? Są zbyt małe, by zapewnić elastyczność – reprezentują średnio mniej niż 5 proc. wartości rynku. To oznacza, że nawet jeśli fundusze hedgingowe i brokerzy-dealerzy aktywnie handlują, ich wpływ na cały rynek jest ograniczony. W rezultacie nie są w stanie znacząco zwiększyć elastyczności całego rynku akcji.

Wiedza o tym, jak bardzo (nie) elastyczne są rynki akcji, pogłębia nasze zrozumienie efektów różnych interwencji na rynku kapitałowym. Nieelastyczność oznacza, że rządowe programy podobne do luzowania ilościowego, ale polegające na skupie niedługoterminowych obligacji, ale akcje, są potężniejsze, niż do tej pory się wydawało. Oszacowania elastyczności popytu na szerszą gamę aktywów niż tylko akcje, np. na obligacje o różnej zapadalności, pozwolą lepiej zaprojektować politykę gospodarczą.

Piotr

Żoch

Autor jest ekonomistą GRAPE

DGP Magazyn na Weekend

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Krzysztof Jedlak

Zastępcy redaktora
naczelnego:
Barbara Kasprzycka,
Dominika Sikora,
Marek Tejchman

Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń
(kierownik), Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska,
Maciej Weryński

Kraj, Świat i Gospodarka:
Anita Sobczak

Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jędrzejewska,
Marcin Mroziuk (tygodnik
PiK), Magdalena Sobczak
(tygodnik RiA)

Samorząd i Administracja
oraz Kadry i Płace:
Urszula Mirowska-Łoskot,
Joanna Pieńczykowska-
Rybaczyk (tygodnik SiA),
Joanna Śliwińska (tygodniki
KiP i UiŚ)

Firma i Prawo
oraz Prawnik:
Sławomir Wikariak,
Izabela Rakowska-Boroń
(tygodnik FiP)

projekt graficzny:
Marek Knap,
Adam Głowacki

Centrum Reklamy
tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:
Michał Krukowski

Dyrektor Centrum
Marketingu:
Krystyna Wiczorkiewicz

Dyrektor Centrum Handlu:
Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30,
801 626 666
e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie
biura ogłoszeń:
Mariusz Zarzycki
tel. 22 530 42 06

Druk:
Wyborcza Spółka z o.o.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:
INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14,
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania
i skracania tekstów. Rozpowszechnianie
materiałów redakcyjnych zarówno w formie
elektronicznej, jak i papierowej bez zgody
wydawcy jest zabronione.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich;

® – znak odpłatności;

©® – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego
wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
(www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem
korzystania z artykułów prasowych

INFORMACJA

Zamówienia
na prenumeratę
przyjmują:
Kolporter,
Garmond Press,
GLM, AS Press
oraz urzędy pocztowe

Informacje
o prenumeracie:
tel. 22 761 30 30
gazetaprawna.pl/
prenumerata

Odroczoney podatek dochodowy w Krajowym Standardzie Rachunkowości nr 2

CZ. II



PORADNIK

Przypadki szczególne tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego



dr Katarzyna

Trzpioła

ekspert z zakresu finansów i rachunkowości, Wydział Zarządzania UW

W poprzedniej części poradnika, opublikowanej w nr 189 DGP z 27-29 września 2024 r., omówiliśmy ogólne zasady tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, zasady ustalania ich wartości i techniczny sposób ujęcia. W tej części zwracamy uwagę na przypadki szczególne, takie jak przejścia czy premie inwestycyjne. Omówimy też zasady prezentowania danych w sprawozdaniu.

Premie jako źródło tworzenia aktywów

Ustawa z 29 września 1994 r. o rachunkowości (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 120; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 619; dalej: u.r.) wskazuje, że aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego tworzy się także w związku z możliwą do odliczenia stratą podatkową. Ustawa nie odnosi się do tworzenia odroczonego podatku w związku z innymi pozycjami nieujętych aktywów lub pasywów, ale też tego nie zabrania.

Krajowy Standard Rachunkowości nr 2 „Podatek dochodowy” (Dz.Ur. MF z 2024 r. poz. 81; dalej: KSR nr 2) podjął tę tematykę i zawiera objaśnienia co do tworzenia aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego w związku z premiami inwestycyjnymi. Przy czym na potrzeby standardu zostały one szeroko zdefiniowane. Zgodnie z pkt 2.13. KSR nr 2 jest to koszt uzyskania przychodów, dochód wolny od podatku, odliczenie od dochodu, odliczenie od podstawy opodatkowania lub odliczenie od podatku w przypadku nabycia lub wytworzenia składnika aktywów podlegającego amortyzacji lub gruntów zaliczonych do aktywów trwałych (z wyjątkiem gruntów wycenianych wg wartości godziwej), niewiążące się ze zmniejszeniem jego wartości podatkowej.

Rozdział X „Premie inwestycyjne” KSR nr 2 objaśnia to pojęcie oraz oczywiście wskazuje na przykładach liczbowych zasady identyfikowania, czy jednostka może w konkretnej sytuacji rozpoznać te korzyści podatkowe.

KSR nr 2 wskazuje, że przepisy podatkowe przewidują, że w przypadku nabycia lub wytworzenia określonych aktywów podatnik ma prawo dokonać odliczeń od dochodu, podstawy opodatkowania lub podatku albo do uznania pewnych kwot za koszty uzyskania przychodów.

Ponadto KSR nr 2 zwraca uwagę, że rozwiązania podatkowe w formie premii inwestycyjnych można podzielić na dwie grupy:

a) rozwiązania, którym towarzyszy zmniejszenie wartości podatkowej nabytych lub wytworzonych aktywów; tego typu rozwiązania podatkowe przybierają formę przyspieszonych odpisów amortyzacyjnych dokonywanych dla celów podatkowych, tzn. całkowita kwota zmniejszeń podstawy opodatkowania po odliczeniach jest analogiczna jak w razie niestosowania tego typu rozwiązań, jednak zmniejszenia te są ujmowane w większym stopniu w początkowych okresach, a w mniejszym w okresach późniejszych; zasady ujmowania efektów podatkowych tego typu rozwiązań są analogiczne do zasad uwzględniania innych różnic przejściowych przedstawionych w rozdziałach III-IX KSR nr 2;

b) rozwiązania, którym towarzyszy zmniejszenie wartości podatkowej nabytych lub wytworzonych aktywów; tego typu rozwiązania podatkowe mają charakter dotacji i nazywane są premiami inwestycyjnymi.

Należy zaznaczyć, że w świetle polskich przepisów podatkowych występuje także możliwość zastosowania obniżenia podstawy opodatkowania o określone wydatki zarówno w roku bieżącym, jak i latach następnych. Są to de facto rozwiązania podatkowe i mają charakter dotacji. W przypadku ustawy z 15 lutego 1992 r. o podatku dochodowym od osób prawnych (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 2805; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 854; dalej: ustawa o CIT) takimi rozwiązaniami są:

- ulga badawczo-rozwojowa, o której mowa w art. 18d-18e ustawy o CIT;
- ulga pozwalająca na odliczenie 30 proc. sumy kosztów produkcji próbnej nowego produktu i wprowadzenia na rynek nowego produktu, o której mowa w art. 18ea ustawy o CIT;
- ulga pozwalająca na odliczenie kosztów uzyskania przychodów poniesionych w celu zwiększenia przychodów ze sprzedaży produktów, o której mowa w art. 18eb ustawy o CIT;
- ulga pozwalająca na odliczenie wydatków poniesionych bezpośrednio na dokonanie pierwszej oferty publicznej dotyczącej akcji w rozumieniu art. 4 pkt 5 ustawy z 29 lipca 2005 r. o ofercie publicznej i warunkach wprowadzenia instrumentów finansowych do zorganizowanego systemu ob-

Ramka 1

Przykład zastosowania pkt 10.2. z KSR nr 2

S sp. z o.o. w 20X9 r. rozpoczęła działalność na terenie umożliwiającym skorzystanie ze zwolnienia przedmiotowego. Zgodnie z obowiązującymi przepisami jednostka może ująć jako dochody wolne od podatku nakłady na środki trwałe związane z założeniem nowego zakładu, które wyniosły w 20X9 r. 2 500 000 zł.

Ze względu na fakt, że spełnione są kryteria wyznaczone przez definicję premii inwestycyjnej, rozliczenia międzyokresowe przychodów ujmuje się w kwocie premii (tj. w kwocie 2 500 000 × 19% = 475 000 zł) i zwiększa koszty podatku dochodowego. Rozwiązanie to stosuje się bez względu na to, czy jednostka S osiąga dochód, czy poniesie stratę podatkową.

Wariant A Przy ustaleniu podstawy opodatkowania za rok 20X9 spółka S uwzględni odliczenie dochodów wolnych od podatku, związanych z działalnością na terenie umożliwiającym skorzystanie ze zwolnienia przedmiotowego.

Przy ustaleniu podstawy opodatkowania spółki S następuje odliczenie dochodów wolnych od podatku. Efektem jest:

- zmniejszenie zobowiązania z tytułu podatku dochodowego o 475 000 zł w związku z uwzględnieniem dochodów wolnych od podatku,
- ujęcie rozliczeń międzyokresowych przychodów z tytułu odroczonego podatku dochodowego i kosztów podatku dochodowego w kwocie 475 000 zł.

Łączny efekt uwzględnienia dochodów wolnych od podatku nie wpływa na koszty podatku dochodowego spółki S.

Wariant B Spółka S nie ma możliwości uwzględnienia przy ustaleniu podstawy opodatkowania dochodów wolnych od podatku, związanych z działalnością na terenie umożliwiającym skorzystanie ze zwolnienia przedmiotowego. Dochody wolne od podatku będą uwzględniane przy ustaleniu podstawy opodatkowania w następnych latach podatkowych. Brak dowodów wskazujących na możliwość odzyskania w przyszłości korzyści z aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Spółka S:

- ujmuje rozliczenia międzyokresowe przychodów i koszty podatku dochodowego w kwocie 475 000 zł,
- ujmuje aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego w wysokości 475 000 zł (jako iloczyn stawki podatkowej i kwoty dochodów wolnych od podatku, podlegających odliczeniu w przyszłych latach podatkowych) i zmniejszenie kosztów podatku dochodowego,
- przeprowadza test na utratę wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego (brak możliwości odliczenia dochodów wolnych od podatku stanowi przesłankę wskazującą na utratę wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego). W przypadku utraty wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, spółka S zmniejsza rozliczenia międzyokresowe przychodów z tytułu premii inwestycyjnych.



rotu oraz o spółkach publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 620) z zamiarem ubiegania się o dopuszczenie do obrotu na rynku regulowanym lub z zamiarem ubiegania się o wprowadzenie tych akcji do obrotu w alternatywnym systemie obrotu, o której mowa w art. 18ed ustawy o CIT;

- ulga na wydatki na nabycie terminalu płatniczego oraz wydatki związane z obsługą transakcji płatniczych przy użyciu terminalu płatniczego, o której mowa w art. 18ef ustawy o CIT.

Powyższe odliczenia określane potocznie jako ulgi podatnik może zrealizować nie tylko w roku, w którym poniósł określone nakłady, lecz także w kolejnych latach. Jeśli nie wykorzystał ich w bieżącym roku, to przepisy podatkowe dają możliwość odliczenia ich w latach kolejnych. Dlatego podatnicy, którzy dokonują przesunięcia w czasie odliczenia takiej ulgi, uzyskują de facto możliwość w pomniejszenia w przyszłości podstawy opodatkowania, a więc korzyści podatkowej. Takie przysięłe pomniejszenie dochodu spełnia kryteria różnicy ujemnej przejściowej, zatem należy co do zasady utworzyć aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

PRZYKŁAD 1

Brak odroczonego podatku

ABC SA, uzyskująca przychody inne niż przychody z zysków kapitałowych, poniosła wydatki na nabycie udziałów w XCV sp. z o.o. Zgodnie z przepisami ustawy o CIT ABC SA odlicza od podstawy opodatkowania (ustalonej zgodnie z art. 18 ustawy o CIT) kwoty wydatków na nabycie udziałów (akcji) w spółce mającej osobowość prawną do wysokości dochodu uzyskanego w roku podatkowym przez podatnika z przychodów innych niż przychody z zysków kapitałowych, nie więcej jednak niż 250 000 zł w roku podatkowym. ABC SA wypełniła warunki wskazane w art. 18ec ustawy o CIT, czyli:

- 1) spółka, której udziały (akcje) są nabywane, ma siedzibę lub zarząd na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej lub w innym państwie, z którym Rzeczpospolita Polska zawarła umowę o unikaniu podwójnego opodatkowania zawierającą podstawę prawną do uzyskania przez organ podatkowy informacji podatkowych od organu podatkowego tego innego państwa;
- 2) główny przedmiot działalności spółki, o której mowa w pkt 1, jest tożsamy z przedmiotem działalności podatnika lub działalność takiej spółki może być racjonalnie uznana za działalność wspierającą działalność podatnika, przy czym działalność takiej spółki nie jest działalnością finansową;
- 3) działalność, o której mowa w pkt 2, była przez spółkę i przez podatnika prowadzona przed dniem nabycia w niej przez podatnika udziałów (akcji) przez okres nie krótszy niż 24 miesiące;
- 4) w okresie dwóch lat przed dniem nabycia udziałów (akcji) spółka i podatnik nie byli podmiotami powiązanymi w rozumieniu art. 11a ust. 1 pkt 4;

5) podatnik w jednej transakcji nabywa udziały (akcje) spółki, o której mowa w ust. 1, w ilości stanowiącej bezwzględnie większość praw głosu.

Jednak art. 18ec ust. 4 ustawy o CIT wskazuje, że odliczenia dokonuje się w zeznaniu za rok podatkowy, w którym zostały nabyte udziały (akcje). Nie ma możliwości przesunięcia tego odliczenia na kolejne lata. Zatem w tej sytuacji spółka nie rozpoznaje aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, jeśli jej dochód z bieżącej działalności jest niższy niż kwota wskazanego odliczenia.

PRZYKŁAD 2

Zrealizowana premia

GHJ sp. z o.o. jako podatnik uzyskujący przychody inne niż przychody z zysków kapitałowych poniosła wydatki, aby zwiększyć przychody ze sprzedaży produktów. Zgodnie z art. 18eb ustawy o CIT spółka ma prawo odliczyć od podstawy opodatkowania koszty:

- 1) uczestnictwa w targach poniesione na organizację miejsca wystawowego, zakup biletów lotniczych dla pracowników, zakwaterowanie i wyżywienie dla pracowników;
- 2) działań promocyjno-informacyjnych, w tym zakupu przestrzeni reklamowych, przygotowania strony internetowej, publikacji prasowych, broszur, katalogów informacyjnych i ulotek dotyczących produktów;
- 3) dostosowania opakowań produktów do wymagań kontrahentów;
- 4) przygotowania dokumentacji umożliwiającej sprzedaż produktów, w szczególności dotyczącej certyfikacji towarów oraz rejestracji znaków towarowych;
- 5) przygotowania dokumentacji niezbędnej do przystąpienia do przetargu, a także w celu składania ofert innym podmiotom.

Poniesione wydatki nie przekroczyły limitu 1 000 000 zł. Spółka jednak nie ma dochodów pozwalających na skorzystanie z odliczenia, zatem przesuwa nieodliczone nakłady na kolejne lata. Jak bowiem wskazuje art. 18eb ust. 9 ustawy o CIT, „w przypadku, gdy podatnik poniósł za rok podatkowy stratę albo wielkość dochodu podatnika jest niższa od kwoty przysługujących mu odliczeń, odliczenia – odpowiednio w całej kwocie lub w pozostałej części – dokonuje się w zeznaniach za kolejno następujących po sobie sześć lat podatkowych następujących bezpośrednio po roku, w którym podatnik skorzystał lub miał prawo skorzystać z odliczenia”. W związku z tym, że spółka GHJ będzie mogła odliczyć w następnych latach część poniesionych nakładów, jej podstawa opodatkowania zostanie obniżona, zatem spółka osiągnie korzyści podatkowe. W związku z tą ulgą spółka powinna zatem rozpoznać aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

KSR nr 2 wskazuje w pkt 10.2., że, gdy „jednostka korzysta z premii inwestycyjnych, zmniejszenie

zobowiązań z tytułu podatku dochodowego wskutek ich wykorzystania ujmuje się i wycenia zgodnie z zasadami właściwymi dla ujmowania i wyceny dotacji, subwencji lub dopłat, służących sfinansowaniu nabycia lub wytworzenia środków trwałych albo wykonania prac rozwojowych. Różnice przejściowe dotyczące rozliczeń międzyokresowych przychodów, ujętych wskutek rozliczenia premii inwestycyjnych, nie stanowią podstawy do ujęcia aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego”.

Dalej KSR nr 2 wskazuje natomiast, że w przypadku korzystania z premii inwestycyjnych ujmowany jest również składnik aktywów z tytułu podatku odroczonego związany z dochodami wolnymi od podatku nieodliczonymi w roku podatkowym oraz zmniejszeniami podstawy opodatkowania, nieodliczonymi w roku podatkowym i przeniesionymi do odliczenia w latach następnych. Z taką sytuacją mamy do czynienia w związku z wskazaną wyżej ulgą podlegającą odliczeniu w przyszłych latach podatkowych.

Podkreślić jednak należy, że składnik aktywów z tytułu podatku odroczonego podlega testom na utratę wartości. Wymaga tego zasada ostrożności. I w przypadku wystąpienia utraty wartości równolegle następuje odpisanie takich rozliczeń międzyokresowych przychodów z tytułu premii inwestycyjnych.

Odroczony podatek a fuzje i połączenia

Zgodnie z KSR nr 2 w przypadku rozliczania połączeń jednostek gospodarczych należy też mieć na uwadze przyszłe skutki podatkowe takich zdarzeń. Oczywiście dla rozpoznania aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego ma znaczenie to, czy połączenie jednostek zostało rozliczone zgodnie z metodą:

- nabycia – o której mowa w art. 44b u.r., czy
- łączenia udziałów – o której mowa w art. 44c u.r.

Przy czym opisane dalej zasady stosuje się również odpowiednio do nabycia jednostki lub zorganizowanej jej części.

Jak wskazuje pkt 11.2. KSR nr 2 na dzień połączenia rozliczanej metodą nabycia ustala się aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego, dotyczące podmiotu przejętego. Wartość tych aktywów i rezerw jest uwzględniana przy ustaleniu wartości aktywów netto podmiotu przejętego, a pośrednio przy ustaleniu wartości firmy.

PRZYKŁAD 3

Różnica wartości

ABC SA nabyła BNM sp. z o.o. Na potrzeby przejęcia ustalono wartość godziwą gruntu na kwotę 8 mln zł. Jego wartość ustalona na podstawie przepisów podatkowych wynosi 7 mln zł, zatem powstała różnica w kwocie 1 mln zł. Z racji tego, że owa różnica będzie w przyszłości rozliczona podatkowo, spółka ABC powinna w związku z nią rozpoznać rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego w kwocie 190 000 zł (19 proc. z 1 mln zł).

Należy też pamiętać, że na dzień połączenia rozliczanej metodą nabycia ustala się aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego, dotyczące podmiotu przejmującego, z których uzyskanie korzyści w przyszłości stało się prawdopodobne wskutek tegoż połączenia. Wartość tych aktywów zmniejsza koszty podatku dochodowego.

PRZYKŁAD 4

Bez rozliczenia

ABC SA, nabywając BNM sp. z o.o. (patrz: przykład 3), nie będzie mogła rozliczyć strat podatkowych spółki BNM. Oznacza to, że w związku z przejętymi stratami podatkowymi spółka ABC nie rozpoznaje aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

PRZYKŁAD 5

Kontynuacja odliczenia

Spółka ABC, nabywając spółkę BNM, ma prawo kontynuować odliczenia wydatków dokonanych przez spółkę BNM na cele badawczo-rozwojowe. Kwota, z której będzie mogła po przejęciu skorzystać spółka ABC, to 600 000 zł. Zatem w przyszłości spółka ABC będzie mogła obniżyć swój dochód o kwotę 600 000 zł i tym samym zaoszczędzi podatek w kwocie 114 000 zł (19 proc. z 600 000 zł). Spółka powinna ująć aktywa z tytułu podatku dochodowego z związku z możliwością odliczenia tej ulgi i zakسیęgować ją:

- Wn „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego” 114 000 zł,
- Ma „Obciążenia wyniku finansowego – podatek dochodowy” 114 000 zł.

Należy jednak zwrócić uwagę, że jeżeli na dzień połączenia rozliczanej metodą nabycia:

a) ustalono dodatnią wartość firmy, nie uwzględniając przy tym aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego dotyczących jednostki przejętej, ponieważ były one objęte odpisami aktualizującymi, oraz

b) po terminie połączenia, lecz nie później niż do końca roku obrotowego, w którym nastąpiło połączenie, uzyskano informacje o okolicznościach występujących na dzień połączenia, świadczących

o uzyskaniu korzyści z aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, dotyczących jednostki przejętej – to wynikający z tego powodu wzrost wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego zmniejsza wartość firmy.

Korekta wynikająca z tego tytułu nie może doprowadzić wartości firmy do kwoty mniejszej niż 0. Zapis ten, wynikający z pkt 11.4. KSR nr 2, pokazuje ostrożnościowe podejście do aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego i wskazuje, że nie można sztucznie zwiększać wartości firmy ustalonej w wyniku przejęcia przedsiębiorstwa.

Z kolei w odniesieniu do metody łączenia udziałów KSR nr 2 wskazuje, że jeżeli na dzień połączenia rozliczanej metodą łączenia udziałów ustalono wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego bez odpisów aktualizujących, a które potem anulowano wskutek połączenia i jednocześnie w poprzednich okresach od wynikających z tych samych różnic przejściowych aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego dokonano odpisów aktualizujących, to sprawozdania finansowe za poprzednie okresy przedstawiane dla celów porównawczych należy tak skorygować, aby wyeliminować utworzone na nie odpisy aktualizujące. Taki sposób postępowania wynika tego, że zgodnie z art. 44c ust. 6 u.r.: „sprawozdanie finansowe spółki, na którą przechodzi majątek połączonych spółek lub nowo powstałej spółki, sporządzone na koniec okresu sprawozdawczego, w ciągu którego nastąpiło połączenie, zawiera dane porównawcze za poprzedni rok obrotowy, określone w taki sposób, jakby połączenie miało miejsce na początek poprzedniego roku obrotowego, z tym że poszczególne składniki kapitałów własnych na koniec poprzedniego roku powinny zostać wykazane jako suma poszczególnych składników kapitałów własnych”.

Natomiast, jeżeli wskutek połączenia rozliczanej metodą łączenia udziałów na dzień połączenia ustalono odpisy aktualizujące część aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, to przyjmuje się, że odpisy te dotyczą wszystkich ujemnych różnic przejściowych, określonych na ten dzień, w proporcji do udziału w łącznej ich wartości. W tym przypadku dane porównawcze też należy odpowiednio skorygować, przyjmując, że odpisy aktualizujące powinny pokrywać część wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, wynikającej z tych samych różnic przejściowych.

Konsekwencje zmiany statusu podatkowego

Wybór ryczałtu od dochodu spółek jest jednym ze scenariuszy, jaki może się przydarzyć w działalności jednostki. Ale niejedynym, bo może też nastąpić zmiana statusu podatkowego. Z pkt 16.1 KSR nr 2 wynika, że zmiana statusu podatkowego oznacza sytuację, w której jednostka:

- niebędąca dotychczas podatnikiem podatku dochodowego od osób prawnych staje się takim podatnikiem,
- będąca dotychczas podatnikiem podatku dochodowego od osób prawnych nie przestaje być takim podatnikiem, ale zmienia formę opodatkowania, np. opodatkowanie według zasad ogólnych (w którym przedmiotem opodatkowania jest dochód, tj. różnica pomiędzy przychodami podatkowymi i kosztami uzyskania przychodów) na ryczałt od dochodów spółek,
- będąca dotychczas podatnikiem podatku dochodowego od osób prawnych przestaje być takim podatnikiem. Powyższe sytuacje poza przejściem na opodatkowanie ryczałtem od dochodów spółek, które zostało w KSR nr 2 odrębnie opisane, oznaczają dla jednostek:
- rozpoczęcie tworzenia rezerwy i ustalania aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
- kontynuację tworzenia rezerwy i ustalania aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego lub braku tworzenia rezerwy i ustalania aktywów z tytułu odroczonego podatku lub
- zaprzestanie tworzenia rezerwy i ustalania aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego (np. jednostka będąca podatnikiem zmienia opodatkowanie według zasad ogólnych na ryczałt od dochodów spółek).

PRZYKŁAD 6

Początek tworzenia rezerw

Spółka JKL Kowalski i Nowak była dotychczas jednostką niebędącą podatnikiem. Z początkiem 2024 r. w strukturze wspólników została przyjęta nowa spółka – AGH sp. z o.o. W związku z tym spółka staje się takim podatnikiem i zaczyna stosować opodatkowanie według zasad ogólnych. Zakładając, że spółka na podstawie art. 37 ust. 10 u.r. nie odstąpiła od ustalania aktywów i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego, to powinna w swoich księgach rachunkowych ustalić wartość różnic przejściowych oraz odpowiednio aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego z nich wynikające.

Przy czym należy podkreślić, że postanowienia rozdziału XVI „Zastosowanie standardu w sytuacji zmiany statusu podatkowego” KSR nr 2 nie są stosowane w sytuacji, gdy jednostka na podstawie art. 37 ust. 10 u.r. rozpoczyna tworzenie rezerwy i ustalanie aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego lub odstępuje od ustalania aktywów i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Tego typu sytuacja, stanowiąca zmia-

nę zasad (polityki) rachunkowości, została uregulowana w KSR nr 7 „Zmiany zasad (polityki) rachunkowości, wartości szacunkowych, poprawianie błędów, zdarzenia następujące po dniu bilansowym – ujęcie i prezentacja” (Dz.Urz. Min.Fin. z 2019 r. poz. 2; dalej: KSR nr 7).

W myśl pkt 16.4. KSR nr 2, skutki wyceny rezerwy i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego związane ze zmianą statusu podatkowego ujmowane są w rachunku zysków i strat jako podatek dochodowy w okresie, w którym ta zmiana stała się nieodwołalna. Czyli wtedy, gdy jednostka uzyskała status podatnika i już nie może z niego zrezygnować. Należy jednak zaznaczyć, że dokładny moment zależy od tego, czy zmiana statusu podatkowego może nastąpić na podstawie przepisów podatkowych, czy stanowi dobrowolny wybór jednostki. W pierwszej sytuacji zmiana statusu podatkowego staje się nieodwołalna, jeżeli już zostały uchwalone lub wydane przez uprawnione do tego organy przepisy podatkowe, których wejście w życie nastąpi w przyszłości i nie zależy od decyzji innych organów. W sytuacji drugiej, a więc w przypadku wyboru jednostki, zmiana statusu podatkowego staje się nieodwołalna w momencie podjęcia decyzji przez uprawniony organ. Decyzja jednostki powinna zostać potwierdzona terminowym złożeniem zawiadomienia o zmianie statusu podatkowego, jednak nie później niż do dnia sporządzenia sprawozdania finansowego za rok obrotowy, w którym taka decyzja została podjęta (pod warunkiem złożenia odpowiedniego zawiadomienia). Zmiana statusu podatkowego jest odwoływalna w przypadku zmiany decyzji i terminowego cofnięcia zawiadomienia, jednak nie później niż do dnia sporządzenia sprawozdania finansowego za rok obrotowy, w którym decyzja o zmianie statusu podatkowego została podjęta.

Ryczałt od dochodów spółek

Wiele wątpliwości co do rozliczania odroczonego podatku dochodowego pojawiło się wraz z wprowadzeniem ryczałtu od dochodów spółek. KSR nr 2 w najnowszej wersji podjął ten temat i rozstrzygnął kluczowe kwestie. Podkreślić jednak należy, że KSR nie jest przewodnikiem prawa podatkowego, zatem nie może wskazywać sposobu postępowania w kontekście regulacji podatkowych. Nie może też rozstrzygać, czy dane zdarzenie wywołuje skutki podatkowe na gruncie CIT. KSR wskazuje z punktu widzenia rachunkowości, że jednostka nie tworzy rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego i nie ustala aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego na skutki podatkowe podziału lub pokrycia wyniku finansowego netto w przypadku ryczałtu od dochodów spółek. Wynika to z tego, że w przypadku ryczałtu od dochodów spółek nie występują różnice przejściowe między wartością bilansową aktywów i pasywów a ich wartością podatkową oraz stratą podatkową możliwą do odliczenia w przyszłości.

Zagadnieniem ważnym dla praktyków jest wskazanie zawarte w pkt 5.3.3. KSR nr 2. Jeżeli podatek dochodowy podlega zapłacie w zależności od tego, czy część lub całość zysku netto bądź innego składnika kapitału własnego (np. kapitału zapasowego powstałego z zysku wypracowanego w okresie opodatkowania ryczałtem) wypłacona jest w formie dywidendy udziałowcom jednostki, to do momentu jego dystrybucji zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego, jak również rezerwa i aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego wyceniane są według zasad opodatkowania niepodzielonych zysków. Zatem na koniec roku obrotowego, w związku z nieopodatkowaniem niepodzielonych zysków, jednostka nie ujmuje zobowiązania z tytułu podatku dochodowego, jak również rezerwy i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Są one ujmowane dopiero wtedy, gdy wystąpi zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego, jak również koszt z tytułu podatku dochodowego. Następuje to zwykle w momencie podjęcia decyzji o wypłacie dywidendy lub zaliczki na poczet przewidywanej dywidendy przez odpowiedni organ, np. zatwierdzający, lub też dokonania innej formy dystrybucji na rzecz udziałowców podlegającej opodatkowaniu zgodnie z przepisami podatkowymi, a zatem w momencie powstania obowiązku podatkowego. Wtedy dopiero zostanie obciążony rachunek zysków i strat.

Zapis tego punktu stanowi również o tym, że koszt z tytułu podatku dochodowego powstaje w sytuacji wypłaty zaliczki na poczet przewidywanej dywidendy, która może podlegać zatwierdzeniu po zakończeniu roku obrotowego. Mimo że zaliczka może mieć charakter warunkowy, co oznacza, że w pewnych sytuacjach może podlegać zwrotowi, nie jest zasadne odraczenie obciążenia wyniku finansowego (np. poprzez ujęcie kwoty podatku jako czynne rozliczenia międzyokresowe kosztów), gdyż co do zasady należy przyjąć, że dokonana zaliczka nie podlega zwrotowi. Zatem wraz z wypłatą zaliczki na poczet przewidywanej dywidendy ujmuje się koszt z tytułu podatku dochodowego, a w sytuacji zwrotu zaliczki – korektę kosztu z tytułu podatku dochodowego w okresie, w którym nastąpiło to zdarzenie i jednostka nabyła roszczenie do zwrotu podatku.

Jednostka nie tworzy również innej rezerwy na skutki podatkowe podziału lub pokrycia wyniku finansowego netto, jednak powinna ujawnić informacje dotyczące niepewności, czy sposób ujęcia kosztu (przychodu) z tytułu podatku dochodowego zostanie zaakceptowany przez organy podatkowe (podatku odroczonego w momencie jego realizacji), a także subiektywne oceny oraz istotne założenia i szacunki dokonane przy ustalaniu dochodu pod-

PORADNIK

legającego opodatkowaniu (straty podatkowej), podstawy opodatkowania, wartości podatkowych, nierozliczonych strat podatkowych, niewykorzystanych ulg podatkowych i stawek podatkowych, co do których istnieje znaczące ryzyko istotnych korekt wartości bilansowej aktywów i zobowiązań w trakcie kolejnego roku obrotowego.

W związku z wyborem opodatkowania w formie ryczałtu od dochodu spółek należy ustalić różnice w przychodach i kosztach, które wynikają z ich odmiennej klasyfikacji dla celów podatku dochodowego od osób prawnych oraz dla celów rachunkowości (dokonać tzw. korekty wstępnej). Na skutek takiej korekty powstaje dochód stanowiący podstawę opodatkowania niezależną od podstawy opodatkowania ustalonej za rok podatkowy poprzedzający pierwszy rok opodatkowania ryczałtem. Powstałe zobowiązanie wygasa po spełnieniu określonych przesłanek. Jeśli uzasadnione jest, że jednostka w omawianej sytuacji spełni warunki, to nie ujmuje zobowiązania, a ujawnia tę informację do czasu wygaśnięcia zobowiązania jako zobowiązanie warunkowe.

KSR nr 2 wskazuje też, że po okresie opodatkowania ryczałtem od dochodu spółek opisane w pkt 5.3.3. zasady stosowane są analogicznie. Oznacza to, że jednostka nie ujmuje zobowiązania z tytułu podatku dochodowego od niepodzielonych zysków. Natomiast zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego, jak również koszt z tytułu podatku dochodowego, są ujmowane w momencie podjęcia decyzji o wypłacie dywidendy przez odpowiedni organ, np. zatwierdzający, lub też dokonania innej formy dystrybucji na rzecz udziałowców podlegającej opodatkowaniu zgodnie z przepisami podatkowymi, a zatem w momencie powstania obowiązku podatkowego. Skutkiem ujęcia takiego zobowiązania jest obciążenie rachunku zysku i strat z tytułu podatku dochodowego w okresie, w którym zobowiązanie zostało ujęte.

Należy pamiętać, że do podatku od dochodu z tytułu nieujawnionych operacji gospodarczych stosuje się KSR nr 7.

Odroczony podatek a sprawozdania śródroczne

Niektóre jednostki przygotowują kwartalne i półroczne sprawozdania finansowe. Pojawiają się wtedy wątpliwości, czy w tych sprawozdaniach należy pokazywać zmiany w zakresie odroczonego podatku dochodowego. Wątpliwości te rozwiewa KSR nr 2, wskazując, że na dzień bilansowy, na który sporządza się śródroczne sprawozdanie finansowe, ujmuje się według ogólnych zasad:

- aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
- zobowiązania lub należności z tytułu podatku dochodowego,
- koszty lub przychody z tytułu podatku dochodowego, d) podatek dochodowy wpływający na kapitał własny.

Zgodnie z KSR nr 2 podmioty sporządzające zarówno jednostkowe, jak i skonsolidowane sprawozdania finansowe śródroczne ustalają:

- przewidywaną wysokość wyniku finansowego brutto za rok obrotowy,
- przewidywaną wysokość kosztów (przychodów) z tytułu podatku dochodowego za rok obrotowy,
- efektywną stopę podatkową.

Efektywna stopa podatkowa to iloraz przewidywanego wyniku finansowego oraz przewidywanej wartości kosztów i przychodów z tytułu podatku dochodowego. Za pomocą tej efektywnej stopy podatkowej ustalana jest wielkość kosztów podatku dochodowego za okres śródroczny. Wartość obciążenia z tytułu podatku dochodowego, prezentowaną w śródrocznych sprawozdaniach finansowych, ustala się jako iloczyn efektywnej stopy podatkowej i wyniku finansowego brutto za dany okres śródroczny.

PRZYKŁAD 7

Wartość obciążenia

Spółka A ma zaplanowany w budżetach wynik finansowy 18 mln zł. Planowane obciążenie roczne z tytułu podatku dochodowego wynosi 3 290 000 zł. Oznacza to, że efektywna stopa procentowa za 2024 r. to: $0,18277$ ($3\,290\,000\text{ zł} : 18\,000\,000\text{ zł}$). Na koniec września wynik finansowy od początku 2024 r. wyniósł 16 300 000 zł. Zatem obciążenie z tytułu podatku dochodowego za trzy kwartały jest następujące: $0,18277 \times 16\,300\,000\text{ zł} = 2\,979\,151\text{ zł}$.

Należy zaznaczyć, że KSR nr 2 wskazuje, że różnicę pomiędzy kosztami podatku dochodowego, wyliczonymi za pomocą efektywnej stopy procentowej, a rzeczywistymi kosztami podatku dochodowego zalicza się do aktywów lub rezerw z tytułu podatku odroczonego.

PRZYKŁAD 8

Zaliczka

Spółka A z poprzedniego przykładu obliczyła narastającą zaliczkę na podatek dochodowy w kwocie 3 100 000 zł. Obliczony z wykorzystaniem efektywnej stopy podatkowej

Ramka 2

Przykład zastosowania pkt 12.5.1. z KSR nr 2

W skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym jednostki X i Y ujęto aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego na kwotę 1 900 000 zł. Aktywa te wynikają z ujemnych różnic przejściowych na środkach trwałych w kwocie 10 000 000 zł, powstałych przy objęciu kontrolą jednostki zależnej Y. Ponadto w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym prezentowane są aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego w kwocie 35 000 000 zł, wynikające z różnic przejściowych, powstałych na poziomie sprawozdania finansowego X (20 000 000 zł) oraz na poziomie sprawozdania finansowego Y (15 000 000 zł). Aktywa te były testowane pod kątem utraty wartości na poziomie jednostkowego sprawozdania finansowego, zgodnie z procedurami wskazanymi w pkt 8.3.1.-8.3.11 KSR nr 2. X i Y są odrębnymi podatnikami podatku dochodowego od osób prawnych. Zakładając, że wycena aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego na poziomie jednostkowych sprawozdań finansowych była prawidłowa, a test na utratę wartości spełniał kryteria wskazane w KSR nr 2, przeprowadza się dodatkowy test na utratę wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego w odniesieniu do konsolidowanego sprawozdania finansowego spółki Y. Wynika to z faktu, że na poziomie jednostkowych sprawozdań finansowych były testowane aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego o wartości 15 000 000 zł, tymczasem przy sporządzeniu skonsolidowanego sprawozdania finansowego powstały dodatkowe różnice przejściowe, które wymagają objęcia testem na utratę wartości. Przy założeniu prawidłowości wyceny aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego nie jest natomiast wymagany dodatkowy test na utratę wartości na poziomie sprawozdania finansowego jednostki X. © P

podatek wynosił 2 979 151 zł. Różnica 120 849 zł oznacza podatek, który w ostatnim kwartale będzie mógł być odzyskany (tj. zarachowane faktyczne zaliczki na podatek CIT będą niższe), zatem ujmuje się ją jako aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

Podatek odroczony w grupach kapitałowych

Niezależnie od tego, czy podatek dochodowy ustalany jest na potrzeby jednostkowego czy skonsolidowanego sprawozdania finansowego, ogólne zasady identyfikacji różnic przejściowych i kalkulacji odroczonego podatku są takie same. Jest jednak kilka obszarów, które występują jedynie w konsolidacji sprawozdań finansowych, i KSR nr 2 zwraca uwagę na te zagadnienia. Należy przypomnieć, że ogólne zasady stosuje się przy konsolidowaniu jednostki metodą pełną lub metodą proporcjonalną oraz do wyceny udziałów metodą praw własności w jednostkowych lub skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych.

Po pierwsze należy wskazać, że na dzień objęcia kontroli ustala się dotyczące jednostki zależnej aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Wartość tych aktywów i rezerw uwzględnia się przy ustalaniu wartości aktywów netto tej jednostki, a pośrednio przy ustalaniu wartości firmy oraz kapitałów mniejszości. Także na dzień objęcia kontroli ustala się dotyczące jednostki dominującej aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego, z których uzyskanie korzyści w przyszłości stało się prawdopodobne, wskutek przejścia innej jednostki. Wartość tych aktywów zmniejsza koszty podatku dochodowego.

Tę zasadę stosuje się odpowiednio również do ujęcia jednostki przy konsolidowaniu metodą proporcjonalną oraz do wyceny udziałów metodą praw własności w jednostkowych lub skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych na dzień powstania stosunku podporządkowania lub na dzień jego wzmocnienia.

KSR nr 2 wskazuje, że w pewnych sytuacjach należy zmniejszyć ustaloną na dzień przejścia kontroli wartość firmy w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym. Dotyczy to sytuacji, gdy na dzień objęcia kontroli ustalono dodatnią wartość firmy, nie uwzględniając przy tym dotyczących jednostki przejętej aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, ponieważ były one objęte opisami aktualizującymi, a następnie po terminie objęcia kontrolą, lecz nie później niż do końca roku obrotowego, w którym nastąpiło objęcie kontrolą, uzyskano informacje o okolicznościach występujących na dzień objęcia kontrolą, świadczące o uzyskaniu dotyczących jednostki zależnej korzyści z aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Wtedy ten wzrost wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego zmniejsza wartość firmy. Przy czym, podobnie jak w przypadku fuzji, korekta wynikająca z tego tytułu nie może doprowadzić wartości firmy do kwoty mniejszej niż 0.

Rozwiązanie powyższe stosujemy w sytuacji, gdy konsolidacja jest dokonywana metodą pełną. Wykorzystujemy je również do wyceny dodatniej wartości firmy ujętej w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym, przy stosowaniu metody proporcjonalnej oraz wskutek wyceny udziałów metodą praw własności w jednostkowych lub skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych, na dzień powstania stosunku podporządkowania lub na dzień jego wzmocnienia.

Kolejnym charakterystycznym zagadnieniem dla konsolidacji jest identyfikacja różnic przejściowych związanych z inwestycjami w jednostkach podporządkowanych.

W tym wypadku przez różnice przejściowe związane z inwestycjami w jednostkach podporządkowanych rozumie się różnicę pomiędzy wartością bilansową tych inwestycji a ich wartością podatkową. Różnice przejściowe dotyczące wartości firmy, ustalonej w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym lub przy wycenie udziałów metodą praw własności, nie stanowią podstawy ujęcia aktywów lub rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Należy jednak pamiętać o ich uwzględnieniu przy ustalaniu ogólnej wartości rezerw i aktywów z tytułu podatku dochodowego w skonsolidowanym sprawozdaniu. Chodzi przede wszystkim o sytuację, gdy na dzień bilansowy jednostka dominująca, wspólnik jednostki współ-

zależnej lub znaczący inwestor ujmuje w jednostkowych lub skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego od dodatnich różnic przejściowych związanych z inwestycjami w jednostkach podporządkowanych. Jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor musi ująć rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego i ustalić sposób odwracania różnic przejściowych. Jeżeli nie można wiarygodnie określić sposobu odwrócenia się różnic przejściowych w przyszłości, to przyjmuje się, że odwrócenie tych różnic przejściowych nastąpi poprzez sprzedaż udziałów.

Tu jednak należy pamiętać, że nie dotyczy to inwestycji, w odniesieniu do których spełnione są łącznie następujące warunki:

- jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor kontroluje terminy i kwoty odwracających się różnic przejściowych oraz
- jest prawdopodobne, że różnice przejściowe nie odwrócą się w przyszłości.

Także na dzień bilansowy jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor w jednostkowych lub skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych ujmuje aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego od ujemnych różnic przejściowych związanych z inwestycjami w jednostkach podporządkowanych, jeżeli prawdopodobne jest, że ujemne różnice przejściowe ulegną odwróceniu w przyszłości. Także jeśli w dającej się przewidzieć przyszłości jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor zamierza i będzie w stanie zbyć udziały w jednostce podporządkowanej, to uznaje się, że jest prawdopodobne, iż ujemna różnica przejściowa ulegnie odwróceniu w przyszłości.

KSR nr 2 podpowiada, że w omawianej sytuacji (tj. przy ustalaniu rezerw i aktywów) można odstąpić od ujęcia rezerw/aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, dotyczących inwestycji w jednostkach zależnych, współzależnych i stowarzyszonych, w przypadku gdy ustalenie tych rezerw jest niewykonalne. Wtedy w informacji dodatkowej ujawnia się różnice przejściowe dotyczące inwestycji w jednostkach zależnych, współzależnych i stowarzyszonych oraz wartość nieujętych rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

W kontekście procedur konsolidacyjnych należy pamiętać, że jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor kontroluje terminy i kwoty odwracających się różnic przejściowych, jeżeli ma możliwość samodzielnego określania sposobu podziału zysku przez jednostkę podporządkowaną, biorąc pod uwagę liczbę głosów do podejmowania decyzji o sposobie podziału zysku, jakimi dysponuje na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy, zgromadzeniu wspólników lub w innym organie uprawnionym, zgodnie z obowiązującymi przepisami, umową lub statutem.

Sytuacją wyjątkową jest okoliczność planowanego zbycia udziałów w jednostce podporządkowanej. Jak wskazuje pkt 12.3.4. KSR nr 2, uznaje się za prawdopodobne, że dodatnie różnice przejściowe nie odwrócą się w przyszłości (a więc nie tworzy się rezerw na odroczonego podatku dochodowego), jeżeli w dającej się przewidzieć przyszłości jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor nie zamierza i nie będzie zmuszony: a) zbyć udziały w jednostce podporządkowanej oraz b) wywrzeć wpływ na podział zysku przez jednostkę podporządkowaną w postaci wypłaty dywidendy.

KSR nr 2 podpowiada też, że jeżeli jednostka nie ma sprecyzowanych zamiarów co do postępowania z udziałami jednostki podporządkowanej, a różnica przejściowa jest różnicą ujemną, to zakłada się, że nie jest prawdopodobne, iż ujemne różnice przejściowe odwrócą się w przyszłości.

W skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych co do zasady wyłączeniu podlegają skutki transakcji wewnątrzgrupowych, czyli transakcji pomiędzy podmiotami powiązanymi. KSR nr 2 objaśnia, że różnice pomiędzy wartością bilansową aktywów, ustalone w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym, a ich wartością podatkową są różnicami przejściowymi, jeżeli pomiędzy jednostkami tworzącymi grupę kapitałową dochodzi do transak-

cji, które są źródłem niezrealizowanych zysków lub strat z punktu widzenia tej grupy i podlegają także wyłączeniu w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym. Zasadę tę stosuje się też odpowiednio do wyceny w jednostkowych sprawozdaniach finansowych udziałów/akcji w jednostkach podporządkowanych.

Na potrzeby wyłączenia aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego wycenia się według stawki podatkowej właściwej dla państwa, w którym nastąpi zbycie przez grupę kapitałową składnika aktywów lub rozliczenie zobowiązań. Różnice przejściowe wynikające z wyceny w wartości godziwej aktywów i zobowiązań jednostki zależnej, współzależnej lub stowarzyszonej, mającej siedzibę w państwie, w którym obowiązującą walutą jest inna waluta niż polska, są przeliczane według stawki podatkowej obowiązującej w tym państwie.

W przypadku sprawozdania skonsolidowanego należy pamiętać też o konieczności ustalenia odpisów aktualizujących wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Robi się to na poziomie podatnika podatku dochodowego. Przy ustaleniu odpisów aktualizujących wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego pod uwagę bierze się różnice przejściowe powstałe na poziomie skonsolidowanego sprawozdania finansowego, które przypisuje się do poszczególnych podatników objętych skonsolidowanym sprawozdaniem finansowym. Zagadnienie to zostało zilustrowane w KSR nr 2. **RAMKA 2**

Prezentacja w sprawozdaniu finansowym

Skutki uwzględnienia odroczonego podatku dochodowego powinny być zaprezentowane zarówno w rachunku zysków i strat, jak i w bilansie. Zmiany rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, które były ujmowane kapitałowo, będą oczywiście prezentowane też w zestawieniu zmian w kapitale własnym. W rachunku zysków i strat odroczonego podatku dochodowego wykazuje się w pozycji „Podatek dochodowy”, która obejmuje podatek bieżący (wynikający z deklaracji podatkowej, tj. do zapłaty) i podatek odroczonego.

Odroczonego podatku dochodowego zmniejsza lub zwiększa podatek bieżący. Jest to wpływ po skompensowaniu, czyli różnica między stanem rezerw i aktywów z tytułu podatku odroczonego na koniec i początek okresu sprawozdawczego. Są to konkretnie pozycje „Podatek dochodowy” w rachunku zysków i strat.

Warto wskazać, że do ewidencji podatku dochodowego, do którego uiszczenia jest zobowiązana jednostka, służy konto „Podatek dochodowy”. Po stronie Wn tego konta księguje się – w ciągu roku podatkowego – miesięczne zaliczki na podatek dochodowy w wysokości wynikającej z zaliczek, a na koniec roku kwotę wynikającą z zeznania rocznego na formularzu CIT-8 zapisem:

- Wn „Podatek dochodowy”,
- Ma „Rozrachunki publicznoprawne” – urząd skarbowy – podatek dochodowy od osób prawnych.

Na dzień bilansowy saldo Wn tego konta podlega przeksięgowaniu na wynik finansowy, zapisem:

- Wn „Wynik finansowy”,
- Ma „Podatek dochodowy”.

Natomiast w bilansie aktywa i rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego ujmuje się w odpowiednich pozycjach bez podziału na długo- i krótkoterminowe:

- aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego** wykazuje się w aktywach trwałych bilansu, w grupie „Długoterminowe rozliczenia międzyokresowe”, w pozycji A.V.1 – „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego”;

- rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego** wykazuje się w pasywach bilansu w grupie „Rezerwy na zobowiązania” w pozycji B.I.1 – „Rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego”.

Niektóre jednostki prezentują podsumowanie łącznej wartości różnic dodatnich i ujemnych.

PRZYKŁAD 9

Podsumowanie łącznej wartości różnic dodatnich i ujemnych

Jednostka zgodnie z zasadami opisanymi w KSR nr 2 ustaliła różnice przejściowe dodatnie i ujemne, których wartość wskazała w informacji dodatkowej w tabeli:

| | 31.12.2024 | 31.12.2023 |
|-------------------------------------|------------|------------|
| Ujemne różnice przejściowe | 250 832 zł | 214 311 zł |
| Dodatnie różnice przejściowe | 317 426 zł | 321 647 zł |

Należy zauważyć, że podatek odroczone „ukryty” jest w samym zysku/stracie netto, a ta jego część, która została odniesiona kapitałowo, „ukryta” jest albo w pozycji „Kapitał z aktualizacji wyceny”, albo w pozycji „Zysk/strata z lat ubiegłych”.

Kwoty te można znaleźć w informacji dodatkowej stanowiącej element rocznego sprawozdania finansowego. Powinna być tam zamieszczona szczegółowa informacja o przyczynach, które wpłynęły na utworzenie aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Informacja ta może przybrać formę wskazaną w przykładowym wzorze. **TABELA 1, PRZYKŁAD 10**

Tabela 1. Szczegółowa informacja o tytułach

© P

| Lp. | Wyszczególnienie podstawowych grup aktywów i pasywów | Tytuł różnicy przejściowej | Stan na początek okresu | Stan na koniec okresu | Planowany termin rozliczenia |
|---------|--|----------------------------|-------------------------|-----------------------|------------------------------|
| 1 | | | | | |
| 2 (...) | | | | | |

PRZYKŁAD 10

Tytuły rezerw

© P

Spółka ABF zaprezentowała w sprawozdaniu finansowym następujące tytuły rezerw związanych z odroczonego podatkiem dochodowym i ich zmiany:

| Lp. | Tytuł różnicy przejściowej | Stan na początek okresu | Stan na koniec okresu | Planowany termin rozliczenia |
|-----|--|-------------------------|-----------------------|------------------------------|
| 1 | Dodatnie naliczone różnice kursowe | 15 000 zł | 18 000 zł | 2025 r. |
| 2 | Wycena inwestycji krótkoterminowych powyżej ceny nabycia | 620 000 zł | 560 000 zł | 2025 r. |
| 3 | Naliczone odsetki od należności | 96 000 zł | 103 000 zł | 2025 r. |
| 4 | Wycena inwestycji długoterminowych powyżej ceny nabycia | 163 000 zł | 205 000 zł | 2027 r. |

Ramka 3

Przykład zastosowania pkt 13.2.1. z KSR nr 2

24.02.20X4r. jednostka ustaliła nadpłatę z tytułu podatku dochodowego w zeznaniu podatkowym, sporządzonym za 20X3r., w kwocie 2 300 000 zł. Jednostka nie miała żadnych zaległości podatkowych ani bieżących zobowiązań podatkowych. W kwartalnym sprawozdaniu finansowym, sporządzonym za kwartał zakończony w dniu 31.03.20X4r. jednostka uwzględniła również zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego w kwocie 4 800 000 zł. Zgodnie z przepisami nadpłata jest zaliczana na poczet zaległości podatkowych wraz z odsetkami oraz na poczet bieżących zobowiązań podatkowych. W razie ich braku nadpłata podlega zwrotowi w terminie określonym w przepisach. Jeżeli jednak podatnik złoży wniosek o zaliczenie nadpłaty w całości lub w części na poczet przyszłych zobowiązań podatkowych, nadpłata lub jej część zostanie wykorzystana w ten sposób.

| | |
|-------------------|--|
| Wariant A: | Jednostka złożyła wniosek o zaliczenie nadpłaty, wynikającej z zeznania za 20X3r., na poczet przyszłych zobowiązań podatkowych. W związku z tym prezentuje ona zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego na 31.03.20X4r. w kwocie 2 500 000 zł (4 800 000 zł – 2 300 000 zł). |
| Wariant B: | Jednostka nie złożyła wniosku o zaliczenie nadpłaty, wynikającej z zeznania za 20X3r., na poczet przyszłych zobowiązań podatkowych. W związku z tym prezentuje ona zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego, ustalone na 31.03.20X4r. w kwocie 4 800 000 zł oraz należność wynikającą z nadpłaty w kwocie 2 300 000 zł. Należność i zobowiązanie nie podlegają kompensowaniu, ponieważ warunki określone w pkt 13.2.1.b. nie zostały spełnione. |
| Wariant C: | Jednostka złożyła wniosek o zaliczenie części nadpłaty, wynikającej z zeznania za 20X3r., na poczet przyszłych zobowiązań podatkowych. W tym przypadku rozwiązanie określone w wariantcie A stosuje się do tej części nadpłaty, która zostaje zaliczona na poczet przyszłych zobowiązań podatkowych, a rozwiązanie określone w wariantcie B – do pozostałej części nadpłaty. |

© P

Tabela 2. Podatek dochodowy ujęty w rachunku zysków i strat

© P

| | 31.12.2024 | 31.12.2023 |
|--|------------|------------|
| Podatek bieżący | | |
| Bieżące obciążenie podatkowe | | |
| Korekty ujęte w sprawozdaniu danego okresu, dotyczące podatku bieżącego za poprzednie okresy | | |
| Podatek odroczonego | | |
| Zmniejszenie (zwiększenie) z tytułu powstania i odwrócenia się różnic przejściowych | | |
| Zmniejszenie (zwiększenie) z tytułu rozliczenia straty podatkowej | | |
| Zmniejszenie (zwiększenie) z tytułu z poprzednio nieujętej straty podatkowej i ulgi podatkowej | | |
| Zmniejszenie (zwiększenie) z tytułu różnicy przejściowej poprzedniego okresu | | |
| Razem podatek dochodowy wykazany w rachunku zysków i strat | | |

Należy zaznaczyć, że zgodnie z art. 47 ust. 3 u.r., jeżeli jednostka przewiduje zaprzestanie określonego rodzaju działalności, to w związku z tym w rachunku zysków i strat odrębnie wykazuje przychody i koszty dotyczące tej działalności od przychodów i kosztów działalności kontynuowanej. Oznacza to, że w pozycji podatek dochodowy wykazuje się odrębnie koszty lub przychody z tytułu podatku dochodowego (zarówno bieżącego, jak i odroczonego) dotyczące działalności, która podlega zaprzestaniu, od kosztów lub przychodów z tytułu podatku dochodowego z działalności kontynuowanej.

Koszty lub przychody z tytułu podatku dochodowego przypisane do działalności kontynuowanej obejmują koszty podatku dochodowego, które dotyczą tej działalności, skorygowane o zmiany wysokości odpisów aktualizujących wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego oraz skutki zmian przepisów podatkowych. Skutki ustalenia aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, dotyczących strat podatkowych, wykazuje się jako część działalności kontynuowanej i działalno-

ści w trakcie zaniechania, stosownie do źródła powstania straty podatkowej.

Należy podkreślić, że zgodnie z polskimi przepisami w bilansie nie kompensuje się należności i zobowiązań z tytułu podatku dochodowego. Oczywiście mogą być i tu wyjątki w przypadku, gdy:

- jednostka ma prawo do potrącenia należności i zobowiązań z tytułu podatku dochodowego, oraz
- zamierza potrącić należność i zobowiązanie z tytułu podatku dochodowego.

Natomiast, jeśli jest to możliwe, kompensowanie należności i zobowiązań z tytułu podatku dochodowego zależy od zamiarów jednostki. Ilustruje to zagadnienie, pokazując różne warianty postępowania, przykład z KSR nr 2. **RAMKA 3**

Także rezerwa i aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego wykazywane są w bilansie oddzielnie. Rezerwę i aktywa można kompensować, jeżeli jednostka ma tytuł uprawniający ją do ich jednoczesnego uwzględnienia przy obliczaniu kwoty zobowiązania podatkowego. Z tym że w tym wypadku także możliwe jest kompensowanie, jeśli jednostka:

PORADNIK

a) jest uprawniona do potrącenia należności i zobowiązań z tytułu podatku dochodowego oraz

b) aktywa i rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego dotyczą podatku dochodowego nałożonego przez tę samą władzę podatkową na:

- tego samego podatnika lub
- różnych podatników, którzy są uprawnieni i zamierzają rozliczyć należności i zobowiązania z tytułu podatku dochodowego w kwocie netto lub jednocześnie zrealizować należności i rozliczać zobowiązania z tytułu podatku dochodowego.

Należy zaznaczyć, że aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego mogą być kompensowane w jednostkowych sprawozdaniach finansowych, o ile jednostki nie posiadają zakładów poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (w rozumieniu umów lub konwencji w sprawie unikania podwójnego opodatkowania w zakresie podatków od dochodów). W skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych warunkiem kompensowania aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, dotyczących różnych jednostek, jest objęcie tych jednostek podatkową grupą kapitałową.

Kompensowanie lub niekompensowanie aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego zależy od zasad (polityki) rachunkowości przyjętych przez jednostkę.

W przypadku przyjęcia zasad (polityki) rachunkowości polegających na kompensowaniu aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego kompensowaniu podlegają aktywa - po uwzględnieniu odpisów z tytułu utraty wartości - z rezerwami.

Prezentując sprawozdanie finansowe (jednostkowe i skonsolidowane), należy pamiętać, że we wprowadzeniu do niego należy przedstawić przyjęte przez jednostkę zasady (politykę) rachunkowości. Omawia się tu również zasady (politykę) przyjęte w zakresie podatku dochodowego. W ramach odroczonego podatku dochodowego ujawnia się ewentualne odstąpienie od ustalania aktywów i tworzenia rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, a w przypadku braku takiego odstąpienia zamieszcza się w szczególności:

a) określenie przyjętej metody rozchodu („odwracania się”) różnic przejściowych,

b) wyjaśnienie, czy przyjęto zasadę kompensowania, czy niekompensowania aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

W objaśnieniach do rachunku zysków i strat należy wskazać kwoty korekt, które wpłynęły na wartość podatku zarówno bieżącego, jak i odroczonego. Objasnienie takie może przybrać formę tabelaryczną. **TABELA 2, S. B5**

W dodatkowych informacjach i objaśnieniach, zarówno w jednostkowych, jak i w skonsolidowanych sprawozdaniach finansowych, podaje się też informacje dotyczące danych o stanie rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego na początek roku obrotowego, zwiększeniach, wykorzystaniu, rozwiązaniu i stanie końcowym, z uwzględnieniem:

- stanu początkowego rezerw; informację tę podaje się w sposób pozwalający na jej uzgodnienie z kwotą zaprezentowaną w bilansie, z uwzględnieniem kompensat,
- zwiększeń lub zmniejszeń rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego dotyczących operacji, które wpłynęły na wynik finansowy,
- zwiększeń lub zmniejszeń rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego dotyczących operacji, które odniesiono na kapitał (fundusz) własny, z wyszczególnieniem rodzaju różnic przejściowych, stanowiących podstawę ujęcia tych rezerw,
- zwiększeń rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, uwzględnionych przy ustaleniu wartości firmy,
- pozostałych zwiększeń lub zmniejszeń rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
- stanu końcowego rezerw; informację tę podaje się w sposób pozwalający na jej uzgodnienie z kwotą wykazaną w bilansie, z uwzględnieniem kompensat.

Sposób prezentacji ilustruje przykład 11. **PRZYKŁAD 11**

W analogiczny sposób należy zaprezentować dane dotyczące aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego:

- wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego (bez odpisów aktualizujących) wynikających ze strat podatkowych z określeniem terminów wygaśnięcia prawa do odliczenia tych strat,
- wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego (bez odpisów aktualizujących) wynikających z nierozliczonych dochodów wolnych od podatku oraz nierozliczonych zmniejszeń podstawy opodatkowania,
- wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego (bez odpisów aktualizujących) wynikających z pozostałych ujemnych różnic przejściowych,

PRZYKŁAD 11

Przyczyny zmian

Spółka ADD przedstawiła w sprawozdaniu na dzień bilansowy 30 września 2024 r. w następujący sposób informacje o kwotach i przyczynach zmian w rezerwach z tytułu odroczonego podatku dochodowego:

| Tytuł zdarzenia | Bilans (w tys. zł) | | Rachunek zysków i strat (w tys. zł) | |
|--|--------------------|--------------------|---------------------------------------|---------------------------------------|
| | Stan na 30.09.2024 | Stan na 30.09.2023 | Dane za okres kończący się 30.09.2024 | Dane za okres kończący się 30.09.2023 |
| Rezerwy z tytułu odpraw emerytalnych | 2144 | 1161 | 983 | (33) |
| Rezerwa na niewykorzystane urlopy | 22 416 | 14 794 | 7622 | 4415 |
| Umowy zlecenia wypłacone w następnym roku i składki ZUS z nimi powiązane | 1900 | 2090 | (190) | (570) |
| Naliczone odsetki na dzień bilansowy | 3080 | 4443 | (1363) | 1962 |

Tabela 3. Przyczyny zmian w aktywach z tytułu odroczonego podatku dochodowego - wariant 1

| | 31.12.2024 | 31.12.2023 |
|---|------------|------------|
| Zysk brutto | | |
| Podatek według ustawowej stawki podatkowej 19 proc. (2023 r.: 19 proc.) | | |
| Odwrócenie odpisów aktualizujących należności | | |
| Pozostałe przychody niepodlegające opodatkowaniu | | |
| Koszty płatności w formie papierów wartościowych | | |
| Odpisy aktualizujące należności | | |
| Odpisy aktualizujące pozostałe aktywa | | |
| Pozostałe koszty niestanowiące kosztów uzyskania przychodu | | |
| Różnice przejściowe, na których nie rozpoznano podatku odroczonego | | |
| Wykorzystanie straty podatkowej, na której nie rozpoznano aktywa z tytułu podatku odroczonego | | |
| Straty podatkowe, od których nie rozpoznano aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego | | |
| Rozpoznanie odroczonego podatku dochodowego od strat podatkowych z poprzedniego okresu | | |
| Rozpoznanie odroczonego podatku dochodowego od różnic przejściowych z poprzedniego okresu | | |
| Inne | | |
| Podatek według efektywnej stawki podatkowej wynoszącej XX proc. | | |

Tabela 4. Przyczyny zmian w aktywach z tytułu odroczonego podatku dochodowego - wariant 2

| Aktywa/rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego | Zmiany w 2024 r. |
|---|------------------|
| Stan na początek okresu | |
| Bierne rozliczenie międzyokresowe i zobowiązania (koszty naliczane memoriałowo) | |
| Różnica między amortyzacją podatkową a rachunkową | |
| Rezerwy na zobowiązania | |
| Zapasy objęte odpisem aktualizującym | |
| Inne | |
| Zmiany odniesione na rachunek zysków i strat z tytułu powstania i odwrócenia się różnic przejściowych i straty podatkowej | |
| Bierne rozliczenie międzyokresowe i zobowiązania (koszty naliczane memoriałowo) | |
| Różnica między amortyzacją podatkową a rachunkową | |
| Rezerwy na zobowiązania | |
| Zapasy objęte odpisem aktualizującym | |
| Inne | |
| Stan na koniec okresu | |
| Bierne rozliczenie międzyokresowe i zobowiązania (koszty naliczane memoriałowo) | |
| Różnica między amortyzacją podatkową a rachunkową | |
| Rezerwy na zobowiązania | |
| Zapasy objęte odpisem aktualizującym | |
| Inne | |

- odpisy aktualizujące wartość aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
- uzgodnienia powyższych danych z wartością aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego wykazaną w bilansie, z uwzględnieniem kompensat.

TABELA 3 I 4, PRZYKŁAD 12

KSR nr 2 zaleca ujawnienie w dodatkowych informacjach i objaśnieniach do sprawozdania następujących informacji o stanie rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego na początek roku obrotowego, zwiększeniach, zmniejszeniach i stanie końcowym, z uwzględnieniem:

- stanu początkowego rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego z wyodrębnieniem odpisów aktualizujących (odrębnie wpływających na wynik i na kapitał); informację tę podaje się w sposób pozwalający na jej uzgodnienie z kwotą zaprezentowaną w bilansie, z uwzględnieniem kompensat, o których mowa w rozdziale XIV KSR nr 2,
 - zwiększeń lub zmniejszeń rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego dotyczących operacji, które wpłynęły na wynik finansowy,
 - zwiększeń lub zmniejszeń rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego dotyczących operacji, które odniesiono na kapitał własny, z wyszczególnieniem rodzaju różnic przejściowych, stanowiących podstawę ujęcia tych aktywów,
 - zwiększeń rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego, uwzględnionych przy ustaleniu wartości firmy,
 - pozostałych zwiększeń lub zmniejszeń rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
 - zmian wartości odpisów aktualizujących wartość rozliczeń międzyokresowych czynnych z tytułu odroczonego podatku dochodowego, ze wskazaniem, jaka ich część wpłynęła na wynik finansowy, a jaka na kapitał własny, stanu końcowego rozliczeń międzyokresowych czynnych z wyodrębnieniem odpisów aktualizujących (odrębnie wpływających na wynik i na kapitał); informację tę przedstawia się w sposób pozwalający na jej uzgodnienie z kwotą wykazaną w bilansie, z uwzględnieniem kompensat, o których mowa w rozdziale XIV KSR nr 2.
- KSR nr 2 wskazuje, że przydatne dla czytelników sprawozdania będzie również ujawnienie kwot wpływających na wysokość kosztów lub przychodów z tytułu podatku dochodowego, z wyszczególnieniem:
- zobowiązań z tytułu podatku dochodowego, jakie powstały w ciągu roku obrotowego,
 - skutków ustalenia i odpisania premii inwestycyjnej,
 - skutków zmian wartości aktywów lub rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, wynikających ze zmian stawek podatkowych, z określenia stawek podatkowych dla lat, dla których uprzednio nie określano tych stawek, lub ze zmian zasad opodatkowania, które wpłynęły na zmianę sposobu określania wartości podatkowej,
 - skutków ujęcia aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego wynikających ze straty podatkowej,

PRZYKŁAD 12

Wpływ zmian

© P

Spółka ADD w następujący sposób przedstawiła w sprawozdaniu na dzień bilansowy 30 września 2024 r. informacje o wpływie zmian w aktywach z tytułu odroczonego podatku dochodowego:

| Dane w tys. zł | Bilans | | Rachunek zysków i strat | |
|--|-----------------|--------------------|-------------------------|---------------------------------------|
| | Tytuł zdarzenia | Stan na 30.09.2024 | Stan na 30.09.2023 | Dane za okres kończący się 30.09.2024 |
| Prześciowa różnica w wartości środków trwałych | 64 464 | 53 338 | 11 126 | 14 281 |
| Naliczone odsetki na dzień bilansowy | 4438 | 422 | 4 016 | 354 |
| Przychody z tytułu niezafakturowanych usług | 21 708 | 38 795 | (17 087) | 16 736 |
| Pozostałe (w tym dodatnie różnice kursowe) | 28 | 0 | 28 | (188) |
| Rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego | 90 638 | 92 555 | (1917) | 31 183 |

PRZYKŁAD 13

Uzgodnienia

© P

Uzgodnienie podatku dochodowego od zysku (straty) brutto, przed opodatkowaniem według ustawowej stawki podatkowej, z podatkiem dochodowym licznym według efektywnej stawki podatkowej Spółki przedstawia się następująco:

| Dane w PLN za okres | 1.01.2024-30.09.2024 | 1.01.2023-30.09.2023 |
|---|----------------------|----------------------|
| Zysk brutto przed opodatkowaniem | 595 548 | 662 582 |
| Podatek według ustawowej stawki podatkowej obowiązującej w Polsce wynoszącej 19 proc. (okres porównawczy: 19 proc.) | 113 154 | 125 891 |
| Koszty trwałe niebędące elementem podstawy opodatkowania oraz inne korekty | 475 | 360 |
| Podatek według efektywnej stawki podatkowej | 113 629 | 126 251 |
| Podatek dochodowy (obciążenie) wykazany w zysku lub stracie | 112 200 | 114 300 |

- skutków pozostałych zmian wartości aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, które wpłynęły na wynik finansowy,
 - skutków ujęcia lub zmniejszenia odpisu z tytułu utraty wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
 - skutków innych zdarzeń.
- Ponadto zalecane jest zamieszczenie w informacji dodatkowej:
- łącznej kwoty dodatnich różnic przejściowych dotyczących inwestycji w jednostkach podporządkowanych, dla których nie utworzono rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego oraz kwoty rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, która zostałaby ujęta, gdyby jednostka zamierzała zbyć te inwestycje w następnym roku obrotowym,
 - łącznej kwoty ujemnych różnic przejściowych dotyczących inwestycji w jednostkach podporządkowanych, dla

których nie ustalono aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, oraz kwoty aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego (nie uwzględniając odpisów aktualizujących), która zostałaby ujęta, gdyby jednostka zamierzała zbyć te inwestycje w następnym roku obrotowym,

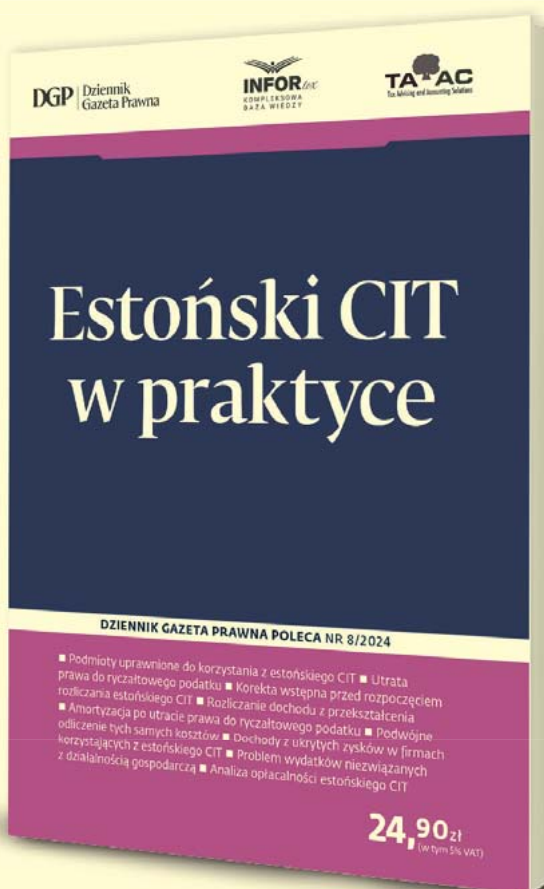
- liczbowego uzgodnienia kosztów z tytułu podatku dochodowego i wyniku finansowego brutto,
- określenia przyczyn, dla których jednostka nie dokonała odpisów aktualizujących aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

W przypadku sprawozdań śródrocznych należy zaprezentować uzgodnienie podatku dochodowego od zysku (straty) brutto, przed opodatkowaniem według ustawowej stawki podatkowej, z podatkiem dochodowym licznym według efektywnej stawki podatkowej. Może przybrać ono postać tabeli. **PRZYKŁAD 13**

© P

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Komu się opłaca estoński CIT

W poradniku m.in.:

- Na czym polega estoński CIT
- Kto może skorzystać z ryczału od dochodów spółek
- Jaka jest stawka podatkowa – ile wynosi estoński CIT
- Analiza opłacalności estońskiego CIT



sklep.infor.pl



Najnowsze publikacje dla księgowych i biur rachunkowych



Seria Poradników Gazety Prawnej, w których szczegółowo wyjaśniono najważniejsze zmiany w przepisach oraz najbardziej aktualne tematy dla księgowych i biur rachunkowych.

Zamów:



sklep.infor.pl

Biurow Obsługi Klienta:



22 761 30 30, 801 626 666



bok@infor.pl

Zakupiono w NEXTO: 4070761